

0216/1988: +

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1988



(456)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Anna Pajdzińska</i> : Frazeologia a zmiany kulturowe	480
<i>Jolanta Maćkiewicz</i> : Internacjonalizmy frazeologiczne a językowy obraz świata (na przykładzie frazeologizmów morskich)	488
<i>Alicja Nagórko</i> : O formach hasłowych w <i>Słowniku wyrazów polonijnych</i>	497
<i>Krystyna Waszakowa</i> : Rzeczowniki z sufiksem <i>-ada</i> (<i>-jada</i> , <i>-onada</i> , <i>-inada</i>) we współczesnej polszczyźnie ogólnej	504
<i>Elżbieta Mańczak-Wohlfeld</i> : Liczba mnoga zapożyczeń angielskich	512

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Maria Olszewska</i> : Niektóre problemy oświaty polonijnej	515
<i>Bożena Ostromięcka-Frączak</i> : Czterdziestolecie lektoratu języka polskiego w Lublanie na tle kontaktów polsko-słoweńskich	518

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Janina Kwiek-Osiowska</i> : Produktywność formatu sufiksального <i>-stwo</i> , we współczesnej polszczyźnie	524
--	-----

RECENZJE

<i>Alicja Nowakowska</i> : Claude Hagège, „L'Homme de paroles. Contribution linguistique aux sciences humaines”, Librairie Arthème Fayard, Paris 1985	527
<i>Aleksander Kozłowski, Krzysztof A. Kuczyński</i> : „Polnisch-deutsche Gespräche über interkulturelles Lernen und Fremdsprachenunterricht”. Dokumentation, hrsg. von I. Moszczeńska, R. Müller, H.-E. Piepho, C. Richter Giessen 1987, 153 s.	529

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Jan Miodek Superstar	533
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.</i> : Kłopoty poprawnościowe ze słownictwem elektronicznym i informatycznym	537
--	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Redakcja i czytelnicy „Poradnika Językowego” z głębokim smutkiem żegnają zmarłego w dniu 31 maja 1988 roku

PROFESORA DOKTORA STANISŁAWA SKORUPKĘ

wybitnego uczonego i szlachetnego Człowieka, nauczyciela dwóch pokoleń warszawskich językoznawców, twórcę wielkich dzieł leksykograficznych wzbogacających kulturę narodową, od lat pięćdziesięciu współpracującego z naszym pismem.

Wspomnienie o Profesorze Stanisławie Skorupce zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.



FRAZEOLOGIA A ZMIANY KULTUROWE

W zasobie frazeologicznym każdego języka znajdujemy chyba najwięcej potwierżeń tego, jak ściśle jest związany ów język z życiem społeczności, która się nim posługuje. Wielokomponentowość i – zwykle – metaforyczna (metonimiczna) geneza frazeologizmów sprzyjają utrwalaniu w nich realiów obyczajowo-społecznych, ludzkich przekonań i poglądów na świat. Wiele połączeń idiomatycznych może być zatem traktowanych jako dokument dawnych obyczajów, stosunków, życia w bardziej lub mniej odległych epokach. Przeciętny użytkownik języka rzadko jednak zdaje sobie z tego sprawę. Zanim spróbuję odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje, dwie serie przykładów.

Wśród polskich frazeologizmów są takie, którym początek dały połączenia nazywające historyczne sposoby przeprowadzania śledztwa, torturowania i wymierzania sprawiedliwości. Współcześnie najczytelniejszy w tej grupie jest zwrot porównawczy *ktoś plecie jak (Piekarski) na mękach*, zrozumiały nawet wówczas, gdy nie wiemy, że Michał Piekarski był ziemianinem sandomierskim, który za napaść na Zygmunta III w katedrze św. Jana w Warszawie (ranił króla czekaniem w głowę) został przed śmiercią skazany na tortury, wykonywane przez kata, specjalnie sprowadzonego z Drohiczyzna. Inne związki wymagają wiedzy o przeszłości. Znaczenie wyjściowego połączenia *ktoś₁, bierze a. ujmuje kogoś₂ w kluby* staje się jasne, jeśli poznamy dawne znaczenie komponentu nominalnego «narzędzie tortur, blok do wyciągania stawów badanym». Innymi torturami stosowanymi w dawnych wiekach w celu wymuszenia zeznań było zdzieranie z kogoś pasami skóry i lanie wrzącego tłuszczu na skórę, a nawet za skórę badanego (praktykowano to również podczas obrony miast w średniowieczu). Pogłos tych zwyczajów odnajdujemy we frazeologizmach: *ktoś₁, drze z kogoś₂ pasy, pasy bym z niego darł*, *ktoś₁, zalał komuś₂ (gorącego) sadła za skórę*. W starych miastach polskich stał zwykle przed ratuszem słup zwany pręgierzem, przy którym wystawiano na widok publiczny przestępców, dokonywano chłosty, a nawet kat ścinał głowy. Zostało to utrwalone w zwrotach *ktoś stoi a. jest pod pręgierzem*, *ktoś₁, stawia kogoś₂ pod pręgierz a. pręgierzem*. Z dawnym systemem sądowniczym związany jest frazeologizm z *tym a. o to nie-pójdziemy do wójta* – wójt był sędzią w sądach miast na prawie magdeburskim. W wyrażeniu z *nawiązką* występuje nazwa dawnej kary pieniężnej, którą płacił winowajca za wyrządzoną krzywdę moralną lub zadany ból fizyczny. Wyraz *wet*, używany dzisiaj tylko w połączeniu (*oddać wet za wet*), wywodzi się z niemieckiego *Wette*. Oznaczał upominek otrzymywany przez sędziego po zakończeniu procesu. I ostatni przykład z tej serii, wyrażenie *sprawa gardłowa*, które w

dawnym prawie polskim i w potocznej polszczyźnie było nazwą sprawy grożącej karą śmierci, a więc za zamach na życie króla, obrazę majestatu, podrabianie dokumentów lub monety, ojcobójstwo, rozbój, otrucie, najazd itp.

Dobrą ilustracją frazeologizmów motywowanych kulturowo (S. Skorupka nazywa je konwencjonalnymi) są także związki: *ktoś zdobywa ostrogi*, *ktoś staje a. wstępuje a. wchodzi w szranki*, *ktoś₁ kruszy kopie o kogoś₂ a. o coś*, *ktoś₁ wysadził kogoś₂ z siodła*, *ktoś₁ zażył kogoś₂ z mańki*, *ktoś₁ rzuca komuś₂ rękawicę*, *ktoś podejmuje rękawicę*, *ktoś zwija chorągiewkę*. Ich rodowodu musimy szukać w odległych zwyczajach rycerskich. Podczas uroczystego ceremoniału inicjacji rycerskiej nowo pasowanemu rycerzowi przypinano złote ostrogi. Odtąd miał prawo je nosić, podobnie jak wiele innych – przedtem zakazanych mu – przedmiotów. Jednym z istotnych elementów rycerskiego życia były turnieje. Ogrodzenie, w którego obrębie odbywały się średniowieczne turnieje, nazywano szrankami. Wstąpienie w szranki oznaczało gotowość do walki. Często walczono (w turniejach oraz w prawdziwych bitwach) na kopie.

Zdarzało się, że w obronie czci dam, władcy czy własnej łamano, inaczej – kruszono broń. Głównym zadaniem walczącego rycerza było wysadzenie przeciwnika z siodła, rzucenie go z konia. Większe szanse w walce miała osoba, która potrafiła niespodzianie przerzucić broń z prawej ręki do lewej (mańki) i zadać trudny do odparcia cios. Według średniowiecznego obyczaju rzucenie rękawicy oznaczało wyzwanie na pojedynek, a podjęcie jej – przyjęcie wyzwania. Zwinięcie chorągwi symbolizowało zakończenie bitwy lub zaniechanie dalszej walki, było wezwaniem do odwrotu.

Wystarczy chyba przykładów, tym bardziej, że moim celem nie jest inwentaryzacja frazeologizmów, w których przetrwały realia odległych czasów (co nie znaczy, iż nie warto byłoby tego kiedyś zrobić), lecz próba odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na zasób frazeologiczny języka mają zmiany kulturowe.

Najistotniejszą konsekwencją zmienności kultury duchowej i materialnej, konsekwencją wręcz rzucającą się w oczy, jest stopniowe zacieranie się wyjściowej motywacji związków frazeologicznych, aż do całkowitego zapomnienia owej motywacji. Wszystkie połączenia, już przywołane oraz te, które wystąpią później, były początkowo motywowane: użytkownicy języka mogli wyróżnić części składowe związku wyrazowego, znali ich znaczenia, rozumieli, w jaki sposób warunkują one znaczenie całości. Nawet jeśli połączenie nie miało charakteru dosłownego, czytelny był stosunek metaforyczny czy metonimiczny, który łączył znaczenie swobodnego połączenia wyrazowego i znaczenie frazeologizmu o identycznym składzie leksykalnym. Sytuacja ta zmieniła się wraz z przemianami kulturowymi. Zwykle zanik pewnych zjawisk obyczajowych, społecznych czy politycznych wiązał się z zanikiem wiedzy o nich. W następstwie tego relacja między znaczeniem komponentów związku a znaczeniem całości przestawała być jasna, z synchronicznego punktu widzenia frazeologizm stawał się semantycznie niemotywowany.

Współcześnie nie zawsze da się odtworzyć motywację wyjściową frazeologizmu, nawet wieloaspektowe badania diachroniczne pozwalają najwyżej postawić mniej lub bardziej prawdopodobną hipotezę. Kontrowersje budzi np. pochodzenie zwrotu *ktoś₁ wiesz na kimsz₂ a. czymś psy*. S. B. Linde, A. Krasnowolski, J. Krzyżanowski wiążą ten frazeologizm ze średniowiecznym zwyczajem prawnym – przestępcę skazywano na

obnoszenie po mieście lub okolicy psa, co miało symbolicznie wyrażać, że zasłużył na to, aby go zabito jak psa (specjalna kara hańbiąca), poza tym w XV-XVII w. w Niemczech i Holandii pewnych zbrodniarzy wieszano razem z psem (było to gorsze od zwykłego powieszenia). Jednak niemieckie *Will ich lieber Hunde tragen (führen) bisBautzen* jest dalekie i strukturalnie, i semantycznie nie tylko od polskiego związku, lecz także od rosyjskiego i ukraińskiego, a nie ma dowodów, by podobną karę stosowało polskie sądownictwo (tylko wówczas zwrot mógłby powstać niezależnie od niemieckiego). Może więc trafniejsza jest interpretacja rosyjskich paremiologów, której początek dał Snegirev? Otóż uważają oni, że wyraz *sobaka* występuje w związku *vešat' sobak* w znaczeniu «rzep przyczepiany do ubrania wroga (jakby wieszany na nim) w celu rzucenia uroku». Był to dawny zwyczaj zamawiania, zaklinania, sposób naznaczania kogoś. W dialektach białoruskich komponent werbalny ma postać *caplac'*, co potwierdzałoby hipotezę o przyczepianiu rzepa. *Rzep* i jego synonimy mają konotacje nieprzyjemności w językach i dialektach słowiańskich (por. *vlepit' rep'ja komu-nibud* «wyrządzić komuś przykrość», *czepiać się a. trzymać się a. ucześcić się jak rzep (do) psiego ogona*), to również jest zgodne z hipotezą. W polszczyźnie jednak wyraz *pies* nie ma i nigdy nie miał znaczenia «rzep», należałoby – przyjmując taką motywację – dowieść, że frazeologizm jest pożyczką.

Dopóki nie znajdą się argumenty przemawiające za zapożyczeniem z języka niemieckiego lub rosyjskiego, nie można wykluczyć niezależnego powstania frazeologizmu na gruncie języka polskiego. W polszczyźnie są wielokrotnie poświadczone ujemne asocjacje, które wywoływał wyraz *pies* (por. wiele przekleństw, użycie czasowników *szczekać* i *obszczeckać* do określenia aktów obmowy kogoś, staropolski rozwój znaczeniowy wyrazu *lajać* «strofować, ganić kogoś, wymyślać komuś» czy wreszcie pot. *psioczyć* «wygadywać, wymyślać na kogoś, coś; wyrzekać, wyrażać niezadowolnienie», gwarowe *psiaczyć, psiakrwować*).

Niejasna jest także motywacja zwrotu *ktoś₁, przyczepia komuś₂ latkę*. Wydaje się, że warto tu wziąć pod uwagę zwyczaj „szydzenia z kogo rzeczą” (określenie Lindego). Łata czyni rzecz znaczną, a często wraz z nią jej właściciela. Odzież bardzo zniszczona, polatana informuje o ubóstwie człowieka, który ją nosi, lub o jego chorobliwym skąpstwie. Od dawna też wykorzystuje się łaty do specjalnego naznaczania ludzi i ich ośmieszania (przypomnijmy sobie charakterystyczne ubrania błazna czy kłowna). Łaty na ubraniu jakiegoś człowieka mają więc wpływ na kształtowanie się opinii o nim, są elementem znaczącym i to zwykle znaczącym negatywnie. Sądzę, iż właśnie to umożliwiło utrwalenie się połączenia wyrazowego *ktoś₁, przyczepia komuś₂ latkę* w znaczeniu «ktoś₁ mówi komuś₃, że ktoś₂ ma negatywne cechy lub negatywnie postępuje; ktoś₁ jest złośliwy». Podobny rozwój znaczeniowy da się zaobserwować i u innych jednostek językowych, np. istniały dublety czasownikowe *poczernić* i *oczernić*, których używano w znaczeniu prymarnym «uczynić coś czarnym» oraz przenośnie. Potem nastąpiła specjalizacja – pierwszy wyraz zachował jedynie znaczenie dosłowne, a drugi tylko metaforyczne «mówić, że ktoś, coś jest gorszy (-e) niż jest rzeczywiście». W SL znajdujemy synonimiczne związki: *ktoś₁, obleka kogoś₂, w kapturek (błazeński)*, *ktoś₁ ubiera kogoś₂ w maskarę*, *ktoś₁ przyszywa komuś₂ ogon*, *ktoś₁ pomazał komuś₂ gębę*, którym początek dały różne sposoby ośmieszania

człowieka. „Szydzenie z kogo rzeczą” mogły zastępować niepoehlebne wypowiedzi o tejsze osobie.

Granica między frazeologizmami semantycznie motywowanymi a niemotywowanymi nie jest stała i wyznaczona raz na zawsze. W wypadku omawianej grupy jednostek jest ona nie tylko zmienna w czasie (oczywiście ciągle przybywa związków niemotywowanych), lecz również zależna od wiedzy historycznej użytkownika języka. Znajdują więc potwierdzenia słowa A. Krasnowolskiego, że „znajomość i miłość języka są ściśle powiązane ze znajomością i miłością przeszłości” (I. 19). Przypadki powszechnego uświadamiania sobie motywacji związków frazeologicznych mimo daleko idących przeobrażeń kulturowych są nieliczne, ale jednak występują. Przykładem połączeń o znanym do dziś rodowodzie mogą być zwroty *ktoś₁ rzuca rękawicę komuś₂* i *ktoś₂ podejmuje rękawicę* – znajomość rycerskiego obyczaju przetrwała dzięki literaturze pięknej, współcześnie podtrzymuje ją film.

Ogólnie czytane utwory literackie mają wpływ nie tylko na przetrwanie wiedzy o przeszłości, lecz także na przetrwanie połączeń wyrazowych nazywających minione realia. Dobrą ilustracją jest tu zwrot *ktoś₁ podał komuś₂ czarną polewkę*, znany i rozumiany przez wszystkich, których lekturą był „Pan Tadeusz”. Związek ten należy jednak do biernego słownictwa współczesnego Polaka. Coraz rzadziej są również używane połączenia *ktoś₁ dał komuś₂ (h)arbuza*, *ktoś₂ dostał a. zjadł (h)arbuza*, zupełnie wyszły z użycia związki *ktoś₁ dał komuś₂ wieniec grochowy*, *ktoś₂ dostał od kogoś₁ wieniec grochowy* i *ktoś dostał szarą gęś*. Wszystkie wymienione połączenia są nazwami zachowań symbolicznych oznaczających odrzucenie oświadczyń. Niemilemu konkurentowi podawano kiedyś określoną potrawę, różną w różnych częściach kraju i w różnych grupach społecznych: czarną polewkę (czerninę – zupę z kaczej krwi), gęś albo prosię na szaro, kawałek arbuza. Tę samą wymowę miał również wieniec z suchej grochownicy, zawieszony na wozie lub na drzwiach izby kawalera starającego się o pannę. Zanik dawnych obyczajów spowodował zatarcie motywacji związków (tylko w wypadku czarnej polewki rozumiemy jej symboliczny charakter, zawdzięczamy to jednak komentarzowi samego Mickiewicza), a nawet ich całkowite zapomnienie.

Poza demotywacją frazeologizmów ważną konsekwencją zmian kulturowych jest zatem także zanik wielu połączeń wyrazowych, nazywających zwyczaje i praktyki charakterystyczne dla pewnej kultury lub wyzyskujących skojarzenia czytelne w danym okresie, niezrozumiałe zaś później. Kilka przykładów już padło, może jeszcze parę.

Do początku XX w. były używane wyrażenia *szlachcic herbu sarnia lapka a. nóżka* «szlachcic ekonomicznego pochodzenia» (sarnia nóżka była uchwytem w ekonomicznych laskach lub bizunach), *szlachcic jerozolimski* «nobiletowany Żyd», *szlachcic po babce* «nieszlachcic chcący uchodzić za szlachcica». Zmiany struktury polskiego społeczeństwa przyczyniły się do ich zapomnienia.

Zwrot *ktoś się urwał z szubienicy*, występujący w kilku wariantach, był znany od połowy XVI w. aż do początku naszego stulecia (użyła go nawet Rodziewiczówna w „Gnieździe Białozora”!). Oznaczał on łotra, typa spod ciemnej gwiazdy, a dał mu początek średniowieczny zwyczaj darowania kary skazanemu, który się urwał ze stryczka na szubienicy.

W tym samym czasie był używany frazeologizm *ktoś ciągnie kota* «ktoś się ośmiesza, pozwala się nabrać». Występował on bardzo często w XVI w. wówczas, gdy powszechnie znano motywującą związek zabawę w przeciąganie kota przez błoto, której celem było ośmieszenie „fryców” (nowych dworzan, żołnierzy, uczniów itp.). Potem spotyka się go coraz rzadziej, ale jest jeszcze notowany przez SW.

W XVI w. z Norymbergii eksportowano, także do Polski, towary galanteryjne i pasmanteryjne. Były one obiektem pożądania wszystkich eleganckich, choć nie zawsze najmądrzejszych osób, ich sława przetrwała przez lata, znalazła nawet odbicie – wprawdzie nieco ironiczne – w polskim zasobie frazeologicznym. Wyrażeń: *norymberskiej roboty pacholek, lalka a. kukła norymberskiej roboty a. norymberska, głowa do pozłoty norymberskiej roboty, jak w norymberskim kramie a. sklepie* używano jeszcze do początku naszego wieku. Ostatni związek oznaczał pomieszczenie pełne bezużytecznych, zbytkownych błyskotek i cacek, pozostałe – osoby eleganckie, ale nie odznaczające się nadmiarem intelektu.

Coraz rzadziej środkiem lokomocji, zwłaszcza na dłuższe odległości, jest wóz zaprzężony w konie, nic więc dziwnego, że i zwrot *ktoś jedzie a. podróżuje rzemiennym dyszlem* «ktoś jedzie dokądś często zbaczając i wstępując po drodze tu i ówdzie» wychodzi z użycia. Metafora, leżąca u podstaw tego frazeologizmu jest czytelna dla wszystkich, którzy widzieli konie przywiązane do wozu „rzemieniem” – nie zaprzężone do dyszla łatwo zmieniają kierunek i zbaczają z wyznaczonej trasy.

Ciągle niestety zbyt mało znamy czynniki decydujące o tym, że jedne frazeologizmy są przekazywane z pokolenia na pokolenie i trwają w języku przez wieki, podczas gdy inne wychodzą z użycia. Stwierdzenie, że przestała być czytelna relacja między znaczeniem dosłownym i przerośniętym absolutnie nie wystarcza: po pierwsze – zbyt wiele związków pozostaje w zasobie leksykalnym mimo utraty motywacji, po drugie – ludzie przestają się posługiwać jednostkami, których genezę rozumieją. Wróćmy na moment do szeregu synonimicznego «ktoś odrzuca czyjeś oświadczyzny: czyjeś oświadczyzny nie zostały przyjęte». Jedynym zwrotem z tego szeregu, powszechnie używanym do dzisiaj, jest związek *ktoś₁, dał komuś₂ kosza, ktoś₂ dostał kosza od kogoś₁*. Ma on również, podobnie jak wcześniej omówione frazeologizmy, motywację kulturową. Według J. Krzyżanowskiego (I, 41-42) wywodzi się ze średniowiecznej kary rzezania się w koszu. Jej celem było ośmieszenie winnego, który – by wydostać się z kosza zawieszzonego nad błotem – musiał przeciąć sznur, a tym samym wpaść w błoto. Chociaż frazeologizm najczęściej nazywał i nazywa odrzucenie oświadczyzn, ma znaczenie ogólniejsze niż wcześniej wymienione związki, może się odnosić do różnych sytuacji odmowy. Być może właśnie to sprawiło, że przetrwał do dziś, gdy inne zwroty uległy zapomnieniu. Niewykluczone, że ważna była również jego większa frekwencja oraz istnienie w polskim zasobie frazeologicznym jednostki o identycznej motywacji i bliskim znaczeniu *ktoś został a. osiadł na koszu* «ktoś doznał zawodu, znalazł się w trudnej sytuacji». Jest ona bardzo stara, pierwsze notowanie w NKPP pochodzi z 1548 r. Kosz zatem dużo wcześniej niż inne przedmioty stał się w świadomości społecznej symbolem czegoś nieprzyjemnego (*wieniec grochowy* – pierwsze zaświadczenie w NKPP 1801 r., *szara gęś* – 1826 r., *czarna polewka* – 1834 r., *arbuz* – 1840 r.).

Przykład ten chyba dobrze pokazuje brak bezpośredniej zależności między

pozostaniem jednostki w zasobie frazeologicznym a uświadamianiem sobie jej motywacji. Spośród konkurujących ze sobą zwrotów zwyciężył ten, którego powstanie na pewno nie było jasne dla dziewiętnastowiecznych Polaków.

Wychodzenie z użycia frazeologizmów nie jest również bezpośrednim następstwem wychodzenia z użycia wyrazów-komponentów związku, z jednej strony bowiem wiele jednostek zostało wyeliminowanych, chociaż były zbudowane z elementów funkcjonujących do dziś, z drugiej – występuje sporo jednostek zawierających komponenty archaiczne, są nawet takie, które powstały ze swobodnych połączeń wyrazowych w wyniku maksymalnego ograniczenia łączliwości słów (a więc stanowią jedyną współcześnie możliwą kombinację elementów). Wyjście z użycia wyrazów-komponentów frazeologizmu przyspiesza natomiast niewątpliwie procesy demotywacyjne. Jeśli związek zawiera leksemy izolowane z punktu widzenia mówiącego, a istotne dla rozumienia genetycznej metafory (metonimii), niemożliwe jest odczuwanie dwuplanowości znaczeniowej jednostki, uchwycenie sensu semantycznej transformacji. Zjawisko to ilustruje kilka frazeologizmów już wcześniej przywołanych (por. *ktoś₁ bierze kogoś₂ w kluby*, *ktoś wstępuje w szranki*, *ktoś₁ zażył kogoś₂ z mańki*, *z nawiązką*, *wet za wet*), może więc tylko jeden przykład.

Zwrot *ktoś bierze wszystko pod jeden a. ten sam strychulec* «ktoś jednakowo traktuje rzeczy, zjawiska, wymagające różnicowanego podejścia» jest dla współczesnego Polaka niemotywowany, ponieważ komponent nominalny występuje tylko w tym związku, nie jest znane jego znaczenie. Tymczasem kiedyś był to wyraz powszechnie używany, podobnie jak czasownik *strychować* i jego inne derywaty, a oznaczał deskę do wyrównywania materiałów sypkich na wysokość brzegów naczynia stanowiącego miarę. Interesujący nas frazeologizm ma zatem identyczną motywację jak zwrot *ktoś mierzy wszystko jedną miar(k)ą*.

Genetyczną motywację frazeologizmu zaciera także wyjście z użycia znaczenia, w którym występuje wyraz jako komponent ustalonego połączenia. Czasami może to prowadzić do zabiegów reinterpretacyjnych, prób budowania nowego obrazu. Przykładowo historyczne znaczenie *dobitki* w wyrażeniu *na dobitkę* to «ostatni cios, ostateczne uderzenie dobijające kogoś lub coś», współcześnie zaś rzeczownik funkcjonuje tylko w terminologii sportowej i oznacza dodatkowe uderzenie, po którym piłka lub krążek wpada do bramki. Właśnie to znaczenie motywuje sens frazeologizmu; nastąpił rozwój semantyczny od znaczenia «na zakończenie czegoś», por. SL I, 443: „Na dobitkę jeszcze talar (żeby targu dobić), pić na dobitkę, tj. ostatni kielich”, do znaczenia «dodatkowo, oprócz czegoś» (zwykle odnosi się do czegoś negatywnego). Działania remotywacyjne pojawiają się często, szczególnie dobrze to widać przy różnego rodzaju indywidualnych modyfikacjach frazeologizmów.

Kolejnym czynnikiem sprzyjającym demotywacji frazeologizmu jest wyjście z użycia innych połączeń, jakby wspierających, podtrzymujących semantycznie daną jednostkę. Dopóki funkcjonowały związki: *ktoś dał a. stracił a. położył gardło* «ktoś umarł a. zginął», *ktoś wziął czyjeś gardło* «ktoś zabił kogoś», *pod gardłem* «pod groźbą kary śmierci», oczywiście było, że *sprawa gardłowa* to taka, która pociąga za sobą karę śmierci. Sytuacja ta zmieniła się, gdy przestano używać wszystkich połączeń oprócz ostatniego. Relacja między formą a znaczeniem izolowanego wyrażenia

przestała być tak wyrazista, a to umożliwiło zmiany semantyczne. Współcześnie frazeologizm występuje w znaczeniu «sprawa ważna, pilna» (nie notuje go notabene nawet SJPSz, który rejestruje za to znaczenie historyczne, a co najmniej przestarzałe).

Wydaje się, że za pochodną demotywacji związków frazeologicznych można uznać ich podatność na zmiany semantyczne i formalne. Największą szansę przetrwania w nie zmienionej postaci i w tym samym znaczeniu miały połączenia nazywające pewne zachowania symboliczne. Była już mowa o daniu komuś arbuza na znak odrzucenia jego oświadczeń. Oto inne przykłady.

Gest rozdierania szat, niegdyś gest symboliczny, wyrażający oburzenie lub rozpacz, dał początek jednostce *ktoś drze a. rozdziera szaty nad kimś, czymś a. o kogoś, coś*. Związkiem tym dzisiaj również określa się sytuacje, w których ktoś manifestuje swój żal, silny gniew albo niezadowolenie z czyjegoś lub jakiegoś powodu. Reakcja owa jest często niewspółmierna z przyczyną, która ją wywołała. Zwrotu można poza tym użyć także wtedy, gdy czyjeś zachowanie (zwykle językowe) jest obłudne. Niewykluczone, że wspomniane komponenty semantyczne, zaledwie potencjalne, mają swe źródło aż w historii. Należy pamiętać o tym, iż wynajmowano zupełnie obcych ludzi, którzy w zamian za odpowiednią zapłatę wyrażali, wydawałoby się, najbardziej osobiste uczucie – rozpacz po utracie kogoś bliskiego. Im głośniejszy i lepiej udany był lament, tym większa nagroda spotykała tego, kto udawał.

Polska frazeologia utrzymała jeszcze jeden symboliczny sposób wyrażania rozpacz – rwanie włosów z głowy. Wraz z zanikiem instytucji płaczki, kobiety wynajmowanej do okazywania rozpacz i oplakiwania czyjejś śmierci, również połączenie wyrazowe *ktoś rwie włosy z głowy* przestało oznaczać czynność o charakterze semiotycznym, a zaczęło funkcjonować jako metaforyczne określenie uczuć, które żywi i komunikuje dana osoba.

W momencie, gdy użytkownicy języka przestają odczuwać dwuplanowość semantyczną połączenia wyrazowego, gdy przestaje dla nich istnieć relacja między znaczeniem dosłownym i przenośnym, powstają dogodne warunki do dalszego rozwoju frazeologizmu. Czasami zmiany semantyczne są niewielkie, kiedy indziej bardzo duże. Prześledźmy to na przykładach.

Zwinięcie chorągwi było – jak wspomniałam – sygnałem zakończenia walki lub wezwaniem do jej przerwania i odwrotu. Właśnie to ostatnie umożliwiło przenośne użycia połączenia *zwijać chorągiewkę* (zdrobnienie ma zapewne charakter ironiczny) w znaczeniu, jak podaje Linde, „w nogi uderzyć, zmykać, dać drapaką”. SWil rejestruje przybywanie nowych składników semantycznych, w połowie XIX w. można było za pomocą zwrotu oznaczać nie tylko ucieczkę, lecz także rezygnację z różnego typu działań. W SW nie mówi się już o ucieczce, na pierwszy plan w znaczeniu frazeologizmu wyszło zaniechanie czegoś, uznanie się za pokonanego i wycofanie z czegoś. Taki sens ma zwrot do dziś.

Frezeologizmy *ktoś₁ rzuca komuś₂ rękawicę* i *ktoś₂ podejmuje rękawicę* pierwotnie oznaczały tylko wyzwanie kogoś do walki wręcz, na pojedynki oraz przyjęcie wyzwania. Współcześnie mają również znaczenie «ktoś₁ występuje przeciw komuś₂ (w dyskusji, polemice itp.) lub prowokuje go do rywalizacji», «ktoś₂ pod wpływem

działania kogoś₁ decyduje się na wystąpienie przeciw komuś₁ lub na rywalizację z nim». Nastąpiło więc przeniesienie nazwy dzięki podobieństwu sensów.

Zwrotu *ktoś zdobył ostrogi* nie notują SL, SWil. i SW WSJPDor. występuje tylko znaczenie historyczne «być pasowanym na rycerza, zostać rycerzem», sygnalizowana jest jednak możliwość użycia przenośnych (ilustrują to cytaty z utworów Boya i Jasienicy). Także w SF odnajdujemy informację, że połączenie może mieć charakter przenośny, znaczy wówczas «zyskać uznanie, sławę». NKPP nie podaje zaświadczeń frazeologizmu, wyjaśnia natomiast jego znaczenie – «zdobyć pełne kwalifikacje zawodowe: rycerskie, pisarskie itp.». SJPSz. definiuje zaś związek następująco: «zdobyć doświadczenie w jakimś zawodzie, być doświadczonym pracownikiem» – zdaje się to najbliższe współczesnym użyciom.

I na zakończenie dwa przykłady zmian formalnych – apokopa i dekompozycja tradycyjnego połączenia, której efektem jest wtórny frazeologizm.

Fraza *W braku laku dobry i opłatek* jest odzwierciedleniem dawnego sposobu ochrony tajemnicy korespondencji. Ponieważ do połowy XIX w. nie używano kopert, w miejscach zejścia się złożonych rogów arkusza, na którym był napisany list, na laku lub wosku odciskano pieczęć. Lak był jednak stosunkowo drogi i nie zawsze dostępny, zastępowano go więc opłatkami, zabezpieczonymi kawałkami cienkiego papieru. Dopóki istniał ten zwyczaj, znaczenie frazeologizmu «w braku czegoś lepszego» było jasne, po jego zaniku przestano również odbierać semantyczną dwuplanowość związku. Niewątpliwie sprzyjało to usunięciu końcowych składników struktury, chociaż prawdopodobnie przede wszystkim zadecydowały względy ekonomii językowej – powstało wyrażenie krótsze *w braku a. z braku laku*, zdolne wprowadzać do tekstu nowe elementy.

Od XVII w. funkcjonowało w Polsce przysłowie *Lepszy łut szczęścia niż funt rozumu*, powszechnie rozumiane, gdy funt i łut były normalnie używanymi jednostkami wagi (łut stanowił 1/32 funta, tj. 12,8 g). Współcześnie przysłowie to spotyka się rzadko (choć jest notowane przez powojenne słowniki języka polskiego, nawet SJPSz. dużo częstsze jest natomiast wyrażenie *łut szczęścia* «odrobina szczęścia, będąca koniecznym warunkiem powodzenia»).

Od poprzednich pokoleń przejmujemy wiele gotowych jednostek frazeologicznych. Posługujemy się nimi, nie uświadamiając sobie ich genezy, etapów kształtowania się i stabilizacji. Dopiero analiza historyczna pokazuje, że liczne jednostki odbijają dzieje człowieka, świat, w którym żył, ludzkie myśli i poglądy. Zmiany stosunków społeczno-politycznych, obyczajów, wierzeń, rozwój sztuk i nauk również znajdują swój wyraz w języku. Zmienność kultury wpływa dwojako na zasób frazeologiczny: po pierwsze – jest przyczyną starzenia się pewnych jednostek i wychodzenia ich z użycia; po drugie – powoduje zacieranie się wyjściowej motywacji związków aż do jej całkowitej utraty. Frazeologizmy o niejasnej dla mówiących motywacji łatwiej ulegają różnego rodzaju zmianom semantycznym i formalnym. Ten fragment zasobu leksykalnego pokazuje zatem, jak ściśle są ze sobą związane język i świat członków wspólnoty komunikatywnej, jak zmiany rzeczywistości kulturowej pociągają za sobą zmiany językowe.

INTERNACJONALIZMY FRAZEOLOGICZNE A JĘZYKOWY OBRAZ ŚWIATA (NA PRZYKŁADZIE FRAZEOLOGIZMÓW MORSKICH)

Zestawiając podobne związki frazeologiczne należące do różnych języków, zauważyć można działanie dwóch przeciwstawnych tendencji. Jest to, z jednej strony, tendencja do uniwersalizmu, z drugiej – tendencja do separatyzmu, do podkreślania swoistości języków i językowych obrazów świata. Pierwsza z nich wiąże się z podobieństwem doświadczeń poznawczych i ogólnym podobieństwem procesów myślenia, a także z istnieniem kontaktów między poszczególnymi językami i kulturami¹, druga – z odmiennością geograficzno-przyrodniczego i społeczno-kulturowego środowiska, w jakim żyją poszczególne grupy ludzi, i z odmiennością treści myślowych u reagującego na to środowisko człowieka. Celem tego artykułu jest pokazanie – na przykładzie przenośnych związków frazeologicznych o pochodzeniu morskim – jak funkcjonują te dwie przeciwstawne, lecz przenikające się wzajemnie tendencje. Nacisk położony zostanie nie na podobieństwa różnojęzycznych ekwiwalentnych związków frazeologicznych, ale na różnice między nimi, zwłaszcza te różnice, które informują o odrębności porównywanych języków i kultur.

W związku z tym internacjonalizmy frazeologiczne będą tu rozumiane szeroko. Od strony zewnętrznej – będą to związki frazeologiczne izomorficzne, czyli: o różnej formie pisanej i mówionej, jednak ekwiwalentne pod względem schematu strukturalnego i wypełnienia leksykalnego tego schematu, przy czym może to być ekwiwalencja tylko częściowa². Od strony treściowej – będą to związki o podobnej

¹ „Frazologów od dawna intrygowało zjawisko występowania identycznych związków frazeologicznych (frazemów) w różnych, nawet bardzo odległych strukturalnie językach. Dziś wiadomo, że identyczność ta opiera się na wspólnocie logiczno-metaforycznych procesów myślenia różnych narodów. Niepoślednią rolę odgrywają tu również kontakty kulturalno-historyczne między poszczególnymi narodami”.

M. Basaj, *Z problematyki europeizmów frazeologicznych*, [w:] „Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej” II, Wrocław-Warszawa-Kraków, Ossolineum 1985, s. 73.

² Pojęcie „internacjonalizmy izomorficzne” w odniesieniu do międzynarodowych związków frazeologicznych wprowadza E. M. Soloduch. Są to według niego takie internacjonalizmy, których utożsamienie dokonywane jest na podstawie ekwiwalencji leksykalno-semantycznej i stylistycznej lub/i strukturalno-gramatycznej. Internacjonalizmy te dzieli się na całkowite i częściowe w zależności od stopnia ich podobieństwa.

E. M. Soloduch, „Problemy internacjonalizacji frazeologii (na materiale języków sławjanskiej, germanskiej i romanskiej grup)”. Izd. Kazanskogo U-ta 1982, s. 46.

formie wewnętrznej, mogące się jednak różnić sposobem wyrażenia tego samego obrazu metaforycznego. Wykorzystane zostaną też przykłady związków frazeologicznych na różne sposoby realizujących ten sam model logiczno-semiotyczny. Jest to już pogranicze internacjonalności frazeologicznej i obejmowanie tych serii związków mianem internacjonalizmów może się wydawać nadmiernym rozszerzaniem zakresu pojęcia. Jednakże właśnie ten typ ekwiwalentów niesie dużo informacji na temat przejawiania się narodowego w międzynarodowym i dlatego – niezależnie od nazywania czy nienazywania ich internacjonalizmami – frazeologizmy te będą brane pod uwagę³. W artykule pominięta zostanie kwestia różnic gramatycznych, a więc – składniowo-morfologicznych, rozpatrywane będą różnice słownikowe (wypełnienie leksykalne frazeologizmów) i semantyczne (treściowe).

1. Różnice leksykalne

Niechaj pierwszym przykładem będzie grupa różnojęzycznych ekwiwalentów mających u podstawy ten sam biblijny obraz kropli wody przeciwstawionej bezmiarowi wód. Obraz ten wywodzi się ze starotestamentowego porównania: „*Kroplą wody w morzu i ziarnkiem piasku jest tych kilka lat wobec dni wieczności*”. (Stary Testament, Ks. Syracha 18, 10) Oparte na tym obrazie związki frazeologiczne pojawiają się w wielu językach świata:

P *kropla w morzu*

R *kaplja v more*

N *ein Tropfen ins Meer*

A *a drop in the ocean*

F *une goutte d'eau dans la mer*

H *una gota de aqua en el mar*

Wł *una goccia nel mare* itd.

Zauważyć tu można dwa typy różnic leksykalnych: po pierwsze – mniejszą czy większą redundancję leksykalną (P *kropla*, R *kaplja*, N *ein Tropfen*, A *a drop*, Wł *una goccia* wobec F *une goutte d'eau*, H *una gota de aqua* «kropla wody»), po drugie – odmienny wybór wyrazu z ciągu synonimicznego (P *morze*, R *More*, N *Meer*, F *mer*, H *mar* wobec A *ocean*). W języku angielskim obok cytowanej wcześniej wersji istnieje inny wariant związku: *a drop in the bucket* (*bucket* «wiadro»), również pochodzenia biblijnego. Wariant ten kontynuuje następujący fragment starotestamentowego tekstu: „*Oto narody są jako kropla z wiadra*” (Stary Testament, Izajasza 40, 15; wersja łacińska: *stilla situlae*, gdzie *situla* «wiadro do czerpania wody»).

Powyższy przykład interesujący jest nie tyle ze względu na różnice ilościowe (redundancja leksykalna), ile ze względu na różnice jakościowe, czyli: problem wyboru określonego wyrazu spośród grupy słów o bardziej czy mniej podobnych znaczeniach.

³ J. P. Solodub dzieli identyczne typologicznie związki frazeologiczne na dwa typy: związki, gdzie pokrywa się zarówno ogólny model logiczno-semiotyczny, jak i konkretno-metaforyczna forma jego realizacji oraz związki, gdzie pokrywa się tylko model logiczno-semiotyczny.

J. P. Solodub, *K voprosu o sovpadenii frazeologičeskich oborotov v različnych jazykach*, „Voprosy Jazykoznanija” 1982, z. 2, s. 106-114.

Różnice w doborze wyrazów będących swymi odpowiednikami w izomorficznych związkach frazeologicznych sprowadzić można do kilku podstawowych sytuacji:⁴

- wybór jednego z synonimów stylistycznych;
- wybór jednego z synonimów semantycznych;
- wybór jednego ze składników tego samego pola leksykalno-semantycznego;
- zastąpienie wyrazu z jednego pola leksykalno-semantycznego przez wyraz z innego pola w pewnym sposób związanego z danym.

Wybór: *morze* – *ocean* to przykład sytuacji drugiej, jako że oba wyrazy w swoim użyciu nieterminologicznym mogą być stosowane zamiennie dla nazwania dużego obszaru wodnego.

Różny wybór synonimów stylistycznych ilustruje poniższy przykład:

P *nawa państwowa*

F *le vaisseau l'État*

A *the ship of State*.

Związki te stanowią rozwinięcie starożytnego toposu państwa-okrętu. U podstawy leży w tym wypadku nie konkretnie zwerbalizowany pierwowzór, ale motyw, obraz funkcjonujący w literaturze (w starożytności m. in. u Ajschylosa, Sofoklesa, Platona, Horacego, Cyserona) i w sztuce⁵. Stąd większe możliwości różnic formalnych. Zarówno P *nawa*, jak F *vaisseau* czy A *ship* mogą mieć znaczenie «statek», lecz P *nawa* jest słowem podniosłym, wyraźnie nacechowanym stylistycznie, F *vaisseau* to wyraz bardziej neutralny, jednak rzadziej używany dla nazwania statku niż *bateau* czy *navire*, natomiast A *ship* to neutralna jednostka leksykalna o dużej frekwencji.

Wyrazy o znaczeniu «statek» czy szerzej «urządzenie pływające» występują również w kolejnym przykładzie. Pierwowzorem jest tutaj frazeologizm łaciński: *In eadem navi esse*. Kontynuują go między innymi następujące związki: F *être du (même) bateau* i A *to be in the same boat*. F *bateau* to «statek, duża jednostka pływająca», A *boat* to «łódź», są to zatem słowa nie w pełni ekwiwalentne semantycznie, choć zaczerpnięte z ekwiwalentnych pól leksykalno-semantycznych: „Nazwy urządzeń pływających”. Znaczenie przenośne powyższych frazeologizmów: «znajdować się w tej samej sytuacji» jest w języku polskim realizowane przez związek frazeologiczny *jechać z kimś na jednym wózku* oparty na tym samym modelu logiczno-semiotycznym, ale korzystający z realiów lądowych, a nie wodnych (choć jeszcze w XVII wieku notowany jest wariant wodny: *w jednej łodzi z kim pływać*).

W zestawieniu angielskiego zwrotu *to be in the same boat* (czy F *être du (même) bateau*) z polskim: *jechać na jednym wózku* słownictwo związane z komunikacją wodną konkuruje ze słownictwem związanym z komunikacją lądową. Często jest również sytuacja, gdy w obrębie sfery pojęciowej związanej z wodą leksyka morska konkuruje z rzeczną. Porównajmy kolejną serię związków frazeologicznych:

P *płynąć z prądem* (rzadko: *z wodą*)

R *plyt' po tečeniju*

⁴ Por. E. M. Soloducho, *op. cit.*, s. 47-51.

⁵ O rozróżnieniu: źródło (istok) jako wywodzący się z literatury, sztuki, mitologii itp. obraz stanowiący podstawę różnojęzycznych związków – pierwowzór (istoćnik) jako konkretnie zwerbalizowany frazeologizm zapożyczony przez różne języki zob. *op. cit.*, s. 133-134.

N *mit dem Strom schimmen*

A *to go (to swim) with the tide*

F *suivre le courant*

H *ir con (a favor de) la corriente//seguir la corriente.*

Tylko w wariantcie angielskim pojawia się wyraz jednoznacznie związany z morzem (*tide* «*plyw*»), w innojęzycznych wariantach odpowiadają mu słowa mogące się odnosić zarówno do realiów morskich, jak i rzecznych (P *prąd*, R *tečenie*, N *Strom*, F *courant*, H *corriente*).

Ciekawe są także przykłady międzyjęzykowej i wewnątrzjęzykowej wariantywności związków frazeologicznych polegającej na zastąpieniu leksemu *morze* leksemem *rzeka* bądź nazwą własną największej lub najlepiej znanej rzeki:

Ł *mare interbibere*

A *to drink the ocean dry//to drink a river dry//to be thirsty enough to drink the Thames dry*

F *pouvoir boire la mer et les poissons (czy: avoir une soif a avaler la mer et les poissons) // pouvoir boire toute Seine.*

W łacińskim pierwowzorze znajduje się wyraz *mare* «*morze*». W języku angielskim mogą występować w tym miejscu trzy różne słowa: *ocean* «*ocean*», *river* «*rzeka*» i *the Thames* «*Tamiza*» jako nazwa najbardziej znanej Anglikowi rzeki. W wariantach francuskich dokonana została hiperbolizacja obrazu metaforycznego, zamiast «*wypić morze*» mówią Francuzi «*wypić (pochłonać) morze i ryby*» (*boire//avalier la mer et les poissons*). Obok wersji „morskiej” pojawia się tam również wersja „rzeczna”, z nazwą najbardziej znanej rzeki francuskiej – *Seine* «*Sekwana*».

Podobną wariantywność da się zaobserwować w kolejnej grupie ekwiwalentnych związków:

Ł *mari aquam addere*

P *morzu wody przylewać (albo: do morza wodę nosić) //do Wisły wodę nosić*

R *morju vody pribavljat'*

N *Wasser ins Meer tragen//Wasser in den Rhein tragen*

A *to cast water into the sea//to cast water into the Thames*

F *porter de l'eau à la mer//porter de l'eau à la rivière*

H *echar//llevar aqua en el mar*

Wł *portare aqua in mare (ale tokańskie: portar aqua ad Arno).*

Czasem wybór takiego, a nie innego wyrazu należącego do określonego pola leksykalno-semantycznego wyraźnie świadczy o różnicach kulturowych. Łaciński zwrot *excitare fluctus in simpulo* (gdzie *simpulum* «*czerpak do wina*») występuje w języku francuskim jako: *déchaîner une tempête dans un verre d'eau* (dokładnym kontynuantem wariantu francuskiego jest polski frazeologizm: *rozpętać burzę w szklance wody*, por. też R *burja v stakane vody*, N *ein Sturm im Wasserglas*, H *tempestat en un vaso de aqua*). W języku angielskim zwrot ten pojawia się w nieco innej postaci: *to cause a storm in a tea-cup* (*tea-cup* «*filiżanka (do) herbaty*»), do XVII wieku funkcjonowała także wersja: *to cause storm in a cream bowl*, gdzie *cream bowl* «*miska (do) śmietany*»).

2. Różnice semantyczne (treściowe)

W semantyce międzynarodowych związków frazeologicznych zauważyć można

trzy podstawowe typy różnic: różnice znaczeniowe sensu stricto, różnice w sposobie wyrażenia tego samego obrazu metaforycznego i różnice w sposobie realizacji tego samego modelu logiczno-semiotycznego.

2. 1. Różnice znaczeniowe⁶

Rozpatrywane w tym artykule związki frazeologiczne dadzą się podzielić na dwie grupy:

- związki, których „morskość” przejawia się jedynie w użyciu określonych słów, takich jak: *morze*, *statek* itp. (np. *kropla w morzu*, *morzu wody przylewać*);
- związki, które w swym znaczeniu pierwotnym występują jako związki we frazeologii morskiej (np. *brać na hol*, *rozwinąć żagle*).

Pierwsze z nich mają wyłącznie znaczenie przenośne, w znaczeniu dosłownym ich elementy tworzą jedynie związek luźny. Międzynarodowość tych związków jest zwykle efektem zapożyczenia, ewentualne różnice znaczeniowe mogą pojawiać się w wyniku ich używania w różnych kontekstach. Druga grupa to kompleksy słów, które już w swoim znaczeniu pierwotnym – morskim tworzą związek frazeologiczny. Mogą być to związki bądź zapożyczone, bądź powstałe w wyniku analogicznego rozwoju. W tej grupie związków jest więcej możliwości zróżnicowania znaczeniowego.

Jakie mogą być międzyjęzykowe różnice znaczeniowe? Przede wszystkim – w różnych językach istnieją związki frazeologiczne o podobnym znaczeniu pierwotnym (morskim), które tylko w niektórych spośród tych języków rozwinęły pozamorskie znaczenie przenośne. Świadczy to zapewne o ważności morskich doświadczeń i o roli przypisywanej obiektom i czynnościom związanym z poruszaniem się po wodzie. Na przykład czynność wyciągania kotwicy z wody, a zarazem – związany z tym fakt wypływania na morze, rozpoczynania rejsu opisują w języku polskim, angielskim i francuskim ekwiwalentne związki: *P podnieść kotwicę*, *A to weigh anchor* (czasownik *to weigh* nie jest dokładnym odpowiednikiem polskiego *podnieść*, jego podstawowe znaczenie to «ważyć», a zatem tutaj – «wydobywać coś ciężkiego»), *F lever l'ancre*. Lecz tylko frazeologizm angielski i francuski mają przenośne znaczenie pozamorskie: *A to weigh anchor* to «przygotowywać się do wznowienia jakiejś działalności», *F lever l'ancre* to (potocznie) «ruszyć się». Jak widać, te niezależnie rozwinięte znaczenia przenośne frazeologizmów nie muszą być zgodne ze sobą. Na tym właśnie polega drugi typ różnic znaczeniowych między izomorficznymi frazeologizmami. Są to różnice wynikające z odmiennego spojrzenia na ten sam wycinek morskiej rzeczywistości.

2. 2. Różnice w sposobie wyrażenia tego samego obrazu metaforycznego

O ile opisywane poprzednio różnice odnosiły się głównie do izomorficznych frazeologizmów powstałych niezależnie od siebie, o tyle rozpatrywany teraz typ różnic semantycznych dotyczy zarówno związków, w których podobieństwo powstaje w wyniku analogicznego rozwoju, jak i tych, których międzynarodowość jest efektem zapożyczenia.

Najmniejsze różnice zauważyć można w tych seriach frazeologizmów, które mają zwerbalizowany pierwowzór (niekoniecznie zresztą w postaci związku stałego). W „*Miles gloriosus*” Plauta pojawia się zdanie: *Remigio rem gero* (gdzie *remigium*

⁶ Por. sposób analizy proponowany przez E. M. Soloducho, s. 72-81

«wiosło», *rem gerere* «załatwić sprawę». Podobne skojarzenie załatwiania spraw z prowadzeniem łodzi czy z wiosłowaniem znaleźć można wcześniej w „Cyklopie” Eurypidesa. Stało się to źródłem przenośnych związków frazeologicznych gdzie obraz człowieka sprawnie kierującego swoją łodzią przenosi się na kogoś, kto sprawnie i bez niczyjej pomocy kieruje swoimi sprawami:

N *sein Schifflein gut führen*

A *to paddle one's own canoe*

F *mener//conduir bien sa barque*

H *llevar bien su barca.*

W funkcji członu głównego zwrotu występują w języku niemieckim, francuskim i hiszpańskim czasowniki o znaczeniu «prowadzić, kierować» (N *führen*, F *mener//conduir*, H *llevar*), koncentrują one uwagę raczej na funkcji sternika. W języku angielskim pojawia się w tym miejscu czasownik *to paddle* «wiosłować» koncentrujący uwagę na funkcji wioslarza.

Większe różnice istnieją wśród izomorficznych frazeologizmów, które nie kontynuują jakiegoś konkretnego związku wyjściowego, ale wywodzą się z pewnych szeroko rozpowszechnionych tekstów czy obrazów. Jako przykład weźmy serię podobnych formalnie i semantycznie związków wywodzących się ze starej anegdoty kaznodziejskiej związanej ze świętym Augustynem, anegdoty ilustrującej bezsens pewnych działań ludzkich. Ponieważ brak tutaj konkretnego frazeologizmu stanowiącego pierwowzór, zrozumiała jest dość duża wewnątrzjęzykowa i międzyjęzykowa wariantowość spowodowana brakiem wspólnego modelu strukturalnego.

P *Morza łyżką nie przelewaj w dołek//Naparstkiem morza nie wyczerpie*

R *Lożkoj morja ne isčerpaeš*

A *to empty sea with spoon//nutshell*

F *vouloir sécher la mer avec une éponge* itd.

Podstawa obrazu metaforycznego jest dla wszystkich porównywanych języków taka sama. Wykorzystuje się kontrast między bezmiarem morza a znikomością narzędzia, którym się chce to morze pozbawić wody. W języku polskim, rosyjskim i angielskim opisywana jest czynność czerpania wody (P *przelewać//wyczerpać morze*, R *isčerpaj' more* «wyczerpać morze», A *to empty sea* «opróżnić morze»). Narzędzie służące do czerpania to za każdym razem przedmiot bardzo mały. W trzech językach pojawia się łyżka (P *łyżka*, R *lożka*, A *spoon*), dla języka polskiego specyficzny jest *naparstek*, dla języka angielskiego – skorupka orzecha (*nutshell*). Być może wiąże się to z całym specyficznym językowym frazeologicznym podłożem, na którym pojawia się międzynarodowy związek. W polszczyźnie odnaleźć można inne związki posługujące się leksemem *naparstek*, np. *naparstek wódki* «małeńki kieliszek wódki», (*przynieść czegoś*) *jak w naparstku* «bardzo mało», w języku angielskim rzeczownik *thimble* «naparstek» rzadko pojawia się we frazeologii, częsty jest natomiast dla oznaczania małych rozmiarów czy małej ilości leksem *nutshell*, np. *in a nutshell* «krótko, w dwóch słowach», *lie in a nutshell* «być jasnym, zrozumiałym». Od trzech omawianych do tej pory języków odbiega nieco język francuski – tam wspólny obraz metaforyczny rozwijany jest inaczej. Przede wszystkim – odmienna jest czynność (osuszanie, a nie opróżnianie – F *sécher*), a to pociąga za sobą wykorzystanie odmiennego narzędzia (*éponge* «gąbka»). Zasada kontrastu pozostaje jednak ta sama.

Największe różnice zaobserwować można w wypadku izomorficznych związków powstałych niezależnie od siebie. W języku angielskim i francuskim dla znaczenia «opuszczyć kogoś, zostawić kogoś w biedzie itp.» posłużono się obrazem statku, który, zamiast pływać po wodzie, jest pozostawiony na brzegu.

A *to leave high and dry*

F *laisser en rade*.

Ten sam obraz ma w porównywanych językach inne rozwinięcia – w języku angielskim chodzi o statek zostawiony na mieliźnie, w języku francuskim – statek stojący na redzie. Zupełnie inaczej realizowane jest powyższe znaczenie w językach słowiańskich. Ogólny model «zostawić kogoś (coś) gdzieś» odnajdujemy w polskim zwrocie *zostawić na lodzie* i w rosyjskim *ostavit' na bobach* (*bob* «bób»).

2. 3. Różnice w sposobie realizacji tego samego modelu logiczno-semiotycznego

Serie frazeologizmów omawiane w tej części artykułu to już pogranicze zjawiska internacjonalności frazeologicznej. Pogranicze ciekawe ze względu na różne możliwości wyboru obrazu metaforycznego do wypełnienia tego samego, uniwersalnego schematu.

O wspólnym modelu logiczno-semiotycznym⁷ mówi się wtedy, gdy porównywane frazeologizmy mają to samo znaczenie realne, a u ich podłoża leży ten sam sposób widzenia danej sytuacji, choć konkretne obrazy metaforyczne mogą być odmienne. Wspólny model logiczno-semiotyczny wiąże się zwykle ze wspólnym modelem strukturalnym i właśnie ten wspólny model strukturalny podtrzymuje poczucie ekwiwalentności różnojęzycznych związków frazeologicznych.

Na przykład sytuację trudną, sytuację, z której nie ma wyjścia, można opisywać jako znajdowanie się pomiędzy dwoma przedmiotami (obiektami), spośród których jeden porusza się, drugi zaś zwykle jest nieruchomy. Ten model logiczno-semiotyczny zamykany jest w schemacie strukturalnym: «być//znajdować się między czym a czym». Model ten realizuje się we wszystkich językach związkami kontynuującymi łacińskie wyrażenie: *inter malleum et incudem*.

P *między młotem a kowadłem*

R *meždu molotom a nakoval'nej*

N *zwischen Amboss und Hammer*

A *between (the) hammer and (the) anvil*

F *entre l'enclume et le marteau*

H *entre el yunque y el martillo* itp.

Tylko w języku angielskim pojawia się oparty na tym schemacie związek wykorzystujący obrazowanie morskie: *between the devil and the deep (blue) sea* «między diabłem a głębokim (niebieskim) morzem»⁸.

⁷ O pojęciu modelu logiczno-semiotycznego we frazeologii zob. m. in. J. P. Solodub, *op. cit.* oraz M. Basaj, *op. cit.*

⁸ E. Nida inaczej interpretuje ten frazeologizm, uważa on bowiem, że *devil* w tym kontekście ma znaczenie morskie 'klepka na wysokości linii wodnej statku', a zatem *between the devil and the deep blue sea* oznaczałoby położenie między burtą statku stykającą się z wodą a morzem.

E. A. Nida i in., *Semantic Domains and Componential Analysis of Meaning*, [w:] „Current Issues in Linguistic Theory”, ed. by R. W. Cole, Indiana University Press 1977, s. 155-156.

Inna seria związków mających znaczenie realne: «korzystaj z nadarzającej się sposobności» wyzyskuje ogólny schemat treściowy «wykonuj daną czynność w sprzyjających dla tej czynności warunkach» i ogólny model strukturalny «zrób coś, kiedy...» We wszystkich zestawianych językach występują oparte na tym modelu związki mówiące o kuciu żelaza.

P *Kuj żelazo, póki gorące*

R *Kuj železo poka gorjačo*

N *schmiede das Eisen solange es glüht (lub heiß)//man muß das Eisen schmieden, solange es heiß*

A *Strike while the iron is hot*

F *Il faut battre le fer pendant qu'il est chaud*

H *A hierro candente batir de repente* (o innym modelu strukturalnym).

I znowu jedynie w języku angielskim rozwinął się morski wariant realizujący ten wspólny model: *Hoist your sail when the wind is fair*. «podnoś żagiel, kiedy jest dobry wiatr».

3. Internacjonalizmy frazeologiczne a językowy obraz świata

Przez językowy obraz świata rozumiem tę część potocznej wiedzy o rzeczywistości, która została utrwalona w języku i może być odczytana z danych językowych⁹. Językowy obraz świata odtworzyć można na podstawie informacji czerpanych między innymi ze słownictwa i frazeologii danego języka. Jeżeli chodzi o frazeologię, to najciekawsze są oczywiście te związki frazeologiczne, które są niepowtarzalne, specyficzne dla jakiegoś języka. Ale czy nie mogą się tu okazać przydatne i – szeroko rozumiane – internacjonalizmy frazeologiczne? Czy należy je od razu wyłączać z pola obserwacji?

Omawiane wcześniej przykłady pokazały, że w przypadku międzynarodowych związków frazeologicznych (podobnie jak i w wypadku wyrazów międzynarodowych) nie można mówić o identyczności, ale o większym czy mniejszym podobieństwie, co z kolei zakłada możliwość pojawienia się mniejszych czy większych różnic. Badanie internacjonalizmów frazeologicznych pozwala zatem na oddzielenie tego, co uniwersalne, od tego, co specyficzne, niepowtarzalne. Pozwala na wskazanie tego, co wspólne tylko dla jednej określonej wizji rzeczywistości.

Przy wyszukiwaniu tego, co wspólne, podstawowym źródłem są internacjonalizmy powstałe w wyniku analogicznego rozwoju, opierające się na wspólnocie doświadczeń i wspólnocie procesów myślenia różnych narodów. Na przykład obraz żaglowca płynącego z rozwiniętymi żaglami wszystkim narodom mającym jakiś związek z morzem skojarzył się z szybkością, energią, ruchem (por. P *pod pełnymi żaglami*, R *na vseh parusach*, N *mit vollen Segeln*, A *under full sail*, F *a pleines voiles*, H *a toda vela* itd.).

Czasami przydać się mogą i związki frazeologiczne, których międzynarodowość powstała w wyniku kontaktów międzyjęzykowych, czyli zapożyczenia. Chodzi głównie o serie frazeologizmów inspirowane przez jakiś tekst czy obraz z zasobów wspólnego dziedzictwa kulturowego. Brak konkretnie zwerbalizowanego pierwo-

⁹ Szerzej na temat językowego obrazu świata zob. J. Maćkiewicz, *Wyspa – językowy obraz wycinka rzeczywistości* (w druku).

wzoru prowadzi tu do dużej wariantywności i dlatego tak istotne jest to, co pozostaje inwariantne. Na przykład w opisywanym wcześniej przykładzie o niemożności opróżnienia morza inwariantna pozostaje zasada kontrastu między ogromem morza, a znikomością narzędzia służącego do jego opróżnienia, choć zmieniają się typy narzędzia: łyżka, napastrzek, skorupka orzecha.

Po oddzieleniu tego, co wspólne, uniwersalne, wyraźniej rysują się międzyjęzykowe różnice w widzeniu świata. Jak zatem analizować izomorficzne frazeologizmy, aby te różnice odnaleźć?

Przede wszystkim ważny jest sam fakt wystąpienia bądź niewystąpienia w danym języku odpowiednika związków frazeologicznych rozpowszechnionych w innych językach świata. Jest to tym bardziej znaczące wtedy, gdy istnieje w danym języku międzynarodowy model logiczno-semiotyczny, który wypełnia się odmiennym, nie-morskim obrazem metaforycznym (np. *P jechać na jednym wózku wobec A to be in the same boat*). Należy przy tym badać wewnątrzjęzykową wariantywność frazeologii, aby się przekonać, czy związek o proveniencji morskiej jest jedynym związkiem realizującym dany model, czy też występuje obok związku posługującego się nie-morskimi realiami (np. *A between (the) hammer and (the) anvil//between the devil and the deep (blue) sea* wobec innych języków). Istotny jest także status pozornie ekwiwalentnych frazeologizmów w różnych językach, ich nacechowanie emocjonalne i stylistyczne oraz związany z tym dobór synonimów stylistycznych (np. *P nawa państwowa – F le vaisseau de l'État – A the ship of State*).

Porównanie nie może skończyć się na etapie ustalania obecności i miejsca frazeologizmów w systemie. Równie ważne jest badanie ich semantyki. Liczy się to, czy morskie związki frazeologiczne nabrały znaczenia przenośnego i jakie jest to znaczenie. Należy więc wziąć pod uwagę ekspansywność metaforyki morskiej świadczącej o roli morskich realiów i doświadczeń w życiu narodu (np. *P podnieść kotwicę –* tylko znaczenie morskie, *A to weigh anchor* i *F lever l'ancre –* także przenośne znaczenia pozamorskie). W wypadku różnej metaforyzacji ekwiwalentnych związków trzeba wyjaśniać te różnice (np. różnice znaczeń przenośnych między *A to weigh anchor* a *F lever l'ancre*). W wypadku zaś wystąpienia podobnego obrazu metaforycznego trzeba się skoncentrować na różnicach – jeśli są – w sposobie wyrażenia tego obrazu (np. *A to leave high and dry* *F laisser en rade*).

Jak widać, badanie internacjonalizmów frazeologicznych (i internacjonalizmów w ogóle) to jedna z możliwości pokazywania, jak to, co wspólne czy uniwersalne, realizuje się w konkretnych systemach językowych, jak to, co powszechne, współgra w konkretnych językowych obrazach świata z tym, co niepowtarzalne.

O FORMACH HASŁOWYCH W SŁOWNIKU WYRAZÓW POLONIJNYCH

0. Problemy, które poruszam w tym artykule, dotyczą przede wszystkim kwestii identyfikacji leksemów, ustalania ich postaci hasłowych, do czego klucz stanowi gramatyka. Cel tych uwag jest czysto praktyczny: chodzi o wypracowanie odpowiednich kryteriów dla *Słownika wyrazów polonijnych* przygotowywanego przez Zespół Badań Języka Środowisk Polonijnych IJP UW. Swoje uwagi ograniczam do leksyki Polonii amerykańskiej.

1. 1. Rzeczą dobrze znaną każdemu językoznawcy jest umowność granicy między słownikiem a gramatyką, tj. między tą częścią informacji o języku, którą umieszcza się w gramatyce i tą, która pozostaje w słowniku.

Dla rozmiarów słownika decydujące znaczenie ma już wstępna decyzja co do tego, czy dane formy tekstowe uznaje się za odrębne jednostki leksykalne, czy też traktuje się je jako okazy tej samej nadrzędnej jednostki słownikowej. Opisy gramatyczne języka polskiego pełne są przeciwstawnych ujęć. Na przykład Jan Tokarski¹ postulował włączenie do paradygmatów odpowiednich czasowników deklinacyjnych form na *-nie*, *-cie* typu *czytanie*, *bicie* oraz na *-ły* typu *opuchły*. Zygmunt Saloni² z kolei wyklucza ze zbioru form fleksyjnych czasownika formy odmienne przez przypadek, a tradycyjne imiesłowy przymiotnikowe typu *czytany*, *bity* traktuje jak „normalne” przymiotniki, powiększając w ten sposób listę haseł w słowniku. Do paradygmatów przymiotnikowych włącza Saloni³ przysłowki deadiektywne na *-o*, *-e*, typu *wysoko*, *źle*, jako formy zneutralizowane w zakresie wartości imiennych kategorii gramatycznych (tu zaoszczędza się nieco miejsca w słowniku, choć nie wiadomo, gdzie szukać informacji na temat dystrybucji sufiksów adverbializujących *-o* (*-e*)).

Takie lub inne rozwiązanie fleksyjne ma znaczenie nie tylko dla rozmiarów słownika, lecz również dla innych niż fleksyjne pięter gramatyki. Na przykład konsekwencją usunięcia poza fleksję form typu *czytany*, *bity* jest zanik morfologicznej kategorii strony i reguł pasywizacji jako gramatycznego źródła diatezy⁴.

¹ Por. J. Tokarski, „Fleksja polska”, Warszawa 1973.

² Por. Z. Saloni, *Klasyfikacja gramatyczna leksemów polskich*, „Język Polski”, 1974 (54), 43-78; 96-106.

³ Tamże.

⁴ Por. brak gramatycznej kategorii strony biernej w skrypcie Z. Saloniego i M. Świdzińskiego „Składnia współczesnego języka polskiego”, Warszawa 1981.

Najnowsza *Gramatyka współczesnego języka polskiego (tom Morfologia)*⁵, rezygnuje z gramatycznej kategorii stopnia, przerzucając serie form przymiotnikowych typu *krótki – krótszy – najkrótszy* do słownika. Jest to rozwiązanie dyskusyjne, podobnie jak przykład przytoczony wcześniej. Za ich przyjęciem przemawiają racje przede wszystkim gramatyczne (określona koncepcja gramatyki), a nie słownikowe. Jeśli chodzi o te ostatnie, wydłużenie listy hasel słownikowych nie jest tu komplikacją największą. Wyobraźmy sobie eksplikacje semantyczne hasel w rodzaju *krótki – krótszy – najkrótszy, długi – dłuższy – najdłuższy...* itp., bez nieuniknionej w takich wypadkach redundancji.

2. 1. Ponieważ ze względu na cel tego artykułu bliższy jest nam leksykograficzny punkt widzenia, spójrzmy, jak z rozróżnianiem definiowanych obiektów radzą sobie leksykografowie. Można się spodziewać, że autorom słowników przyświecać będzie myśl przeciwna tej, jaką dostrzec można czasem u autorów gramatyk, mianowicie skłonność do redukcji liczby (różnych) hasel.

2. 2. Przejawem dążenia do redukcji hasel jest np. leksykograficzny opis przysłówków typu *po bożemu, po królewsku* w *Małym słowniku języka polskiego*⁶. Nie tworzą one odrębnych hasel: umieszcza się je w gnieździe odpowiedniego przymiotnika: *boży, królewski*. Osobno rejestruje *Słownik* formacje nieregularne, jak np. *po ciemku*. Przy tym w ograniczonym korpusie *Małego słownika...* większości podobnych przysłówków po prostu nie ma (brak np. *po omacku, po polsku, po kobiecemu*, choć jest: *po dziecinnemu, po męsku*).

2. 3. Niesamodzielny status przyznają autorzy słowników okazom tzw. konwersji w rodzaju *czarna rzecz., prosta rzecz., znajomy rzecz.* Jako tzw. użycia rzeczownikowe powyższe formy odnotowywane są – również metodą gniazdową – pod odpowiednimi przymiotnikami. Tymczasem są powody natury nie tylko syntaktycznej, lecz i fleksyjnej, by traktować formy takie, jak *znajomy, prosta* jako rzeczowniki (nie zaś – użycia rzeczownikowe). Jako rzeczowniki cechuje je pewien rodzaj ograniczenia paradygmatu: charakterystyczna dla rzeczownika nieodmienność w kategorii rodzaju, por. *prosta*, rodz. żeński – termin matematyczny, *prosty*, rodz. męski – termin sportowy; obie formy różne co do znaczenia traktować należy jako odrębne jednostki⁷. Podobnie w przykładzie *znajomy, znajoma* (ale już nie: *znajome*, rodz. nij.) mamy dwie jednostki leksykalne analogiczne do *pan, pani*.

2. 4. Rodzajem rzeczywistego ograniczenia paradygmatu rzeczownikowego są wypadki nieodmienności w kategorii liczby leksemu L w znaczeniu x . Przykładem takiego L_x niech będą *krople* w znaczeniu «lekarstwo w płynie odmierzane po kropli». Standardowe słowniki języka polskiego umieszczają *krople* w tym znaczeniu pod hasłem KROPLA (jako przypadek polisemii z dodatkową informacją, że brak tu form liczby pojedynczej, por.: *zażywać krople* – nie: *zażywać kroplę, krople nasercowe* – nie: *kropla nasercowa...* itp.). Jednakże to morfologiczne ograniczenie dowodzi, że w

⁵ „Gramatyka współczesnego języka polskiego”. „Morfologia”, pod red. R. Grzegorzycowej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa 1984.

⁶ *Mały słownik języka polskiego*, pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1969.

⁷ Por. K. Waszakowa, *Słowotwórstwo rzeczowników z formantami paradygmatycznymi we współczesnym języku polskim*, „Polonica” IX (1983), s. 16.

wypadku kropli nie mamy do czynienia z derywacją czysto semantyczną. Konsekwencja nakazywałaby wyróżnienie dwu hasła słownikowych: KROPLA (odmienna w kategorii liczby) oraz KROPLE (plurale tantum).

Podobna procedura nie jest bynajmniej mnożeniem niepotrzebnych bytów (w końcu słownikarz jakoś odnotowuje *krople* w znaczeniu medykamentu). Przeciwnie, znosi ona byty fikcyjne, do jakich zaliczyć można wiele postaci hasłowych w słownikach, np. hasło *ženada* (z informacją: dziś tylko: *bez ženady*), *kozera* (*bez kozery*), *kretes* (*z kretesem*), *kręciek* (*dostać, mieć kręcka*), *kroćset* (*do kroćset*), *krzta*, *krztyna* (*ani krzty, ani krztyny*).

3. 0. Przykłady powyższe dowodzą, że poszufladkowanie form i dobór odpowiedniej etykiety hasłowej jest zadaniem niełatwym. Rzecz komplikuje się dodatkowo, gdy podstawę materiałową słownika stanowią teksty, do których nie stosuje się pojęcia normy językowej: teksty gwarowe, próbki języka środowisk polonijnych. Autorzy takich słowników zdani są na stosunkowo szczupły korpus i nie mogą uzupełniać miejsc gramatycznego niedookreślenia na podstawie własnej kompetencji językowej.

3. 1. Wydaje się, że do dialektu *p o l o n i j n e g o* powinno się włączać leksykę niepolską w jakimś stopniu zaadaptowaną do systemu gramatycznego języka polskiego. W badanych tekstach wiele jest przytoczeń wyraźnie metajęzykowych, zwłaszcza w odmianie mówionej (nagrania) – tam, gdzie nadawca może poszukiwać językowego wsparcia u odbiorcy. Por.:

„Ja nie wiem po polsku jak się mówi *bouliŋ* – kryngarnia czy coś?” (USA, Detroit, Mich.)

„Ja nie wiem jak to mówić że *dabôl* promotor to znaczy jak ktoś się dobrze uczył to z piątej klasy poszedł na siódmą” (ts)

„Oni by byli bardzo *disôpointyd...*, ja, zasmuceni czy jak się mówi” (ts)

„Ja nie wiem jak się po polsku mówi *divôlôp*, wiesz, urosło” (ts)

„Nie wiem jak się mówi *dypartment stor*” (ts)

„Jak się mówi *kraim?*... Co policja... jak człowiek kogoś zabije? (ts)

Można założyć, że nadawca posługujący się takim wyraźnym cytatem angloamerykańskim zdradza brak dobrej znajomości używanej w tym środowisku odmiany polszczyzny. Jeśli są to fakty jednostkowe, słownikarz nie ma obowiązku ich odnotowywać. Nie da się jednak wykuczyć, że tę świadomość pomieszania kodów zrodziła specyficzna sytuacja językowego nagrania. Informator wie po prostu, że osobą pozyskującą materiał językowy jest osoba z Polski, o podwójnej kompetencji: językowej i językoznawczej. We własnym środowisku nie zgłaszałby zapewne podobnych wątpliwości. Użyte niemetajęzykowo wyrazy-cytaty z języka angielskiego są w badaniach nad słownictwem polonijnym odnotowywane.

3. 2. Dla dialektu polonijnego, także w jego odmianie pisanej (np. w tekstach ogłoszeń i reklam) charakterystyczne są hybrydalne zestawienia składające się z określnika angielskiego przy polskim nadrzędniku składniowym. Są to struktury typu:

plaids (ensemble, *poiret*, *twill*, *panty*, *tub...* itp.) SUKNIA

rayon PĘTLICZKA (MATERIA)

oxfords ties PANTOFLE

Mamy tu do czynienia z pewnym stopniem adaptacji tego rodzaju nazw analitycznych, co przeciwstawia je strukturom w całości niepolskim: *dry goods store*, *liquid radiator stop leak*, *ice cream parlor*... itp. (przykłady pochodzą z tego samego źródła – prasy polonijnej). Rodzi się pytanie, czy jest to zjawisko godne odnotowania w składni polonijnej, czy też podobne struktury należałoby włączać do słownika polonijnego? Jeśli do słownika, to w jakim zakresie?

Nawet gdybyśmy podobne zjawiska uznali za innowacje składniowe, trafią one do słownika w postaci informacji syntaktycznej przy odpowiednim hasle (tu np. przy hasle SUKNIA, MATERIA... itp).

Badacz może uznać również, że osobliwością jest w podobnych użyciach nie otoczenie składniowe (obojętne, czy oglądane z punktu widzenia polskiej formy nadrzędnej, czy angielskiego podrzędnika), lecz funkcja całej struktury, którą potraktuje jako nazwę składniowo niepodzielną. Wówczas wypadnie mu odnotować osobno jednostki takie, jak *ensemble suknia*, *twill suknia*... itp. Ta droga prowadzi do rozbudowy listy hasel słownikowych i uznania za rodzaj słowotwórstwa (a nie – frazotwórstwa) tzw. jednostek zestawieniowych.

4. 0. Jeszcze inne trudności wiążą się z leksyką w jakimś stopniu zaadaptowaną morfologicznie do systemu gramatycznego języka polskiego. Trudności te inne są w wypadku imiennych części mowy, inne zaś – przy czasownikach. Hasłową etykietą czasownika jest forma niefleksyjna – bezokolicznik: *drajwować*, *kienować*, *kunektować*, *likować*... itp., podczas gdy reprezentant leksemu rzeczownikowego lub przymiotnikowego stanowi umowna forma fleksyjna: mianownik liczby pojedynczej z selektywną kategorią rodzaju przy rzeczowniku, rodzaju męskiego przy przymiotniku.

4. 1. 1. Należy się liczyć z faktem, że użytkownicy dialektu polonijnego poddawani są wpływowi języka o ubogiej fleksji, jakim jest angielszczyzna. Stąd częste pomijanie wykładników fleksyjnych w wypowiedzi:

„Ona miała krótki welon tylko do *leist*” (ngr.)

„Dużo jest *kłopot*” (ngr.)

„On w *ogród* robi, lun jest ta prawdziwy farmer” (ngr.)

„Chłopak to teraz chodzi do *kalidź*” (ngr.)

W wypadku końcówek synkretycznych nierzadko trudno jest o diagnostyczny kontekst, por.:

Ja muszę pomyć *dysze* («naczynia»)

Szykował ulice i *zury* («kanały»)

w *barze*, w *karze*... itp.

Tymczasem informacja gramatyczna, jaką daje słownik, musi być kompletna – przynajmniej w takim zakresie, w jakim wynika ona z formy hasłowej.

Wahania leksykografa dotyczą dwu kategorii: liczby i rodzaju rzeczowników. W zakresie liczby chodzić może o singularia i pluralia tantum, por.:

ajs Kryma – blm? – (... jedzą *ajs Kryma*, a ja jej się spytałam: słodka *ajs Kryma*?)

sody – blp? – (... W aptece wszystko można kupić, i kosmetyki i *sody* i mleko i chleb...”; ... Sprzedawaliśmy *sody*, piwo i wino”.)

Inne pytanie: czy *wakacjom* w dialekcie polonijnym można przypisać liczbę pojedynczą? Porównajmy:

„Jak przyszła wakacja, to ja pomagałam [...] rodzicom” (ngr.)

Dalej: czy *czieri* – ang. *cherry* «czereśnia, wiśnia» – to forma liczby mnogiej, czy pojedynczej w dialekcie polonijnym? Poniższy kontekst potwierdzałby pierwszą interpretację:

„Pytają się mnie, misii Pęczak, jakie są te *czseri*?” (ngr.)

Z kolei w innym przykładzie informator polonijny posługuje się angielską formą pluralną:

„Owoce – piczesy, nekterins, grejps, *czieris*, japka...” (ngr.)

W podobnych wypadkach językoznawca ma chyba prawo do rekonstrukcji formy nie poświadczonej wprawdzie, ale implikowanej przez dostępne dane. Konstrukty takie opatruje się gwiazdką. Dla polonijnej nazwy czereśni mielibyśmy więc formę hasłową **cziera* (o większym stopniu adaptacji gramatycznej) oraz *czieri* (o charakterze cytatomym).

4. 1. 2. Jeszcze częstsze są kłopoty z rodzajem gramatycznym. Są one tym większe, że na proces adaptacji fleksyjnej wpływają czynniki dość różnorodne, nie tylko formalne, ale i semantyczne. Nierzadki jest konflikt między jednym i drugim kryterium, np. *lajsyns*, pol. *licencja* (w dialekcie polonijnym rodzaj męski), analogicznie: *szia ping* – pol. *kupowanie*, *dziakiet* – pol. *marynarka*... itp.

Stanisław Dubisz⁸ wymienia liczne przykłady rzeczowników o nieustabilizowanym paradygmacie, używanych jako masculina bądź feminina przez użytkowników dialektu polonijnego: *stejszyn* – pol. *stacja*, *tejp* – pol. *taśma*, *mesydz* – pol. *wiadomość*, *telewizyn* – pol. *telewizja*... itp. Wahania tego typu obserwuje się także w polszczyźnie ogólnopolskiej, por. *rožen/rožno*, *ten/ta*, *kontrol*, *klusek/kluska*, *aster/astra*, *cytat/cytata*. Wiele z tych par zyskuje aprobatę normatywną na zasadzie równoprawnych wariantów. Przyjmowanie form obu rodzajów jako form równoprawnych wydaje się tym bardziej uzasadnione w badaniach nad dialektem, w którym nie istnieje wszak pojęcie normy.

4. 2. Pewne istotne problemy gramatyczne wiążą się również z hasłami czasownikowymi. Bezokolicznik, forma hasłowa czasownika, nie ma co prawda wykładników większości kategorii werbalnych – poza aspektem i ewentualnie „zwrotnością”. Jednakże te właśnie kategorie decydują o postaci bezokolicznika i zarazem w tym zakresie obserwuje się liczne przypadki interferencji językowych.

4. 2. 1. Przyjrzyjmy się najpierw formom z „się”. Zaimek ten jest ogromnie wieloznaczny w polszczyźnie, na co zwraca uwagę wielu językoznawców⁹. Możemy tu pominąć funkcję „się” jako środka służącego tworzeniu form bezosobowych w rodzaju *Mówi się*, *Tu śpi się dobrze*... itp., ponieważ jest to wyłącznie zjawisko poziomu zdaniowego, a nie słownikowego.

⁸ Por. S. Dubisz, *Formy i typy funkcjonalnej adaptacji leksemów amerykańskoangielskich w dialekcie polonijnym Nowej Anglii (USA)*, [w:] „Z badań nad językiem polskim środowisk emigracyjnych”, pod red. S. Szlifarszkiej, Ossolineum 1981.

⁹ Por. Saloni, *W sprawie się*, „Język Polski” 1975 (55), s. 25-33; „Gramatyka...”, op. cit..., s. 139-141; R. Grzegorzycową, *Regularność i nieregularność w tworzeniu konstrukcji zwrotnych*. „Prace Filologiczne” XXXI (1982), 179-185.

Bliskie składni są również konstrukcje zwrotne w ścisłym znaczeniu, takie jak *myć się*, ponieważ zaimek *się* reprezentuje w nich składniowe dopełnienie (*Janek myje się* – *Janek myje siebie*). Takie konstrukcje są jednak odnotowywane również przez słownikarzy jako podhasła w obrębie odpowiedniego hasła czasownikowego bez „*się*”. Podobnie jest z tzw. czasownikami wzajemnościowymi typu *bić się*.

Wreszcie istnieją leksemy czasownikowe, zarówno pochodne słowotwórczo, jak i niepochodne, w których cząstka *się* ma charakter wyłącznie słownikowy, czyli jest nieodłączna: *bać się*, *śmiać się*, *starzeć się*... itp. (nie ma form **bać*, **śmiać*, **starzeć*). Jeśli zaś czasowniki takie występują bez „*się*”, to już jako inne leksemy, różne co do znaczenia. Zwykle mają one znaczenie kauzatywne, por. *ożenić* – «spowodować, że ktoś się ożenił», *przeprowadzać* – «powodować, że ktoś się przeprowadza»... itp.

W języku angielskim wielu czasowników można użyć w zdaniach zwrotnych bez zaimka zwrotnego, który w dodatku odmienia się przez osoby, liczby i rodzaje (*myself*, *yourself*, *himself*, *herself*... itp.). Zwrotność w języku angielskim nie jest więc problemem leksykograficznym.

Jeśli chodzi o czasowniki kauzatywne i odpowiadające im morfologicznie pary o znaczeniu nieprzechodnim (*poruszyć* – *poruszyć się*), to w języku angielskim można użyć w obu funkcjach tej samej formy (*He moves the stone* – *The stone moves*).

Te cechy angielszczyzny sprawiają, że formy z „*się*” mają w dialekcie polonijnym pozycję osłabioną. Zdarza się, że nawet czasowniki z wbudowanym leksykalnie „*się*” używane są bez tej cząstki:

„Ojciec zawsze *śmiał* na mnie” (ngr.) (zam. *śmiać się* – godna odnotowania jest tu również interferencja w zakresie reakcji)

„Ja jeszcze nie wiem, co *stanie*” (ngr.) (zam. *stać się*)

Inna częsta sytuacja to stosowanie form kauzatywnych w znaczeniu nieprzechodnim:

„On *ożenił* dziewczynę ze s Polski” (ngr.) (zam. *ożenić się*)

„Mój wnuk *graduajtował* w ten dzień” (ngr.) (*graduajtować (się)* – *promować (się)*)

Spotyka się jednak i przypadki adaptacji czasowników angielskich przy użyciu „*się*”, jak np.:

„Ja nie lubię *się* z nimi *myksować*” (ngr.) (*myksować się z kimś* – *obcować z kimś*)

4. 2. 2. Kategorię werbalną, która jest rozpoznawalna nawet w niefleksyjnej formie bezokolicznika stanowi aspekt. Odtworzenie właściwej postaci hasłowej na podstawie dostępnego korpusu danych nie jest pod tym względem kłopotliwe. Adaptowane czasowniki angielskie bez trudu, jak się zdaje, obrastają odpowiednimi formami dokonanymi poprzez dodawanie polskich przedrostków, por. *mufować (się)* – *przymufować (się)*, *wmufować (się)*, *wymufować (się)*, *rekordować* – *zarekordować*, *kienować* – *zakienować*, *dumpować* – *wydumpować*... itp.

Jak wiadomo, prefiksy jako morfemy słowotwórcze wnoszą do znaczenia całej konstrukcji, nie tylko gramatyczną zmianę aspektu, lecz i leksykalne modyfikacje znaczeniowe. Wielość ich funkcji semantycznych jest zapewne powodem obserwowanej wśród użytkowników dialektu polonijnego chwiejności opozycji aspektowej. Oto przykłady:

„Już nie mam więcej do rozmawiania” (ngr.) (rozmawiać – zamiast powiedzieć)
 „Ja chcę budować taki dom, że wszystko będę mieć swoje” (ngr.) (budować – zamiast zbudować)

„W Ameryce się rodziłam” (ngr.) (rodzić się – zamiast urodzić się)

Z przytoczonych przykładów nie wynika, że regułą jest użycie formy prostszej, jaką jest forma niedokonana, w znaczeniu dokonanym (taki zdawałby się być kierunek interferencji pod wpływem języka angielskiego). Mieszanie form zachodzi w obie strony, por.:

„Dużo ludzi tutaj dzwoni [...] Wtedy nasze ludzie tutaj spróbują im pomóc” (ngr.)
 – (spróbować – zam. próbować)

„Do szkoły poszłam podczas wakacji [...] żeby prędzej skończyć” (pójść – zamiast chodzić)

Obserwowane rozchwianie obnaża całą złożoność opozycji aspektowych w języku polskim (pary *pójść* – *chodzić*, *rozmawiać* – *powiedzieć*, nie są przykładem prostej opozycji znaczenia dokonanego i niedokonanego) i usposabia badacza do wysunięcia na pierwszy plan leksykalnych zagadnień tzw. rodzaju czynności. Narzuca się myśl, czy nie należałoby w czasownikach typu *wmufować się* widzieć nie gramatyczny odpowiednik dokonany do formy *mufować (się)*, lecz rodzaj repliki słowotwórczej angielskiej frazy *to move in*.

Interesujące nas zróżnicowanie semantyczne jest w języku angielskim wyrażane za pomocą połączenia czasownika z odpowiednim przyimkiem. Relacje te są w języku polskim oddawane słowotwórczo przez przedrostki. Polskie konstrukcje prefiksalne kalkują więc na swój sposób angielskie frazy „czasownik + przyimek”. Ich bazą nie jest bowiem sam czasownik, np. *to move* lecz cała konstrukcja: *to move in*.

5. Spojrzenie na słownictwo polonijne raz jeszcze dowodzi, że próba leksykograficznej rejestracji danych językowych zależy nie tylko od rozmiarów korpusu – w tym wypadku dość ograniczonego – lecz i od założeń metodologicznych należących do ogólnej teorii języka. Chodzi przy tym nie o problemy, jakie stwarza sytuacja bilingwizmu użytkowników języka (procesy różnego stopnia adaptacji fonetycznej i gramatycznej, interferencje językowe), lecz o możliwie adekwatne wydzielenie i opisanie jednostek słownikowych, a więc o problemy typowo leksykograficzne.

RZECZOWNIKI Z SUFIKSEM *-ADA* (*-JADA*, *-ONADA*, *-INADA*) WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE OGÓLNEJ

1. SJPDor.¹ notuje 165 wyrazów zakończonych na *-ada*. W przeważającej większości są to zapożyczenia francuskie typu *brygada*, *eskapada*, *estakada*, *promenada*, nie dające się na gruncie polszczyzny interpretować słotwórczo. Część z nich (25) opatrzone w słowniku kwalifikatorami „dawne” lub „przestarzałe”, por. *brawada*, *gawronada*, *limoniada*. Rzeczowniki, w których segmentowi *-ada* można przypisać funkcję derywatotwórczą nie są zbyt liczne – stanowią bowiem zaledwie piątą część wszystkich wyrazów o tym zakończeniu.

Celem tej pracy jest charakterystyka słotwórczo-semantyczna rzeczownikowych derywatów synchronicznych z sufiksem *-ada* należących do zasobu współczesnego języka ogólnopolskiego. Materiał objęty badaniem liczy ponad 50 formacji – są to rzeczowniki wybrane z SJPDor. i SJPSz.² (ok. 30 formacji) oraz nowe, nie notowane w obu słownikach, wyrazy pochodzące z różnych źródeł (głównie z prasy)³.

Wśród badanych rzeczowników wiele jest takich, które polszczyzna w całości przejęła (bezpośrednio lub pośrednio) z innych języków: włoskiego, francuskiego lub greckiego, por. *arlekinada* ← wł. *arlecchinata*, *fanfaronada* ← fr. *fanfaronnade*, *olimpiada* ← gr. *Olympiás*, *Olympiádos*. Są też i takie, które w różnym czasie powstały na gruncie polskim, zwykle na wzór wcześniej zaadaptowanych, por. *blazenada*, *dziecinada*, *cepliada*, *gitariada*. Poniżej analizowane będą zarówno zapożyczenia, jak i wyrazy rodzime, ale rzecz jasna tylko te, w których cząstkę *-ada* można uznać za sufiks. Poza zakresem badań pozostaną natomiast: a) zakończone na *-ada* wyrazy obce, nawet dobrze zadomowione w polszczyźnie, typu *barykada*, *czekolada*, *serenada*, w których *-ada* nie jest morfemem słotwórczym oraz b) również nie motywowane wyrazy typu

¹ SJPDor. – *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958 – 1969.

² SJPSz. – *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1978 – 1981.

³ W polskich syntezach słotwórczych o morfemie *-ada* jako formancie słotwórczym mówi się od niedawna. Chyba jako pierwsza derywaty z suf. *-ada* wydzieliła w analizie synchronicznej J. Puzynina („Nazwy czynności we współczesnym języku polskim”, Warszawa 1969), wymieniając je jako jeden z typów słotwórczych składających się na kategorię słotwórczą nazw czynności. Do pracy J. Puzyniny nawiązała z czasem R. Grzegorzczkowa, uwzględniając typ słotwórczy nazw czynności z suf. *-ada* w obu syntezach słotwórstwa polskiego (por. „Zarys słotwórstwa polskiego”, Warszawa 1972; „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, Morfologia pod red. R. Grzegorzczkowej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa 1984, cz. *Słotwórstwo*). Derywatom z suf. *-ada* i *-jada* jak dotąd najwięcej uwagi poświęciła K. Długosz-Kurczabowa (*Formanty -ada i -jada w języku polskim*, „Slavia Occidentalis”, 1982, 39, s. 65-71), opisując ich genezę i sposób funkcjonowania w języku polskim.

lemoniada, *oranżada* i *szansonada*, które być może są nawet kojarzone przez użytkowników języka polskiego (zwłaszcza tych, którzy znają języki europejskie) z angielskimi lub francuskimi rzeczownikami *lemon*, *orange*, *chanson*. Skojarzenia te z pewnością podtrzymują znane nie tak dawnej polszczyźnie wyrazy *szansonista*, *szansonistka*, *szansonetka* czy, jeśli idzie o wyraz *oranżada*, rzeczownik o tym samym rdzeniu *oranżeria*⁴.

Uznajemy natomiast za struktury słowotwórcze rzeczowniki typu *warszawiada* // *varsaviada*, nawiązujące w wymowie i/lub ortografii do łacińskiej postaci nazwy własnej, którą są motywowane. Mamy tu bowiem na uwadze nie tylko to, że są one przejrzyste słowotwórczo, ale przede wszystkim to, że można wskazać na inny, względem nich podstawowy, wyraz należący do szeroko rozumianego (bo obejmującego także nazwy własne) zasobu leksykalnego współczesnego języka polskiego⁵.

2. Derywaty z sufiksem *-ada*, stanowiące przedmiot naszej analizy, mają w większości wypadków pełną motywację – ich związek z podstawami słowotwórczymi ma rangę cechy definicyjnej i nie jest zakłócony żadnymi względami stylistycznymi, por. *defilada* ← *defilować*, *rafinada* ← *rafinować*, *gitariada* ← *gitara*. Osłabioną motywację mają tylko: derywat *bufonada* «zachowywanie się jak bufon; robienie z siebie bufona», który uznajemy za asocjacyjny przez to, że nawiązuje on do przenośnego znaczenia rzeczownika *bufon* «zarozumialec, pretensjonalny blagier» oraz *żakinada*, którego motywacja jest zakłócona stylistycznie przez to, że wyraz *żak*, choć czasem używany dzisiaj jako żartobliwy synonim ucznia, studenta, zasadniczo jest kojarzony z dawną polszczyzną.

Formacje z suf. *-ada* w większości są strukturami odrzeczownikowymi o mutacyjnej funkcji formantu. Nierzadko ich podstawami słowotwórczymi bywają nazwy własne, por. *chopinada*, *cepliada*, *schubertiada*. Derywatów odczasownikowych jest stosunkowo mało (11); formant pełni w nich funkcję transpozycyjną (por. *blokada* ← *blokować*, *galopada* ← *galopować*) lub mutacyjną (por. *rafinada* ← *rafinować*).

Spora część formacji ma podwójną motywację: rzeczownikową i czasownikową (por. *blazenada* ← *blazen*, *blaznować*, *fanfaronada* ← *fanfaron*, *fanfaronować*, *burszonada* ← *bursz*, *burszować*)⁶, rzeczownikową i przymiotnikową (por. *uniwersjada* ←

⁴ Co do *szansonady*, to nie przekonuje mnie pogląd M. Szymczaka (*Szansonada*, „Poradnik Językowy” 1977, nr 6, s. 288-290), że rzeczownik ten „przede wszystkim kojarzy się z wyrazem *szansa*”. Dodaje on wprawdzie, że wyraz ten „może kojarzyć się także z francuską nazwą piosenki – *chanson*, z którą związane są takie rzeczowniki, jak *szansonista*, *szansonistka*, *szansonietka*” oraz że „skojarzenia te nie muszą się wyłączać”, to jednak podstawowo neologizm *szansonada* łączy M. Szymczak z wyrazem *szansa*, pisząc „omawiany cykl programów telewizyjnych rzeczywiście stwarza szanse dla nieznanymi lub mało znanych autorów piosenek” i dalej: „szansonada to przecież szansa, sposobność odniesienia sukcesu właśnie w piosenkarstwie”. Tego typu „ludowe” skojarzenia moim zdaniem nie stwarzają jeszcze dostatecznych podstaw, by wyraz *szansonada* traktować jako derywat słowotwórczy. Przy okazji dodam, że omawiany rzeczownik za derywat uznaje również K. Długosz-Kurczabowa w cytowanym artykule, jednakże nie podaje ona odpowiedniej motywacji słowotwórczej, ograniczając się do przytoczenia znaczenia realnego (nie słowotwórczego) wyrazu *szansonada* «młodzieżowa audycja telewizyjna».

⁵ Por. też derywaty z suf. *-ana*, typu *varsawiana*, *cracoviana*, *chopiniana*.

⁶ Derywaty *blazenada*, *burszonada*, *fanfaronada* opisuję jako odrzeczownikowe, gdyż przy tej motywacji wydają się one bardziej przejrzyste znaczeniowo oraz tworzą wspólną klasę z innymi derywatami oznaczającymi zachowanie się subiekta, mającymi tylko motywację rzeczownikiem, takimi jak *arlekinada*, *kłownada*.

uniwersytet, uniwersytecki, olimpiada ← *Olimpia, olimpijski, dziecinada* ← *dziecko, dziecinny*), czasownikową i rzeczownikową (por. *tamponada* ← *tamponować, tampon*).

3. Synchroniczne derywaty z suf. *-ada, -jada, -onada, -inada* z genetycznego punktu widzenia wywodzą się z różnych źródeł. Zdaniem K. Długosz-Kurczabowej⁷ sufiksy: *-ada* (wraz z wariantami *-onada* i *-inada*) oraz *-jada*, wprawdzie dziś fonetycznie zbliżone, genetycznie są różnymi formantami obcymi. Na przykład sufiksowi *-jada* jest przypisywane pochodzenie greckie, poprzez wyraz *olimpiada*, który stał się, jak wiadomo, wzorcem dla całej klasy formacji. Natomiast sufiks *-ada* został wyabstrahowany z wyrazów o romańskim pochodzeniu, mianowicie z rzeczowników typu *arlekinada, pantalonada*, które weszły do polszczyzny w XVI-XVII w. razem z włoską komedią dell'arte. Do nich z kolei nawiązywały późniejsze *rodomontada, fanfaronada*.

K. Długosz-Kurczabowa, mając na względzie genezę formacji, odróżnia derywaty z suf. *-ada* od struktur z suf. *-jada*. W obu typach omawia przy tym nie tylko zapożyczenia, w rodzaju *brawada, galopada, rafinada, olimpiada, spartakiada*, ale i powstałe na gruncie polszczyzny wyrazy, typu *blazenada, żakinada, antykraszewskiada, sankada*.

W ujęciu K. Długosz-Kurczabowej widać wyraźne przyporządkowanie analizie semantycznej (związanej z genezą) strony formalnej opisu⁸. Przejawia się to m. in. w tym, że sufiks *-jada* (mogący mieć, jak widać z podawanych przez autorkę przykładów, także ortograficzną postać *-iada*) jest wydzielany nie tylko w wyrazach typu *uniwersjada, offenbachjada*, ale i w takich, jak: *telewizjada* ← *telewizja, telewizyjny, perkusjada* ← *perkusja, perkusyjny*, a nawet *osiedlada* ← *osiedle*. By zachować sufiks *-jada* w powyższych strukturach, K. Długosz-Kurczabowa przyjmuje, że w podstawach słowotwórczych tych derywatów dokonuje się dezintegracja joty. Odmienną postać *osiedlady* tłumaczy natomiast brakiem w języku polskim połączeń głoskowych *-lja*⁹.

4. Synchroniczna analiza współczesnego materiału, tzn. znanych XX-wiecznej polszczyźnie wyrazów z suf. *-ada, -jada*, z których niemała część powstała już na jej gruncie, prowadzi do wniosku, że różne genetycznie formanty *-ada* i *-jada* „zlały się” w jeden sufiks. O ich utożsamieniu w dzisiejszej polszczyźnie mogą świadczyć derywaty, w których sufiksom *-ada, -jada // -iada* można przypisać to samo znaczenie ogólne: « impreza », por. *chopinada, cepeliada, osiedlada, westernada, perkusjada* (z suf. *-ada*, bez towarzyszących palatalizacji) oraz *gitariada, haškiada, kostiumiada, stachuriada, offenbachiada* (z suf. *-jada* z towarzyszącymi mu regularnymi palatalizacjami w wygłosie tematu słowotwórczego).

⁷ Por. K. Długosz-Kurczabowa, *Formanty...*

⁸ K. Długosz-Kurczabowa pisze: „Elementem znaczeniowym łączącym wszystkie struktury słowotwórcze na *-jada*, zarówno te o znaczeniu « zawodów sportowych », jak i nazwy « konkursów i koncertów muzycznych i poetyckich » jest obok rywalizacji cykliczność, powtarzalność imprez nazywanych tymi formacjami. Jest to wyraźne nawiązanie do pierwotnego znaczenia wyrazu *olimpiada*”. — por. op. cit., s. 69-70.

⁹ Przy tak maksymalistycznym, jak widać, opisie struktur z suf. *-jada* dziwi fakt uznania za derywat z suf. *-ada* nazwy imprezy *cepeliada* — dlaczego by i w tej formacji nie widzieć sufiksu *-jada* i dezintegracji?

Taki opis omawianego typu formacji wydaje się nie tylko bardziej intuicyjny w porównaniu z propozycją K. Długosz-Kurczabowej, ale także – co równie ważne – nie pociąga za sobą konieczności wprowadzania komplikacji formalnych, których przyjęcie jest oczywiście niezbędne, jeśli chce się widzieć sufix *-jada* także w wyrazach typu *telewizjada*, *perkusjada*.

W opisie proponowanym poniżej sufix *-ada* jest rozumiany jako inwariant; występuje on w postaci:

a) wariantu podstawowego *-ada*, por. *blokada*, *perkusjada*, *rafinada*;

b) wariantu o postaci rozszerzonej do *-onada*. Uznajemy go za osobny wariant, gdyż daje się wyodrębnić w więcej niż jednym przykładzie, por. rzeczownik *burszonada* rzad. dziś książk. «zawadiacki, beztroski sposób bycia; taki, jaki był właściwy burszom» ← *bursz* «student uniwersytetu niemieckiego, należący do korporacji studenckiej» (SJP Dor.) oraz nowe wyrazy: okazjonalizm *pasjonada* «nagromadzenie się w kimś pasji, złości»¹⁰ i *fruktonada* o motywacji zakłóconej stylistycznie rzeczownikiem *frukt* przestarz. «owoc»¹¹;

c) wariantu w postaci rozszerzonej do *-inada*, por. *żakinada* ← *żak* i *dziecinada* ← *dziecko*¹²;

d) wariantu *-jada/* o obocznej postaci ortograficznej *-iada/*, wydzielonego w rzeczownikach typu *gitariada*, *kostiumada*, *kabaretiada*, *uniwersjada*.

W izolowanych wypadkach obserwujemy rozszerzoną postać tematu słowotwórczego względem podstawy słowotwórczej derywatu o segmenty takie, jak: *-ar-* (por. *maskarada* ← *maska*), *-is-* (por. *palisada* ← *pal*), które z uwagi na ich niepowtarzalność i asemantyczny charakter uznajemy za konektywy.

5. Pora bliżej scharakteryzować badane derywaty z suf. *-ada-* (*-onada*, *-inada*, *-jada*) pod kątem ich znaczenia. W słowotwórczo-semantycznym opisie analizowanych formacji jako kryteria porządkujące przyjmujemy: gramatyczną charakterystykę podstawy słowotwórczej, wyróżniając derywaty odczasownikowe i odrzeczownikowe, oraz funkcje formantu, oddzielając na tej podstawie derywaty transpozycyjne, mutacyjne i modyfikacyjne.

5.1. Derywaty odczasownikowe

Formant *-ada* pełni funkcję transpozycyjną w 8 derywatach o znaczeniu czynnościowym, spośród których ogólnie znane są: *defilada* ← *defilować* w znaczeniu odnoszącym się do akcji zbiorowej «maszerować, przejeżdżać przed kim w szyku zwartym», *galopada* «galopowanie w znaczeniu konkretnym lub przenośnym» (por. *galopada* myśli, wypadków), *blokada* 1 (np. *blokada* portu), *rejterada* przestarz. żart. ← *rejterować* przestarz. żart. Pozostałe należą do terminologii, por. *blokada* 2 druk. ← *blokować* druk. «wstawiać w skład zecerski dowolne czcionki, by zachować miejsce na

¹⁰ Wyraz *pasjonada* znalazłam w książce A. Zagrodnikowej „Nowe wyrazy i wyrażenia w prasie”, Kraków 1982, s. 48. Przy okazji dodam, że analizowane w mojej pracy okazjonalizmy, takie jak: *baraniada*, *offenbachjada*, *osiedlada*, *stachuriada* pochodzą z cytowanego wyżej artykułu K. Długosz-Kurczabowej.

¹¹ Związek nowego wyrazu *fruktonada* ze znanym dawnej polszczyźnie rzeczownikiem *frukt* współcześnie „podtrzymują” wyrazy o tym samym rdzeniu: *fruktoza* i *fruktovit*.

¹² Za rzeczownikową motywacją wyrazu *dziecinada* przemawiają głównie względy semantyczne; ale i od strony formalnej opis jest również prostszy niż przy motywacji przymiotnikowej.

późniejszą wstawkę, *blokada* 3 techn. ← *blokować* techn. «zapobiegać niepożądanym procesom w urządzeniu technicznym za pomocą urządzeń blokujących», *tamponada* med. ← *tamponować* med. «wypełniać jamę ciała tamponem w celu zatamowania krwawienia» oraz *robinsonada* 1 sport. ← *robinsonować* sport. «rzucić się wyprostowanym ciałem poziomo w bok w celu zatrzymania nisko lecącej piłki»¹³.

Odczasownikowe derywaty z suf. *-ada*, w których pełni on funkcję mutacyjną to: nazwy rezultatu czynności: *rafinada* «cukier rafinowy», *rolada* «ciasto powstałe w wyniku zrolowania upieczonego biszkoptu z masą kremową (owocową)», nazwa środka czynności: *blokada* 4 kolej, «zespół urządzeń do blokowania dróg przebiegu pociągów».

5.2. D e r y w a t y o d r z e c z o w n i k o w e

Dominują wśród nich derywaty mutacyjne, którym można przypisać wspólne znaczenie: 'impieza, w której bierze udział wiele osób'. Są to formacje o znaczącym stopniu złożoności semantycznej, w których funkcją formantu jest informowanie o tym wszystkim, co się składa na pojęcie imprezy – idzie tu o rozmaite konkursy, zawody sportowe, festyny itp. Wśród badanych nazw imprez z suf. *-ada* najliczniej reprezentowane są dwa typy struktur:

a) takie, w których podstawa słowotwórcza wskazuje na zbiorowego subiekta akcji, por. *cepeliada* «impieza organizowana przez Cepelię, mająca na celu prezentację działalności Cepelii (głównie sprzedaż jej wyrobów)», *uniwersjada* «międzynarodowe akademickie zawody sportowe (w tym także zawody studentów uniwersytetów)», *varsaviada* // *warszawiada* «igrzyska sportowe młodzieży warszawskiej», *żakinada* «obchody dni studenckich (dni żaków), odbywające się w formie festynów, zabaw, korowodów, przeciągających ulicami miasta», *trybunada* «festyn zorganizowany z okazji święta Trybuny Ludu», *telewizjada* «program telewizyjny (zorganizowany przez telewizję), poświęcony sportowi masowemu, masowym turniejom i konkursom»;

b) takie, których podstawa wskazuje na ogólnie rozumiany obiekt czynności (przedmiotowy lub nieprzedmiotowy), czasem narzędzie lub drugi obiekt czynności, por. *gitariada*, *perkusjada* «koncerty, konkursy osób grających amatorsko na gitarze, perkusji», *kostiumiada* «parada, korowód w kostiumach historycznych», *maskarada* «zabawa której uczestnicy występują w przebraniach i maskach», *baraniada* «impieza turystyczna, w której elementem istotnym jest pieczenie barana» oraz *chaplinada* «program rozrywkowy poświęcony Ch. Chaplinowi», *haškiada* «uroczystości zorganizowane na cześć J. Haška w związku z jego jubileuszem», *chopinada* «recital muzyki F. Chopina», *westernada* «impieza, będąca przeglądem westernów», *stachuriada* «cykl wieczorów poetyckich poświęconych twórczości E. Stachury», *offenbachiada*, *schubertiada*, «telewizyjne cykle programów, w których główny punkt stanowią koncerty utworów Offenbacha, Schuberta», *kabaretiada* «impieza, będąca przeglądem kabaretów amatorskich».

¹³ Znaczenia motywujących czasowników podaję za SJPDor.; znaczenie czasownika *robinsonować* za J. Ożdżyńskim „Polskie słownictwo sportowe”, Wrocław 1970, s. 46.

W dwu nazwach imprez podstawa wskazuje na miejsce, w których się ona odbywa, por. *osiedlada* – pod względem struktury słowotwórczej formacja ta jest najbliższa wyrazowi *olimpiada* przy jego podstawowej motywacji rzeczownikowej: «organizowane co cztery lata na wzór starożytnych, urządzanych w Olimpii, międzynarodowe zwoady sportowe w wielu dyscyplinach...» Wydaje się, że obecnie rzeczownik *olimpiada* można także opisywać jako strukturę uniwerbizowaną, motywowaną połączeniem określonego rzeczownika z określonym przymiotnikiem: *igrzyska olimpijskie*, w której suf. *-ada* pełni funkcję członu określającego, zaś temat słowotwórczy – określającego.

Jeszcze inną strukturę ma formacja *alpiniada*, nazywająca pewną złożoną akcją o charakterze imprezy masowej, ze względu na jej podobieństwo do innej akcji: *alpinizm* // *alpinistyki*.

Osobną podgrupę wśród odrzeczownikowych derywatów z suf. *-ada* o funkcji mutacyjnej formantu stanowią struktury, którym można przypisać ogólne znaczenie czynnościowe, takie jak: *jeremiada* książk. «skarga, lament proroka Jeremiasza»¹⁴, *robinsonada* 2 «życie na wzór Robinsona Cruoe (czasem tyko w fikcji literackiej lub marzeniach)» oraz okazjonalizm *kuroniada* «działalność Kuronia, akcje podejmowane z jego inicjatywy».

Ze względu na właściwy im typ struktury słowotwórczo-semantycznej formacji *jeremiada* i *kuroniada* scharakteryzujemy jako odsubiektywne nazwy czynności, podobnie jak historyzm *dragonada* «prześladowanie hugonotów we Francji za Ludwika XIV przez dragonów» ← *dragon* hist. Z kolei *robinsonadę* można opisać jako derywat symilatywny, ponieważ relacja semantyczna między nim a jego podstawą słowotwórczą zasadza się na podobieństwie.

Stosunkowo małą grupę tworzą dziś rzeczowniki, które pierwotnie odnosiły się tylko do form teatralnych, nazywając je ze względu na charakterystyczną dla nich postać głównego bohatera, por. *arlekinada* «w teatrze: krótka pantomima, której główną postacią jest arlekin», *kłownada* «występ kłowna», podobnie *pantolonada* ← *Pantolon*, *bufonada* ← *bufon*. Rzeczowniki te z czasem nabrały ogólniejszego znaczenia: «bycie jakim, zachowywanie się lub dyspozycje do zachowania (się) takiego, jakie cechuje osobę nazwaną podstawą słowotwórczą», por. *bufonada* «bycie bufonem, zachowywanie się jak bufon», *fanfaronada* ← *fanfaron* «pyszałek, zarozumialec».

Z wymienioną powyżej grupą nazw różnego typu zachowań subiektów wiążą się dość wyraźnie derywaty: *burszonada* ← *bursz*, *blazenada* «robienie z siebie blazna» i *dziecinada* w znaczeniu «to, że ktoś postępuje, zachowuje się jak dziecko» (z dodatkową motywacją przymiotnikiem *dziecinny*), por. „Jego przechwalanie się to dziecinada – nikt nie traktuje tego poważnie”. Dodajmy, że formację *dziecinada* możemy opisać również jako nazwę subiektu – nosiciela cechy o znaczeniu nieprzedmiotowym – w funkcji subiektu w strukturze predyktatowo-argumentowej tego derywatu może bowiem wystąpić tylko argument nieprzedmiotowy: zdarzeniowy

¹⁴ Derywat *jeremiada* może być rozumiany także wytworowo: «pieśń proroka Jeremiasza».

lub treściowy, por. „Mam mu wprost powiedzieć, że całą jego twórczość uważam za nic nie wartą, za dziecinadę?”

Pozostałe odrzeczownikowe formacje z suf. *-ada* pod względem słowotwórczo-semantycznym dają się opisać jako:

a) nazwy subiektów-nosicieli cech o znaczeniu nieprzedmiotowym (por. *dziecinada* w drugim znaczeniu) – ich desygnatami są utwory literackie, por. *jeremiada* książk. «utwór, mowa utrzymany (-a) w tonie biblijnych prorocत्व Jeremiasza» oraz powstały na jej wzór derywat *mesjada* lit. «utwór poetycki osnuty na tle życia Chrystusa (Mesjasza)»;

b) nazwy subiektów-nosicieli cech o znaczeniu przedmiotowym, por. *cytrynada* i *fruktonada* asocj.;

c) nazwy pewnych konstrukcji motywowane rzeczownikami określającymi ich podstawową część składową, por. *kolumnada* rząd lub kilka kolumn złączonych belkowaniem albo łukami arkadowymi, pełniących funkcję dekoracyjną i/lub konstrukcyjną (por. *kolumnada krużganku zamkowego*), *palisada* 1 «rząd pali drewnianych, stalowych lub żelbetonowych, wbitych obok siebie w określonych odstępach, na określonej linii w celu umocnienia skarpy lub nasypu», *palisada* 2 hist. «ogrodzenie z grubych zaokrąglonych pali drewnianych stosowane przy fortyfikacjach starożytnych i średniowiecznych».

Osobną strukturą wśród odrzeczownikowych formacji z suf. *-ada* (*-onada*) jest dość niefortunnie utworzona nowa ekspresywna nazwa stanu *pasjonada*, oznaczająca «bycie w stanie pasji, nagromadzenie się w kim pasji» ← *pasja* «stan złości, furii».

6. Przyglądając się badanym derywatom z suf. *-ada* pod kątem ich udziału w odmianach współczesnej polszczyzny ogólnej, nie trudno zauważyć, że zasadniczo skupiają się one w słownictwie stylistycznie nacechowanym¹⁵. Do słownictwa współnoodmianowego, stylistycznie nienacechowanego, można zaliczyć oprócz *olimpiady* może jeszcze *defiladę* i *cepeliadę*. Reszta derywatów mieści się:

a) w słownictwie środowiskowym – idzie tu o nazwy imprez, tworzące stale wzbogacaną serię, por. *perkusjada*, *telewizjada*, *chopinada*, *kabaretiada*, *chaplina*;

b) w słownictwie intelektualnym o zasięgu ogólnym, por. *blazenada*, *galopada*, *jeremiada*, *maskarada*, *bufonada* – w większości są to zapożyczenia z ubiegłych stuleci.

Zupełnie sporadycznie w badanym materiale występują formacje należące do terminologii, por. *blokada* druk., *tamponada* med., *mesjada* lit.

Niektóre formacje z suf. *-ada* są nacechowane ekspresywnie: zawarta jest w nich dezaprobata nadawcy. Ekspresywność tę może wносить temat słowotwórczy, por. *blazenada*, *bufonada*, lub formant, por. *dziecinada*.

Stosunkowo nieliczne derywaty mają swoje współcześnie używane synonimy w postaci rzeczowników z innymi formantami. Są to: *blazenada* // *blazeństwo* // *blaznowanie*, *burszonada* // *burszostwo*, *bufonada* // *bufoneria*, *galopada* // *galopowanie* //

¹⁵ Szerzej na ten temat piszę w artykule *Udział rzeczownikowych derywatów z sufiksami obcymi w odmianach współczesnej polszczyzny ogólnej* (w druku).

*galop, żenada // zażenowanie, defilada // defilowanie, blokada // blokowanie, dziecinada // dziecinność*¹⁶.

To, że sufix *-ada* (inaczej niż inne sufiksy obce, takie jak np. *-acja, -ista, -ant, -ator*) współcześnie rzadko wchodzi w relację z innymi formantami, może wynikać ze specjalizacji znaczeniowej, polegającej na ograniczeniu jego funkcji derywatotwórczej do tworzenia nazw imprez, mających najczęściej charakter ludyczny. W większości nazwy te są nie ustabilizowanymi w normie leksykalnej języka tekstowymi (tzn. niejęzykowymi) derywatami słowotwórczymi o charakterze okazjonalnym.

¹⁶ SJPDor. podaje jeszcze *dzieciństwo* (bez kwalifikatora) jako synonim wyrazu *dziecinada*. Sądzę, że dziś nie używa się już obu tych rzeczowników zamiennie.

LICZBA MNOGA ZAPOŻYCZEŃ ANGIELSKICH

Celem niniejszej notatki jest zwrócenie uwagi na sposób przejmowania przez język polski zapożyczeń angielskich zakończonych w liczbie mnogiej na *-s*. Przeważająca większość rzeczowników podlega całkowitej adaptacji i przyjmuje końcówki charakterystyczne dla polskiej liczby mnogiej, np. ang. *outsiders* > pol. *autsajderzy*, ang. *trappers* > pol. *traperzy*, ang. *yachts* > pol. *jachty*.

Inaczej przedstawia się sytuacja, gdy rzeczownik angielski zawsze występuje z końcówką *-s* (plurale tantum). W takim wypadku zachodzą dwie możliwości, a mianowicie częściej używane, a co za tym idzie lepiej zaadaptowane wyrazy wykazują morfologiczną substytucję (ang. *-s* > pol. *-y*), np. ang. *shorts* > pol. *szorty*, ang. *slips* > pol. *slipy*, ang. *wellingtons* > pol. *wellingtony*. Natomiast w mniej zasymilowanych wyrazach utrzymuje się końcówka *-s*, np. ang. *bloomers* > pol. *bloomers* (pumpy damskie obcisłe w kolanach), ang. *cords* > pol. *cords* (dżinsy ze sztruksu), ang. *slacks* > pol. *slacks* (spodnie robocze, codzienne, sportowe). Wyżej wymienione angielskie przykłady wskazują na poprawną analizę morfologiczną przy ich przejmowaniu na grunt polski.

Inną kategorię stanowią anglicyzmy podlegające tzw. depluralizacji w polszczyźnie¹. Jest to zjawisko, któremu w literaturze językoznawczej poświęcono stosunkowo dużo uwagi². Polega ono na przejmowaniu przez język polski wyrazów angielskich w formie liczby mnogiej jako rzeczowników w liczbie pojedynczej. Jako przykłady mogą posłużyć: *drops* < ang. *drop*, l. mn. *drops*, *Eskimos* < ang. *Eskimo*, l. mn. *Eskimoes*, *komandos* < ang. *commando*, l. mn. *commandos*, *Torys* < ang. *Tory*, l. mn. *Torries*. Jest rzeczą oczywistą, że zjawisko to nie jest ograniczone do anglicyzmów, gdyż można je również zaobserwować przy zapożyczaniu wyrazów z innych języków, np. łaciny (*ekslibris*, *omnibus*), francuskiego (*frazes*, *delikates*), portugalskiego (*kokos*), hiszpańskiego (*silos*, *merynos*) czy wreszcie hebrajskiego (*karaim*, *serafin*). Istotę zjawiska depluralizacji tłumaczy Fisiak w cytowanym już artykule³. Otóż uważa on, że

¹ Jedynie B. Kreja sugeruje używanie terminu „syngularyzacja” w artykule pt. *O tzw. depluralizacji w języku polskim*, JP XLIII, 1963, s. 27-36.

² Zob. M. Altbauer, *O kilku przykładach depluralizacji zapożyczeń w języku polskim*, JP XXXV, 1955, s. 42-46; W. Cyran, *Krakersy*, JP LV, 1975, s. 239-40; J. Fisiak, *Zjawisko depluralizacji niektórych rzeczowników angielskich zapożyczonych przez język polski*, JP XLI, 1961, s. 138-139; M. Milewska, *Wyrazy hiszpańskie w języku polskim*, Por J 1982, s. 89-98.

³ Zob. przypis 2.

depluralizację można wyjaśnić na podstawie semantycznej, gdyż rzeczowniki podlegające temu zjawisku kojarzą się z pojęciem zbiorowości. Jest to prawdą w wypadku podanych przeze mnie angielskich przykładów, ale, jak słusznie zauważa, Fisiak, można też znaleźć wyrazy podlegające depluralizacji, które nie są utożsamiane z ideą zbiorowości, np. *pirs* < ang. *pier*, l. mn. *piers* (molo, pomost), *bims* < ang. *beam*, l. mn. *beams* (poprzeczna deska). Dlatego też wydaje się słuszniejsza interpretacja tego zjawiska zawarta w nie opublikowanej pracy doktorskiej Fisiaka, z której wynika, że przejście rzeczownika w formie liczby mnogiej jako liczby pojedynczej jest rezultatem błędnej analizy morfologicznej, która z kolei wynika ze słabej znajomości języka angielskiego⁴.

Osobną grupę stanowią rzeczowniki podlegające odwrotnemu pod względem formalnym zjawisku niż stosunkowo często omawiana depluralizacja. Są to wyrazy, które w trakcie procesu zapożyczania z angielszczyzny do języka polskiego tracą końcówkę *-s*, jak np. *gogle* < ang. *goggles*. Takich wyrazów jest niewiele, gdyż wśród około 1500 zapożyczeń angielskich znalazłam jedynie pięć słów podlegających temu zjawisku. Są to: *pickle* < ang. *pickles*, *knickerbocker* < ang. *knickerbockers*, *piżama* lub *pidżama* < ang. *pyjamas*, *overall* < ang. *overalls*. Z wyjątkiem słowa *pikle*, zaświadczonego w *Słowniku wileńskim*, pozostałe anglicyzmy należą do XX-wiecznych zapożyczeń.

Należałoby się zastanowić, dlaczego wyżej wymienione zapożyczenia tracą końcówkę *-s* w polszczyźnie. Wydaje się, że wyjaśnienie nie może być jednakowe dla wszystkich wyrazów.

Przypuszczalnie *gogle* i *pikle* straciły angielską końcówkę *-s*, gdyż *-e* przez analogię do rzeczowników typu *pnie*, *babcie*, *łodzie*, zostało utożsamione z liczbą mnogą.

Wyraz *knickerbocker* w znaczeniu „bufiastych spodni” pochodzi, jak już wspomniano, od ang. *knickerbockers*. Oprócz tego rzeczownika występuje w angielszczyźnie słowo *Knickerbocker* oznaczające «mieszkańca Nowego Jorku». Jak podaje Kopaliński⁵, wyraz ten został utworzony od nazwiska rzekomego autora „Historii Nowego Jorku”, którą w rzeczywistości napisał W. Irving. Wydaje się, że ze względu na duże podobieństwo fonetyczne te dwa różne pod względem semantycznym wyrazy zostały utożsamione, co tłumaczyłoby brak końcówki *-s* w wyrazie znaczącym „bufiaste spodnie”.

Nie dziwi fakt, że wyraz *piżama* (z ind. *pajdzamā*, z pers. *pājdzāmā*), został przejęty przez język polski bez końcówki *-s*, skoro nawet słowniki błędnie podają, że pochodzi on od ang. **pyjama*. Taką informację znajdujemy w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego⁶, a także w słownikach wyrazów obcych⁷. Jedynie cytowany słownik Kopalińskiego⁸ podaje prawidłową formę angielskiego wyrazu (*pyjamas*).

⁴ J. Fisiak, „Zapożyczenia angielskie w języku polskim – analiza interpretacji leksykalnej”, Łódź 1961 (nie opublikowana praca doktorska).

⁵ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, II wyd., Warszawa 1980.

⁶ W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958-1969.

⁷ Z. Rysiewicz, J. Safarewicz, E. Słuszkiewicz, E. Tryjarski (red.), *Słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1958; J. Tokarski (red.), *Słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1980.

⁸ Zob. przypis 5.

Podobnie przedstawia się sprawa słowa *overall*, które figuruje wyłącznie we wspomnianym słowniku Tokarskiego⁹ jako rzekomo pochodzący od angielskiego *overall* zamiast poprawnego *overalls*.

Reasumując, należy stwierdzić, że pominięcie w języku polskim końcówki *-s* w omawianych zapożyczeniach angielskich jest spowodowane błędną analizą morfologiczną tych wyrazów. Polega ona na tym, że uznaje się końcówkę *-s* za wyznacznik liczby mnogiej, nie biorąc pod uwagę faktu, że są to rzeczowniki typu *plurale tantum*, a co za tym idzie, że zawsze występują one z końcówką *-s* w języku angielskim.

⁹ Zob. przypis 7.

NIEKTÓRE PROBLEMY OŚWIATY POLONIJNEJ

Jednym z istotnych zagadnień oświaty polonijnej jest stan wiedzy i umiejętności nauczycieli polonijnych oraz system ich doskonalenia.

Celem artykułu jest wskazanie na złożone uwarunkowania towarzyszące realizacji jednej z form pomocy metodycznej, jaką jest niewątpliwie Studium Metodyki Języka Polskiego dla nauczycieli polonijnych, które przeszło znaczną ewolucję – od corocznych spotkań nauczycieli ujętych w formułę kursu¹ po trójcykliczne Studium, którego kształt programowy wymaga zarówno przemyśleń oraz dyskusji, jak i odwołań do wkładu polskiej myśli glottodydaktycznej.

Oświata polonijna jest tą dziedziną działalności Polaków poza granicami ojczyzny, która w dużym stopniu decyduje o zachowaniu tożsamości narodowej przejawiającej się w znajomości języka polskiego, stałej więzi z kulturą narodu, jego historią i dniem terażniejszym. Realizuje się poprzez różnorodne formy pracy kształceniowej, takie jak: szkoły polonijne, kursy i lektoraty językowe oraz działalność kół zainteresowań.

Dotychczasowe badania nad historią polonijnej oświaty oraz jej współczesnym kształtem pozwoliły na ustalenie hierarchii problemów, które wyznaczają kierunki rozwoju szkolnictwa polonijnego, wpływają na jego zakres i zasięg. Do najistotniejszych należą:

- 1) stan świadomości narodowej kolejnych pokoleń polskich emigrantów;
- 2) rola języka polskiego w procesie asymilacji i integracji z nowymi społeczeństwami;
- 3) organizacja i ewolucja oświaty polonijnej;
- 4) system promocji języka polskiego za granicami kraju.

Znamienną cechą kolejnych generacji Polaków osiedlających się na obczyźnie jest dążenie do realizacji różnorodnych aspiracji społecznych, ekonomicznych i kulturalnych w społeczności nowych krajów. Znajduje to wyraz m. in. w utożsamianiu się językowym, w przejmowaniu wzorców i norm postępowania przyjętych w danej społeczności. Zjawisku towarzyszy pogłębianie się dystansu wobec modeli dotychczasowego życia. Jak zauważa A. Kwilecki, „... zachowując wiele cech polskich (Polonia) staje się stopniowo integralną częścią społeczeństw kraju osiedlenia, [...] żyje ich kulturą i kieruje się ich systemami wartości”².

Pełna asymilacja kolejnych pokoleń Polaków z nowymi dla nich społeczeństwami nie musi jednak oznaczać całkowitej rezygnacji z wartości kulturowych i narodowych kraju pochodzenia. Możliwość taką stwarza przejmowanie z obu kultur wartości najlepszych. Sens tej idei zawarto m. in. w dyskusji zorganizowanej na pierwszym letnim uniwersytecie polskim we Francji. Jego uczestnicy stwierdzili: „Powinniśmy uczestniczyć w życiu kulturalnym jako obywatele francuscy, nie jako emigranci lub uchodźcy polityczni, a jednocześnie uczynić wszystko, aby zachować znajomość języka polskiego, będącego środkiem komunikacji między dwiema kulturami europejskimi”. Teza ta, jak pisze badacz Polonii francuskiej, oznacza „zgodę na integrację, ale jednocześnie broni przed całkowitą asymilacją, przed utratą znajomości ojczystego języka, kultury i tradycji”³.

Znajomość języka polskiego, czynne uczestnictwo w procesach w nim zachodzących są więc jednym z najistotniejszych czynników tak pojętej integracji.

W jaki sposób Polacy oddaleni od swojej ojczyzny, żyjący w innych systemach oświatowych mogą

¹ K. Krakowiak *Doświadczenia Kursu Metodyki Nauczania Języka Polskiego dla Nauczycieli Polonijnych*. [w:] „Spotkanie nauczycieli polonijnych '80”, Lublin 1981, s. 83-88.

² K. Krakowiak, *Kurs Metodyki Nauczania Języka Polskiego dla Nauczycieli Polonijnych*, „Poradnik Językowy” 1982, z. 2, s. 120-122.

³ A. Kwilecki, Stan i potrzeby badań nad Polonią w krajach Europy Zachodniej, „Przegląd Zachodni” 1979, nr. 2, s. 9.

utrzymać taką znajomość języka polskiego, która pozwoli im nie tylko na komunikację wewnątrz polskiej grupy, ale także na odbieranie nowych jakości kultury i cywilizacji kraju pochodzenia?

Jedną z możliwości zaspokajania potrzeb tego typu jest system oświaty polonijnej, czyli „takie upowszechnienie edukacji etnicznej, ogólnej i profesjonalnej [...] które, stanowiąc kulturalną więź Polonii opartą na jej historii, teraźniejszości i aspiracjach perspektywicznych, wyrażałoby się w określonym poglądzie na świat, a także w trwałym rozbudzeniu i zaspokajaniu etnicznych zainteresowań poznawczych oraz potrzeb emocjonalnych osób polskiego pochodzenia, niezależnie od kraju ich osiedlenia”⁴.

Oświata polonijna realizuje się w bardzo różnorodnych formach działalności dydaktycznej. Stanowi zbiór „szkółek i kursów przeznaczonych głównie dla dzieci i młodzieży pochodzenia polskiego, w których przynajmniej część przedmiotów etnicznych (historia i geografia Polski, religia, tradycje narodowe) nauczana jest w języku polskim niezależnie od tego, kto poszczególne placówki zorganizował, finansuje i nadzoruje”⁵.

Złożony charakter oświaty polonijnej pogłębia się wskutek swoistości systemów oświatowych krajów, w których jest organizowana, oraz różnego stosunku ich rządów do zagadnienia nauczania języków obcych. Ważnym ogniwem oświaty jest nauczyciel polonijny. Od jego wiedzy, umiejętności, zdolności rozbudzenia i podtrzymywania motywacji do uczenia się języka oraz dyspozycji organizatorskich zależy w dużym stopniu kształt polonijnego szkolnictwa, które wyraźnie ewoluje od tradycyjnych szkółek polskich po umiejętnie zorganizowane kursy języka polskiego czy lektoraty.

Historia i dzień współczesny oświaty polonijnej wskazują również na ewolucję pozycji nauczyciela. Wzrasta świadomość zależności efektów nauczania języka od wiedzy i umiejętności nauczyciela oraz środków, jakimi dysponuje. Zmienia się również struktura społeczna i kulturowa kolejnych generacji Polaków za granicami kraju. Są to już pokolenia ludzi wykształconych, o dużych aspiracjach i chłonności kulturowej, którym towarzyszy potrzeba kontaktów z krajem, mimo że nie zawsze jest ona uświadomiona w pierwszym okresie pobytu na obczyźnie.

Nauczyciel podejmujący wysiłek nauczania języka polskiego poza granicami kraju staje przed wieloma trudnymi problemami związanymi z całokształtem życia Polonii w danym kraju, ze złożonością zagadnień znajomości języka ojczystego, zróżnicowaniem wiekowym uczniów, z różnorodnymi możliwościami organizacyjnymi. Nie zawsze jest mu dane pracować z grupami jednorodnymi wiekowo, o podobnym stopniu znajomości języka, o silnej motywacji do jego uczenia się.

Następną poważną trudność stanowi zagadnienie organizacji warsztatu pracy, tzn. konstrukcji programu nauczania, planu zajęć, doboru metod i form nauczania oraz pozostałych środków dydaktycznych: podręczników, nagrań, przeźroczy, plansz itp., na tyle atrakcyjnych, by stanowiły dodatkowy czynnik motywacyjny w procesie pogłębiania znajomości języka kraju pochodzenia oraz podnosiły skuteczność dydaktyczną realizacji założonych celów.

Złożoność aspektów oświaty polonijnej wyznacza zakres oraz zasięg wiedzy i umiejętności z wielu dziedzin niezbędnych do prowadzenia działalności dydaktycznej. Przede wszystkim nauczyciel powinien znać dobrze język polski, prawa i reguły nim rządzące i mieć świadomość jego najbardziej charakterystycznych cech w ujęciu porównawczym i kontrastowym. Teza ta implikuje konieczność posiadania umiejętności oglądu języka nie tylko z pozycji jego użytkowników, ale również w aspekcie glottodydaktycznym. Takiej wiedzy o języku towarzyszyć winna znajomość kultury i realiów kraju, którego język jest obiektem poznawania⁶.

Zważywszy na fakt, że uczniowie polonijni poznają język poza jego środowiskiem naturalnym, ich nauczycielowi potrzebna jest również znajomość dydaktyki języka polskiego jako obcego, chociaż – jak pisze Jan Lewandowski – „nauczanie języka polskiego w środowiskach polonijnych różni się od nauczania tego języka cudzoziemców: a) organizacją, b) treściami nauczania, c) motywacjami uczenia się”⁷, co, jak można przypuszczać, stanowi jego dodatkową komplikację.

Wszystkie te uwarunkowania specyficznego procesu glottodydaktycznego, jakim jest nauczanie dzieci,

⁴ W. Śladkowski, „Polacy we Francji”, Lublin 1985, s. 203.

⁵ R. Kucha, *Rola i zadania nauk pedagogicznych w badaniach nad oświatą polonijną*, [w:] „Polonijna oświata szkolna i pozaszkolna. Wybrane zagadnienia”, (Red.) A. Kopruckowiak, R. Kucha, Lublin 1985, s. 23.

⁶ J. Sęk, „Szkolnictwo polonijne w Brazylii w latach 1876-1978”, Lublin 1982, s. 26-27 (maszynopis rozprawy doktorskiej).

⁷ H. Żmijewska, *Krajoznawstwo i kulturoznawstwo w nauczaniu języków obcych*, „Przegląd Glottodydaktyczny” 1984, t. VI, s. 71-83.

młodzieży i dorosłych polskiego pochodzenia ich ojczystego języka, wyznaczają szczególną rolę tym stowarzyszeniom i instytucjom, których statutowym obowiązkiem jest organizacja systemu doradztwa pedagogicznego. W Polsce funkcję tę pełni m. in. Studium Metodyki Języka Polskiego dla Nauczycieli Polonijnych Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, które z formy corocznych kursów pedagogicznych przekształciło się w 3-stopniowy cykl dokształcania i doskonalenia nauczycieli polonijnych.

Najpoważniejszym problemem pracy Studium jest taka konstrukcja i realizacja programu nauczania, która byłaby w stanie zaspokoić najistotniejsze uświadomione i nieuświadomione potrzeby nauczycieli polonijnych. Jest to zadanie niezwykle trudne, po pierwsze ze względu na scharakteryzowaną już swoistość oświaty polonijnej, po drugie z powodu zróżnicowanych kwalifikacji nauczycieli reprezentujących niemalże wszystkie typy wykształcenia, a niekiedy mających kłopoty z porozumiewaniem się w języku, którego uczą.

Zróżnicowanie cyklu kształcenia poprzez wprowadzenie trzech stopni do całościowej koncepcji pracy na Studium jest próbą uwzględnienia różnic w poziomie wykształcenia nauczycieli, a w związku z tym innych oczekiwań i potrzeb poszczególnych ich grup. Stopień pierwszy jest przeznaczony dla nauczycieli bez przygotowania merytorycznego, o małym doświadczeniu zawodowym. Kwalifikację na stopień drugi Studium proponuje się słuchaczom z ukończonymi wyższymi studiami o profilu pedagogicznym, którzy mają już pewne istotne doświadczenia zawodowe. Uczestnikami trzeciego stopnia Studium mogą zostać absolwenci II stopnia oraz wybitni nauczyciele, którzy chcą się podzielić swymi sukcesami pedagogicznymi i uzupełnić wiedzę o najnowsze osiągnięcia polskiego językoznawstwa, kulturoznawstwa itp.

Zaprezentowany podział stanowi jedynie kryterium pomocnicze przy kwalifikacji nauczycieli, w praktyce bowiem trudno ustalić, do jakiej grupy zaliczyć nauczycieli o wykształceniu podstawowym, ale wieloletniej praktyce pedagogicznej, czy też nauczycieli posiadających wyższe studia o kierunku np. przyrodniczym i niewielki staż w oświacie.

Dlatego też istnieje konieczność wprowadzania dodatkowych kryteriów kwalifikacji słuchaczy na podstawie wstępnego wywiadu, podczas którego formułują oni swe oczekiwania programowe. Mają oni również możliwość uczęszczania przez pierwsze dni pobytu na Studium na dowolnie wybrane przez siebie zajęcia, by poznać lepiej treści i metody nauczania na różnych stopniach.

Każdy z trzech stopni Studium jest oddzielnym cyklem, chociaż zawiera wspólne dla wszystkich działy programowe: Język polski, Metodykę języka polskiego jako obcego, Zagadnienia kultury polskiej oraz Organizację zajęć pozalekcyjnych. Różnice między programami kolejnych stopni wyznaczane są przez zakres i zasięg poruszanych zagadnień.

Cykl doskonalenia na pierwszym i drugim stopniu kończy rozmowa egzaminacyjna. Ukończenie trzeciego stopnia uzależnione jest od prezentacji pracy dyplomowej. Jej przygotowanie rozpoczyna się już na drugim stopniu w formie proseminarium. Słuchacze mają możliwość wyboru tematu i formy pracy, jak też promotora-opiekuna.

Prace dyplomowe mogą mieć różny charakter. Dopuszczane są prace teoretyczne, ukazujące np. stan badań nad jakimś problemem z zakresu oświaty polonijnej, czy też praktyczne, prezentujące np. fragmenty programu nauczania ułożonego przez słuchaczy, instruktaż do zastosowania opracowanej przez siebie pomocy dydaktycznej. Chodzi o to, by niezależnie od końcowego podsumowania wiedzy i umiejętności nabytych w trakcie pobytu na Studium, wyzwolić inicjatywę nauczycieli, skłonić ich do twórczych, samodzielnych poszukiwań dróg rozwiązania trudnych problemów metodycznych, które potęgują się w oddaleniu od kraju.

Najważniejszym zagadnieniem w realizacji programu Studium jest wyposażenie nauczycieli w umiejętność przekładania najnowszych teorii glottodydaktycznych na język praktycznych rozwiązań metodycznych, pokazanie im różnorodnych zależności między celami nauczania-uczenia się języka oraz środkami służącymi do ich realizacji. Jest to możliwe m. in. przez obserwację i prowadzenie zajęć na kursie języka polskiego dla cudzoziemców oraz kursie języka polskiego i kultury polskiej dla młodzieży polonijnej równoległych w miejscu i czasie.

Wszystkie te poszukiwania najwartościowszych i najatrakcyjniejszych rozwiązań programowych na Studium w praktyce okazują się nie w pełni doskonałe. Dlatego planuje się wprowadzenie dodatkowego kryterium doboru treści programowych, a następnie dalszej specjalizacji nauczycieli, którą wyznacza wiek ich uczniów. Wiąże się to z wprowadzeniem nowych umiejętności nauczycielskich podnoszących motywację

językową uczniów i stopień atrakcyjności zajęć, takich jak np. umiejętność gry na prostych instrumentach muzycznych, którą nauczyciel wykorzysta do nauki języka poprzez piosenki i zabawy ruchowe, czy umiejętność wykonywania kukielek potrzebnych do inscenizacji dialogów lub prostszych tekstów literackich. Inspirację do takich działań można znaleźć w trafnej obserwacji J. Beaucumonta „Zabawa jest jedyną czynnością, którą dziecko traktuje poważnie”⁸.

Położenie istotnego akcentu na kwestię nauczania dzieci języka polskiego wiąże się przede wszystkim z koniecznością zapobiegania wynarodowienia u dzieci najmłodszych, podatnych przyjmowanie i utrwalanie wszelakich zjawisk językowych.

Wartościowy program metodyki języka polskiego dla nauczycieli polonijnych oraz jego konsekwentna realizacja mogą się przyczynić do podniesienia efektywności nauczania języka polskiego w środowiskach polonijnych. Warunkiem koniecznym jest jednak zwiększenie zainteresowania tym zagadnieniem wybitnych polskich glottodydaktyków. Jest rzeczą znamionną, że sięgamy do doświadczeń ekspertów z Conseil de l'Europe⁹, korzystając z programów i podręczników do nauczania języków obcych w Polsce, dotychczas jednak nie podjęliśmy żadnych prac nad wariantowymi programami do nauczania języka polskiego, które uwzględniłyby specyficzne warunki jego realizacji w ramach oświaty polonijnej.

Stan taki istnieje w sytuacji, gdy poza granicami Polski żyje kilkanaście milionów Polaków. W jakości więzi łączących ich z ojczyzną możemy mieć znaczący udział.

Maria Olszewska

CZTERDZIESTOLECIE LEKTORATU JĘZYKA POLSKIEGO W LUBLANIE NA TLE KONTAKTÓW POLSKO-SŁOWEŃSKICH

I

Związki kulturalne pomiędzy Polską i Słowenią mają już swoją historię sięgającą ponad 150 lat. W 1837 roku ukazał się w Lublanie pierwszy drukowany przekład z literatury polskiej. Był to sonet A. Mickiewicza „Rezygnacja” przetłumaczony przez wybitnego poetę słoweńskiego — France Prešerna¹. Rok 1837 stanowi więc ważny moment w historii polsko-słoweńskich kontaktów kulturalnych.

Korzenie wzajemnych kontaktów literackich tkwią jednak jeszcze o wiele głębiej — sięgają II połowy XVIII wieku. Po rozbiorach Polski oba kraje weszły w skład tej samej monarchii; najpierw była nią Austria, potem Austro-Węgry. Słoweńiec, Martin Kuralt, zwany galicyjskim Wergiliuszem, przez wiele lat (od 1774 od 1809) pracował we Lwowie jako bibliotekarz i wykładowca pszczelarstwa. Właśnie do niego należy pierwszy przekład z literatury polskiej na język słoweński, a nawet na jakikolwiek język południowo-słowiński². Jest nim III aria z „Krakowiaków i Górali” W. Bogusławskiego (niestety, przekład pozostał tylko w rękopisie)³.

Na początek XIX wieku przypadają pierwsze kontakty naukowe między Słowencami i Polakami. W Lublanie przechowywana jest korespondencja pomiędzy słoweńskim poetą V. Vodnikiem i polskim leksykografem — B. S. Lindem. Z polskimi uczonymi korespondował także J. Kopitar, bibliotekarz Ossolińskiego w Wiedniu, a później znany sławista słoweński.

⁸ J. Lewandowski, *Program badań nad nauczaniem języka polskiego jako obcego*, „Poradnik Językowy” 1984, z. 3, s. 194.

⁹ Por. E. Konienko, *Podjęcie komunikatywne w nauczaniu języków obcych (na podstawie prac Komisji Współpracy Kulturalnej Rady Europejskiej)*, „Języki Obce w Szkole” 1982, z. 1, s. 21-27.

¹ Był to przekład na język niemiecki opublikowany w „Illyrisches Blatt” z dnia 4 III 1837 roku.

² L. Durković Jaksić, „Z dziejów stosunków jugosłowiańsko-polskich”, Wrocław 1977, s. 33.

³ T. Pretnar podaje bogatą literaturę przedmiotu, por. T. Pretnar, *Pierwszy przekład na język słoweński w świetle procesu historyczno-literackiego*, [w:] „Slavia”, Praga 1984, z. 3-4, s. 340-348.

W latach 1822-1827 pracował we Lwowie M. Čop, początkowo jako profesor w Liceum, potem jako adiunkt na uniwersytecie. Po powrocie do Lublany utrzymywał dalej kontakty z Polakami⁴, informował Słoweńców o najnowszych polskich książkach⁵, miał bogatą bibliotekę polonistyczną, prenumerował „Rozmaitości” itd.

Drugim ośrodkiem w I połowie XIX wieku, w którym powstawały tłumaczenia z literatury polskiej, był Graz. Rozwijająca się tam w latach trzydziestych styryjska literatura słoweńska była związana z panslawistycznym ruchem studenckim. W Grazu S. Vras tłumaczył pieśni ludowe i ballady romantyczne, m. in. „Powrót taty” A. Mickiewicza, a F. Miklošič „Stepy Akermańskie” i fraszkę Kochanowskiego „Na lipę”⁶.

W 1837 roku – skazany wyrokiem cesarskim na internowanie – przyjechał do Lublany E. Korytko wraz z B. Horodyńskim. Polski zesłaniec był w Lublanie znaną postacią; skupił wokół siebie świątłych Słoweńców, ożywił życie umysłowe w mieście. Właśnie dzięki niemu F. Prešeren przetłumaczył „Rezygnację” Mickiewicza, a także kilka wierszy polskiego kolegi. Korytko zebrał i wydał pieśni ludowe (wydanie pośmiertne), opracował pierwszy kwestionariusz etnograficzny, prowadził badania w terenie, przygotowywał encyklopedię słowiańską⁷.

Nasilenie kontaktów polsko-słoweńskich przypada na II połowę XIX wieku. Na scenach słoweńskich pojawiają się pierwsze polskie sztuki, szczególnie komedie, oraz pierwsze tłumaczenia wydawane w postaci książkowej. W zakresie poezji trzeba tu wymienić przede wszystkim liczne tłumaczenia z A. Mickiewicza, pióra M. Valijavca i M. Trnovca; z prozy – L. Gorjenca (Kraszewskiego i Korzeniowskiego), a szczególnie P. Miklavca. Peter Miklavec, genialny samouk, przetłumaczył na język słoweński większość dzieł H. Sienkiewicza i co ważniejsze, wkrótce po ich ukazaniu się w Polsce. W tym okresie pojawiają się też pierwsze większe artykuły informacyjne o polskich poetach i pisarzach. Dzięki tłumaczeniom Sienkiewicz miał duży wpływ na ówczesną powieść historyczną (Finžgar, Prelesnik).

Z przełomu XIX i XX wieku wypada jeszcze wspomnieć Aškerca i jego zainteresowanie literaturą polską, w Polsce zaś – pierwsze tłumaczenie „Wieńca sonetów”, pióra B. Grabowskiego.

Literaturą polską interesowali się również najwybitniejsi przedstawiciele modernizmu, np. Josip Murn-Aleksandrov (przetłumaczył „Ode do młodości” i balladę „Renegat”).

Wiek XX obfituje w tłumaczenia z literatury polskiej; od poprzednich wyróżnia je to, że prowadzone są w sposób systematyczny i planowy. Dzięki działalności translatorskiej braci Rudolfa i Vojeslava Molego pojawiły się w Słowenii tłumaczenia prozy H. Sienkiewicza (Rudolf Mole) oraz poezji A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasieńskiego, M. Konopnickiej (Vojeslav Mole). Wieloletni profesor historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Vojeslav Mole, pierwszy zapoznał Polaków z utworami Cankara. Rezultatem przyjaźni i współpracy z T. Grabowskim było pojawienie się w Słowenii wielu artykułów o literaturze polskiej, a w Polsce – o literaturze słoweńskiej.

Zainteresowanie literaturą polską w Słowenii wzrasta w okresie międzywojennym. Oprócz braci Mole tłumaczą z literatury polskiej: Jože Glonar, Tine Debeljak, France Vodnik, France Bevk i inni. Nie bez wpływu na literaturę słoweńską pozostała powieść Reymonta „Chłopi”, przetłumaczona przez J. Glonara (drugie tłumaczenie – J. Moder), o której pracę doktorską napisał T. Debeljak. W krótkim artykule o charakterze informacyjnym trudno wymienić wszystkie tłumaczenia z tego okresu, nie to jest zresztą celem autorki. Najogólniej można jednak powiedzieć, że do drugiej wojny światowej przetłumaczono w Słowenii najważniejsze utwory literatury polskiej.

⁴ W ubiegłym roku wydano w Lublanie książkę zawierającą listy M. Čopa. Jest wśród nich dużo listów pisanych do Polaków – przyjaciół z czasów lwowskich i dawnych uczniów. W chwili obecnej złożona jest już do druku w Lublanie książka pt. „Korespondenti M. Čopa”, w której będą opublikowane listy J. Skarżyńskiego, K. Bolcz-Antoniewicza, W. Zaleskiego, J. Borkowskiego, M. Bossowskiego, F. Dziatkowskiego, J. N. Kamińskiego i innych.

⁵ Por. S. Rospond, „Słoweńiec Matija Čop (1797-1835) o Adamie Mickiewiczu”. Kraków 1933/34.

⁶ Tłumaczenie F. Miklošiča i S. Vraza omawia T. Pretnar w artykule: *O sztuce translatorskiej F. Miklošiča i S. Vraza*, „Rocznik Sławistyczny”, t. XLIV, cz. 1, s. 55-67.

⁷ W Słowenii nazwisko Emila Korytki spotykamy w podręcznikach szkolnych, historiach literatury, książkach z zakresu etnografii itd. Jego imieniem nazwana jest jedna z ulic Lublany. We wrześniu 1988 roku odbędzie się w Lublanie sympozjum etnologów i etnografów z Łodzi i Lublany poświęcone m. in. Emilowi Korytce.

II

W powojennej historii wielką rolę w szerzeniu kontaktów polsko-słoweńskich odegrał lektorat języka polskiego, działający w Lublanie od 1947 roku. Już wcześniej prowadzone były okazjonalnie w Lublanie kursy języka polskiego m. in. przez V. Molego, F. Vodnika i T. Debeljaka. Za początek regularnej nauki języka polskiego należy jednak uznać rok 1947, w którym to na Wydziale Filozoficznym w ramach Instytutu języków i literatur słowiańskich zorganizowano lektorat języka polskiego. Pierwszą lektorką w Lublanie była Słowenka – Rozka Štefan⁸, która prowadziła lektorat nieprzerwanie przez ponad trzydzieści lat. Od 1979 roku, w związku z chorobą R. Štefanovej, a następnie przejściem na emeryturę, prowadzenie lektoratu objął jej uczeń – mgr Niko Jež. W 1963 roku podpisano umowę o współpracy naukowej i kulturalnej między Polską a Jugosławią i przyjechał do Lublany pierwszy lektor z Polski. Od tego momentu lektorat języka polskiego prowadzą zawsze dwie osoby: lektor słoweński i polski. Kolejnymi lektorami z Polski byli w tym okresie (podaję bez tytułów naukowych): Władysław Kupiszewski (1963-65), Władysław Lubaś (1965-66), Władysław Łaciak (1966-69), Eugeniusz Czaplejewicz (1969-71), Kazimierz Woźniak (1971-76), Urszula Kowalska (1976-79), Zofia Adamczyk (1979-83) i od 1983 r. pisząca te słowa – Bożena Ostromecka-Frażczak. Wśród wymienionych osób spotykamy nazwiska znanych dzisiaj naukowców polskich zarówno w zakresie językoznawstwa, jak i literatury.

Jednocześnie od 1962 roku (a więc na rok przed powołaniem lektoratu w Lublanie) zaczęli przyjeżdżać do Krakowa lektorzy słoweńscy. Pierwszą lektorką języka słoweńskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim była Martina Orožen, obecnie profesor Uniwersytetu im. F. Kardelja w Lublanie zajmująca się gramatyką historyczną i dialektologią.

Tak więc 1987 rok był rokiem podwójnego jubileuszu: 25-lecie lektoratu języka słoweńskiego w Krakowie i 40-lecie lektoratu języka polskiego w Lublanie. Ta ostatnia rocznica skłania do refleksji. Jaką rolę odgrywał lektorat przez czterdzieści lat swojego istnienia i w jakim stopniu przybliżał Słoweńcom kulturę polską? Jak wygląda dorobek lektoratu na tle ponad 150-letniej tradycji literackich kontaktów polsko-słoweńskich i wreszcie, jakie jest miejsce polskiego lektoratu we współczesnym życiu kulturalnym Słowenii?

Uroczystości czterdziestolecia lektoratu języka polskiego odbywające się w Lublanie w dniach 23-24 IV 1987 roku stanowiły odpowiedź na postawione wyżej pytania. Niniejszy artykuł ma m. in. na celu poinformowanie polskiego czytelnika o przebiegu tych uroczystości oraz przedstawienie działalności i osiągnięć lektoratu.

W obchodach czterdziestolecia lektoratu wzięli udział przedstawiciele Ambasady PRL w Belgradzie, Generalnego Konsulatu w Zagrzebiu, wybitni naukowcy słoweńscy, działacze kulturalni, tłumacze, pracownicy uniwersytetu, przedstawiciele instytucji współpracujących z Polską, jednym słowem ci wszyscy, którzy związani są z Polską więzami kulturalnymi, naukowymi, handlowymi, gospodarczymi itd. Program uroczystości wyglądał następująco⁹:

23 IV 1987 – czwartek

11⁰⁰ Otwarcie wystawy: „Polski plakat teatralny i filmowy” w Miejskim Teatrze Lublany (MGL).

13⁰⁰ Uroczysta akademii w gmachu Rektoratu. Wręczenie odznaczeń państwowych tłumaczom literatury polskiej.

Część artystyczna – studenci recytują tłumaczenia odznaczonych oraz wiersze w oryginale.

Przekazanie darów książkowych bibliotece slawistyki przez Ambasadę.

15⁰⁰ Przyjęcie u Rektora UL.

17⁰⁰ Otwarcie wystawy: „Polska współczesna”, Wydział Filozoficzny.

18⁰⁰ Spotkanie polonistów i slawistów słoweńskich z przedstawicielami polskich placówek dyplomatycznych, Wydział Filozoficzny.

24 IV 1987 – piątek

12⁰⁰ Przyjęcie wydane przez Prezydenta SRS, F. Popita z okazji czterdziestolecia lektoratu.

17⁰⁰ Otwarcie wystawy w Muzeum im. V. Vodnika: „Tłumaczenia z literatury polskiej oraz osiągnięcia lektoratu języka polskiego w Lublanie”.

18⁰⁰ Wieczór literacki lektoratów słowiańskich.

⁸ Por. B. Ostromecka-Frażczak, *Rozka Štefan i jej lublańscy uczniowie*, „Poradnik Językowy”, 1985, z. 6, s. 382-383.

⁹ W artykule omawiam tylko główne uroczystości, chociaż w roku jubileuszowym było ich o wiele więcej, np. Tydzień filmu polskiego, przedstawienie studentów pt. „M. Čop i A. Mickiewicz” i inne.

Trzeba też zaznaczyć, że wszystkim uroczystościom towarzyszyło dużo gości (wysłano ponad sto imiennych zaproszeń); byli dawni i obecni studenci lektoratu oraz liczna publiczność łącznie z Polonią, gdyż wszystkie imprezy miały charakter otwarty i mieszkańcy Lublany zostali o nich wcześniej poinformowani za pośrednictwem radia i telewizji. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że były to **polskie dni w Lublanie**. Ponieważ obchody czterdziestolecia zorganizowano w okresie, kiedy w Lublanie odbywała się interdyscyplinarna konferencja slawistów jugosłowiańskich, uroczystości otrzymały szerszy wymiar – nie tylko słoweński, ale jugosłowiański. Jeden ze slawistów, profesor Uniwersytetu w Sarajewie, powiedział żartobliwie w zakończeniu uroczystości: „Znaliśmy oczywiście polskie przysłowie: Polak, Węgier – dwa bratanki, ale dopiero teraz, tu, w Lublanie dowiedzieliśmy się, że należałoby je poszerzyć i o Słoweńców, tak wiele tu wspólnych momentów, wspólnej historii i fascynacji, tak długa jest tradycja polskiej literatury w Słowenii”.

Te słowa stanowiły dla nas wyraz uznania, były hołdem złożonym lektoratowi, który w ciągu ostatnich czterdziestu lat odegrał ważną rolę w szerzeniu kontaktów polsko-słoweńskich. Szkoda, że wśród zebranych zabrakło France Vodnika¹⁰, nie tylko znanego tłumacza literatury polskiej, ale również doskonałego jej znawcy i wreszcie autora *Słownika polsko-słoweńskiego*.

Trudno w krótkim artykule omówić szczegółowo przebieg wszystkich uroczystości, stąd skoncentrujemy się jedynie na najważniejszych momentach. Należy do nich z pewnością wręczenie odznaczeń ministra kultury: „Zasłużony dla kultury polskiej” Lojzemu Krakarowi, Tonemu Pretnarowi i Nikolajowi Jeżowi. Kim są odznaczeni?

Lojza Krakar jest znanym poetą słoweńskim, historykiem literatury, eseistą, tłumaczem. Opracował i wydał obszerną antologię liryki polskiej „Poljska lirika dvajsetega stoletja” (1963) obejmującą 165 wierszy 55 współczesnych poetów i poprzedził ją wstępem. W trzy lata później wydał wybór wierszy T. Różewicza „Nemir”, a w 1976 roku wiersze J. Kochanowskiego. Literaturze polskiej poświęcił Krakar wiele artykułów. Zajmuje ona ważne miejsce w jego ostatniej książce, zbiorze esejów „Prepletanja” (1978).

Drugi odznaczony, Tone Pretnar, był przez osiem lat lektorem języka słoweńskiego w Krakowie i rok w Warszawie. Z literatury polskiej tłumaczy przede wszystkim poezję; wiersze C. K. Norwida „Poezije” (1985) i Cz. Miłosza „Somrak in svit”¹¹ (1987), prozę naukową „Od moderne k ekspresionizmu” (1985)¹². Współz K. Šalamun-Biedrzycką i N. Ježem opracował antologię współczesnej krótkiej prozy „Varujte me, mile zarje” (1983). Ponadto Pretnar jest autorem wielu artykułów naukowych poświęconych literackim kontaktom polsko-słoweńskim i problematyce metrum słowiańskiego. Publikuje zarówno w Jugosławii, jak i w Polsce. Razem z E. Tokarzem opracował podręcznik do nauki języka słoweńskiego dla Polaków (1980), a z M. Dąbrowską-Partyką i B. Siewierską wybór krótkiej prozy I. Cankara „Widok z pudelka” (1980).

Niko Jež, lektor języka polskiego w Lublanie specjalizuje się przede wszystkim w tłumaczeniach utworów prozatorskich, w tym prac naukowych. W postaci książkowej ukazały się następujące tłumaczenia jego pióra: H. Markiewicz „Glavni problemi literarne vede” (1977), „Korespondenca z družino Emila Korytka” opracowana przez Leemingów (1983) oraz praca zbiorowa „Zgodovina Poljske” (1982; współz R. Štefan).

Przedstawiając pracowników lektoratu i ich osiągnięcia, nie sposób pominąć Rozki Štefanovej. Zabrakło jej wśród odznaczonych tylko dlatego, że już wcześniej przyznano jej najwyższe odznaczenia państwowe, polskie i jugosłowiańskie. W historii słoweńskiej polonistyki stanowi już ona całą epokę. R. Štefanova wychowała liczne pokolenie lublańskich polonistów i slawistów. Jej postać znana jest zarówno w Słowenii, jak i w Polsce¹³. W tych dniach uroczystych wszyscy chyliłiśmy czoło przed Nią, przed jej wspaniałymi przekładami poezji A. Mickiewicza „Pesni in pesnitve” (1967), J. Słowackiego „Lirika” (1973) i wreszcie ukoronowaniem przekładów – „Panem Tadeuszem” (Gospod Tadej, 1974). Z opracowanego przez

¹⁰ France Vodnik zmarł przed kilkoma miesiącami. Pisała o nim J. Pomorska, por. *France Vodnik 1903-1986*, [w:] „Literatura na Świecie” 4 (189) z 1987 roku, s. 366.

¹¹ Współtłumaczami są także: R. Štefan i L. Krakar, chociaż większość wierszy przetłumaczył T. Pretnar. On też dokonał wyboru wierszy.

¹² Jest to tłumaczenie pracy doktorskiej Z. Darasza, adiunkta w UŚ. Praca była opublikowana najpierw po polsku, a trzy lata później po słoweńsku.

¹³ Postać R. Štefan omawiam tu tylko skrótowo, gdyż poświęcono jej wiele uwagi w Polsce i w Słowenii. Pisali o niej m. in. Z. Darasz, A. Gordziejewski, J. Wierzbicki. Dokładną bibliografię prac R. Štefan oraz artykułów jej poświęconych podaje B. Ostromecka-Frączak, por. *Rozka Štefan i jej lublańscy uczniowie*, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6, s. 382-383. W Słowenii pisał o niej F. Vodnik i N. Jež; ten ostatni z okazji 70-lecia urodzin, por. N. Jež, *Žiljenski jubilej Rozke Štefanove*, „Jezik in slovstvo” 1983/84, z. 2-3.

nią podręcznika (współ z polskim lektorem – Wł. Łaciakiem) uczą się Słoweńcy języka polskiego – „Učebnik poljskega jezika (1969), a wiadomości o literaturze polskiej czerpią z historii literatury napisanej przez nią – „Poljska književnost” (1960).

Z lektoratu języka polskiego wyszli tacy tłumacze, jak: F. Drolc, D. Pirc, K. Šalamun-Biedrzycka (mieszkająca w Polsce i tłumacząca w obie strony), Z. Škerlj-Jermanova, J. Zor, I. Lampret, D. Dominkuš, M. Poljanec, M. Breclj i wielu innych. Dawni studenci lektoratu języka polskiego są dziś pracownikami radia, telewizji, prasy, uniwersytetów jugosłowiańskich, szczególnie Uniwersytetu im. E. Kardelja w Lublanie i Słoweńskiej Akademii Nauk (SAZU). Ci ostatni wykorzystują znajomość polszczyzny pisząc recenzje polskich książek, komunikaty naukowe, tłumaczą literaturę fachową, prowadzą prace porównawcze itd. Do grona tych ludzi należą: F. Jakopin, M. Orožen, B. Pogorelec, A. Šivic-Dular, J. Zor, M. Kranjec, J. Koruza, J. Pogačnik, F. Jerman i inni.

Ważnym wydarzeniem towarzyszącym obchodom jubileuszowym była wystawa tłumaczeń oraz prac poświęconych literaturze polskiej czynna przez miesiąc w Muzeum im. V. Vodnika. Słoweńskiemu społeczeństwu przedstawiono ponad trzysta tłumaczeń z literatury polskiej (wydania książkowe), artykuły naukowe, popularyzatorskie, a także tłumaczenia, które ukazały się tylko w czasopiśmie. Wspominając o tej wystawie, nie sposób pominąć dorobku polskich lektorów. Wystawa unaocniła, że żaden z lektorów z Polski nie ograniczał swojego pobytu w Lublanie jedynie do obowiązującej go pracy dydaktycznej, lecz każdy wykraczał daleko poza ramy obowiązków służbowych. W zależności od zainteresowań i specjalizacji polskich lektorów pojawiły się w Słowenii artykuły z zakresu językoznawstwa (Wł. Lubaś, Wł. Kupiszewski, B. Ostromecka-Frączek), historii i teorii literatury (Wł. Kupiszewski, K. Woźniak, E. Czapplejwicz), metodyki (Wł. Łaciak, Z. Adamczykowa) itd. Oprócz pisania artykułów typowo naukowych lektorzy z Polski pośredniczyli w przekazywaniu informacji o najnowszych książkach naukowych i pracach badawczych prowadzonych w Polsce, publikując artykuły na ten temat, np. o powojennej polskiej leksykografii pisał Wł. Kupiszewski, o *Słowniku staropolskich nazw osobowych* Wł. Lubaś, o strukturalizmie w polskiej teorii literatury E. Czapplejwicz, o „Dialektach” profesora K. Dejny, bibliografii onomastycznej i o polskich książkach poświęconych literaturze słoweńskiej K. Woźniak, najnowszą „Gramatykę języka polskiego” przedstawiła B. Ostromecka-Frączak itd. Polski lektor – Władysław Łaciak współ z Rozką Štefanową opracował podręcznik do nauki języka polskiego dla Słoweńców oraz rozmówki polsko-słoweńskie. Obecna lektorka – Bożena Ostromecka-Frączak wraz z Tonem Pretnarzem przygotowuje słownik słoweńsko-polski, którego zeszyt próbny już się ukazał¹⁴.

Również po powrocie do kraju lektorzy polscy nie tracą kontaktu z językiem słoweńskim. Tłumaczą często literaturę słoweńską, np. Urszula Kowalska, zaznajamiają polskie społeczeństwo z literaturą i kulturą Słowenii¹⁵, a w swojej pracy naukowej i dydaktycznej nawiązują do języka słoweńskiego. „Etap słoweński” pozostawił ważny ślad w życiu i pracy naukowej każdego z nich. Tak dzieje się zresztą zawsze wtedy, gdy następuje wzajemne zauroczenie, zafascynowanie kulturą, literaturą i językiem drugiego kraju.

Mieli szczęście Słoweńcy do polskich lektorów, ludzi odpowiedzialnych, pełnych zapału, szerokich horyzontów umysłowych i otwartego serca¹⁶. Ale i my, Polacy, mieliśmy szczęście do Słoweńców, o czym świadczy chociażby ponad 150-letnia tradycja przekładów z języka polskiego.

W XX wieku studiowali w Polsce: V. Mole, T. Debeljak, A. Slodnjak, F. Vodnik, R. Štefan, B. Pogorelec, U. Kraigher, M. Orožen, F. Drolc, K. Šalamun-Biedrzycka, D. Pirc, T. Kržisnik, T. Pretnar, F. Slak, N. Jež i inni. Każdy z tych ludzi nosi w sercu kawałek Polski, o czym tak wzruszająco pisała w swoich wspomnieniach V. Mole¹⁷. Wielu im zawdzięczamy powojenne tłumaczenia z literatury polskiej. Spośród

¹⁴ B. Ostromecka-Frączak, T. Pretnar, *Słownik słoweńsko-polski. Zeszyt próbny*, Lublana 1986.

¹⁵ Wspomnieć tu należy prace autorki niniejszego artykułu o R. Štefanowej, E. Korytce, F. Prešernie, V. Mole, literackich związkach polsko-słoweńskich itd.

¹⁶ Sprzyjała temu też polityka MNiSzW, które zawsze wyrażało zgodę na przedłużenie pobytu w Lublanie. Jest to ważny moment w pracy lektora, bowiem według mnie, dopiero właściwie w trzecim roku pracy lektor może najlepiej wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie.

¹⁷ Teraz, kiedy opuszczam Polskę, czuję się tak, jakbym opuszczał kraj, który jest także kawałkiem mojej ojczyzny. [...] W tych dniach przed odjazdem z Polski rozmyślałem o tym wszystkim, co mi Polska dała. Otworzyła mi okno na świat, uczyniła ze mnie mężczyzną, odkryła przede mną wszystkie swoje bogactwa, naturalne i duchowe, całą sztukę plastyczną, pozwoliła mi zrozumieć swoją historyczną drogę i zaprowadziła mnie muzyką Chopina, która zawsze i wszędzie mnie upaja, gdziekolwiek się rozlega i dała mi żonę i rodzinę. Klęska 1939 roku była nieszczęściem, katastrofą, ale nie stanowiła jej końca. Bohaterstwo jej synów wyszczerbiło i złamało miecz, który chciał zniszczyć i ujarzmić świat. Jak więc mógłbym nie wrócić, kiedy wojna się skończy? Wróć, wróć... Przyjaciel Bystroń powiedział kiedyś: „Człowiek może wyznawać tylko jedną religię, ale może mieć dwie ojczyzny”. (tłumaczenie: B. O.); por. V. Mole, „Iz knjige spominov”, Lublana 1970, s. 458.

Polaków kształcących się w Lublanie trzeba byłoby wymienić J. Groo-Kozak, Z. Darasza, E. Tokarza i J. Pomorską.

I jeszcze w zakończeniu parę słów o samym lektoracie.

Co roku w Lublanie uczy się języka polskiego około 25 osób. To dużo jak na małą liczebnie Słowenię. W przeważającej części są to studenci filologii słoweńskiej, serbsko-chorwackiej, rosyjskiej, językoznawstwa porównawczego i etnologii, chociaż zdarzają się i studenci z innych kierunków, a nawet uczelni. Studenci slawistyki i etnologii muszą zgodnie z programem studiów przez dwa lata uczyć się jednego z języków słowiańskich (do wyboru mają język polski, rosyjski i czeski). Ci, którzy wybiorą język polski, uczą się go jednak zazwyczaj przez cały okres studiów. Najczęściej więc lektorzy prowadzą kursy na czterech poziomach nauczania. W ciągu dwu lat studenci mają w wymiarze tygodniowym 4 godziny praktycznej nauki języka polskiego, 1 godz. gramatyki opisowej i 2 godz. historii literatury. W latach następnych lektorat jest dostosowany do zainteresowań i potrzeb studentów (2 godz. tygodniowo). Najczęściej są to zajęcia translatorskie, stylistyczne, konwersatorium z teorii przekładu, czytanie tekstów naukowych, artykułów związanych z tematyką prac dyplomowych itd. Trzeba też zaznaczyć, że chociaż w Lublanie nie ma polonistyki, jak to jest w Belgradzie, Zagrzebiu czy Skopju, lecz jedynie lektorat, to jednak powstają tu prace polonistyczne i porównawcze. W opracowaniach konfrontacyjnych bada się strukturę języka polskiego i słoweńskiego, związki i wpływy literackie, przekłady słoweńskie w porównaniu z polskimi oryginałami itd.

Studenci organizują wieczory poetyckie, związane najczęściej z rocznicami literackimi lub ważnymi wydarzeniami, tłumaczą polskie filmy, uczestniczą aktywnie w spotkaniach z polskimi pisarzami i poetami, przygotowują okolicznościowe wystawy swoje tłumaczenia oraz artykuły o Polsce w gazetach słoweńskich itd. Są ogniwem pośredniczącym w przekazywaniu społeczeństwu słoweńskiemu wiedzy o Polsce i jej kulturze. Myślę, że ta działalność lektoratu jest równie ważna, jak i jego funkcja dydaktyczna, o czym lektor uczący języka polskiego powinien zawsze pamiętać.

Bożena Ostromecka-Frączak

PRODUKTYWNOŚĆ FORMANTU SUFIKSALNEGO –STWO WE WSPÓL-
CZESNEJ POLSZCZYŹNIE

Wśród formantów urabiających rzeczowniki dużą produktywność wykazuje formant *-stwo*. Formant ten, mający wariant *-stwo*, wywodzi się z ps. formantu *-stvo(o)*, co potwierdzają w scs., np. wyrazy *bogastvo, clovecstvo, devstvo*.

Pierwotnie na gruncie polskim tworzono za jego pomocą następujące rzeczowniki:

1) nazwy właściwości: rzeczowniki oderwane, nazywające cechy i wywodzące się od przymiotników, liczebników, zaimków oraz rzeczowników, wyjątkowo od czasowników, np. *łakomstwo, lenistwo, ubóstwo, kapłaństwo*;

2) nazwy wytworu: odczasownikowe (często tworzone od imiesłowu biernego), nazywające wytwór, wynik, rezultat, zindywidualizowany przejaw dokonanej czynności, np. *zabójstwo, oszukaństwo, pochlebstwo, błogosławieństwo, szaleństwo, przekleństwo*;

3) nazwy zbiorowości: rzeczowniki odrzeczownikowe, rzadkie odprzymiotnikowe, nazywające zespół, zbiór osób lub rzeczy, np. *chłopstwo, mieszczaństwo, ziemiaństwo, rycerstwo, duchowieństwo*.

Formant ten występował i występuje również w postaci poszerzonej: *-ostwo*, np. *lotrostwo, szelmstwo*¹.

W dalszym rozwoju języka polskiego powstawało wiele formacji tworzonych tym formantem w obu postaciach.

Urabiano nim:

1) nazwy czynności tworzone od czasowników, np. *odstępstwo, przetwórstwo, dowództwo* oraz mające motywację rzeczownikową z dominującym znaczeniem czynnościowym, np. *zabójstwo* «zabicie» *zastępstwo* «zastąpienie», *następstwo* «następowanie», a nie «bycie zabójcą, zastępcą, następcą»: szczególnie dużo tworzy się sufiksem *-stwo* formacji złożonych w znaczeniu nazwy czynności, np. *wodolejstwo*; istnieją także formacje odrzeczownikowe tworzone tym sufiksem, o znaczeniu przenośnym, np. *krętaństwo*, «kręcenie» lub o jeszcze bardziej skomplikowanej strukturze, motywowane przez nazwy obiektów czynności, np. *grzejnictwo* «dział techniki zajmujący się grzejnikami», *barwnikarstwo* «dział techniki zajmujący się barwnikami»;

2) nazwy abstrakcyjnych faktów np. *bestialstwo, okrucieństwo*;

3) nazwy abstrakcyjnych cech (nieregularne), głównie odrzeczownikowe lub z oboczną motywacją przymiotnikową i rzeczownikową, np. *bohaterstwo* «bycie bohaterem», «cechy właściwe bohaterowi», «bohaterska postawa», *barbarzyństwo, chamstwo, błazeństwo*, motywowane wyłącznie przez przymiotniki typu: *lenistwo, łakomstwo, zuchwalstwo* – rzadkie;

4) nazwy abstrakcyjne oznaczające zawody, urzędy, stanowiska, np. *fryzjerstwo* «zawód fryzjera», *dyrektorstwo* «stanowisko dyrektora»;

5) nazwy dziedzin życia gospodarczego, działów przemysłu, np. *pończosznictwo, budownictwo*;

6) nazwy zbiorów, których desygnatami są elementy określane ich wyrazami podstawowymi;
– społeczności, np. *kupiectwo*, «zespół, ogół kupców», *ziemiaństwo, żołdactwo*,
– pary małżeńskie, np. *profesorostwo, aptekarzostwo*,
– spokrewnione pary małżeńskie, np. *wujostwo, stryjostwo*².

W najnowszym słownictwie pojawia się wiele wyrazów tworzonych tym formantem, np.:

¹ Podają za: Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa, 1955, s. 208, 212, 216.

² Podają według: R. Grzegorzczkova, „Zarys słowotwórstwa polskiego”, Warszawa, 1982, s. 33/34, 35/36, 50.

1) nazwy cech abstrakcyjnych: *chuligaństwo, cwaniactwo, bumelanctwo, nieudaczność*: można wśród nich wyodrębnić różne typy znaczeń:

- posiadanie cechy nazywanej przez podstawowy rzeczownik, ogół tych cech, np. *melomaństwo, wazeliniarstwo*,
- jeżeli podstawowy rzeczownik jest nazwą wykonawcy czynności, derywat ma znaczenie bliskie nazwy czynności, np. *krytykanctwo*,
- odcień czynnościowy może też występować w pewnych formacjach motywowanych przez rzeczownik, np. *pamiętnikarstwo* «pisanie pamiętników», *piosenkarstwo* «śpiewanie piosenek», *operatorstwo* filmowe,
- abstrakcyjne nazywanie zawodu, np. *kreślarstwo* «zawód kreślarza», *dziennikarstwo* «zawód dziennikarza»,
- wskazywanie na obiekt czynności: (wytwarzania, przetwarzania, dostarczania), np. *ciepłownictwo, drogownictwo, gazownictwo, lalkarstwo, lniarstwo, malarstwo, meblarstwo, obuwnictwo, odzieżownictwo, pończosznictwo, skórnictwo*;

2) nazwy czynności w formie:

- derywatów prostych, np. *przetwórstwo, rozdzielnictwo, wystawiennictwo*;
- derywatów złożonych (złożeń), np. *cenotwórstwo*,

3) nazwy zbiorów ze znaczeniem par małżeńskich, np. *szefostwo, naczelnikostwo, inżynierostwo*,

4) nazwy całych dziedzin życia, np. *mieszkalnictwo, muzealnictwo*³.

Najczęstsze jednak formacje derywowane formantem sufikslanym *-stwo* – to nazwy punktów usługowych. Tworzone są one tak, jak dawniejsze nazwy zbiorów osób wykonujących pewne zawody, mogą więc w wielu wypadkach być traktowane jako neosemantyzny. Wiele takich nazw nowych pojawia się na szyldach punktów usługowych np. w Krakowie. Oto niektóre z nich: *blacharstwo, cukiernictwo, czapnictwo, fryzjerstwo, hafciarstwo, kapelusznictwo, kożusznictwo, lakiernictwo, malarstwo, modniarstwo, piekarnictwo, studniarstwo, ślusarstwo, zduństwo*.

W większości nazwy te wywodzą się od nazw męskich wykonawców zawodów: *blacharstwo* to zakład, w którym świadczy usługi *blacharz*, *lakiernictwo* to nazwa pracowni lakiernika, *malarstwo* – *malarza*, *ślusarstwo* – *ślusarza*, *zduństwo* – *zduna*. Niektóre nazwy wywodzą się od nazw zawodów już mało znanych, np. *studniarstwo* (które odnotowałam w Rembertowie pod Warszawą) pochodzi od *studniarz*, słowa występującego jeszcze w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, którego nie ma już w słowniku pod red. M. Szymczaka. *Kożusznictwo* (odnotowane w Zakopanem) kojarzy nam się raczej z wytworem pracy – *kożuchem* niż z nazwą wykonawcy: *kożusznik* // *kożuszkarz*. My raczej nazywamy *kożusznika* – *kuśnierzem*. Niektóre nazwy punktów usługowych jakby się dublują, np. *kapelusznictwo* // *modniarstwo*. Obie nazwy oznaczają dziś zakłady, w których wyrabia się damskie kapelusze. Nazwa zawodu *kapelusznik* jest jeszcze ujęta w obu słownikach w znaczeniu «rzemieślnik zajmujący się wyrobem kapeluszy», *modniarka* – tylko w SJPDor, w znaczeniu «kobieta trudniąca się zawodowo szyciem i sprzedażą ubiorów damskich lub kapeluszy damskich». Można byłoby mniemać, że *kapelusznictwo* to pracownia kapeluszy męskich, wykonywanych przez kapelusznika, a *modniarstwo*, to pracownia kapeluszy damskich, wykonywanych przez kobietę, ale w obu słownikach jest jeszcze żeńska nazwa zawodu *kapelusznik / kapeluszniczka* w znaczeniu «kobieta zajmująca się wyrobem kapeluszy; modystka», nie mają więc uzasadnienia te dwie nazwy, które często nazywają ponadto pracownię noszącą niegdyś tylko nazwę *czapnictwo*, w której *czapnik* // *czapkarz* robił czapki, zwłaszcza gdy zakład robi i kapelusze, i czapki. Nazwy *modniarstwo* i *hafciarstwo* wywodzą się od stosunkowo rzadkich nazw kobiet-wykonawczyń danego zawodu: *modniarka* i *hafciarka*. *Piekarnictwo*, które widnieje na szyldzie piekarni w jednym z domów przy drodze z Żegociny do Nowego Sącza – sugeruje, że jest nazwa zawodu *piekarnik*: tymczasem jest zawód *piekarz*, a wyraz *piekarnictwo* już w języku występuje jako nazwa działu przemysłu spożywczego obejmującego wyrób i wypiek pieczywa, a nie nazwa piekarni.

Wprowadzenie nowych nazw zakładów usługowych jest zbędne, nie wypływa ono ani z zasady wystarczalności języka, bo przecież od wieków miały nazwy pracownie rzemieślnicze, ani z zasady ekonomiczności, bo napis na szyldzie *fryzjerstwo* czy *szewstwo*, nie jest krótszy od *fryzjer* czy *szewc* i nie wnosi nowych treści. Żadne z kryteriów oceniających innowacje językowe nie motywuje potrzeby istnienia

³ Przykłady czerpię przede wszystkim z: radia, prasy, telewizji oraz z szyldów zakładów usługowych zwłaszcza w Krakowie.

rzeczownika *cukiernictwo*, ponieważ są już dwie nazwy zakładów, które wypiekają oraz sprzedają ciastka i ciasta:

- 1) *ciastkarnia* «sklep z ciastkami: wytwórnia ciast i ciastek»,
- 2) *cukiernia* «lokal, gdzie się kupuje, spożywa wyroby cukiernicze, gdzie można napić się kawy, herbaty itp.», *cukiernictwo* zaś znane jest jako «gałąź przemysłu spożywczego obejmująca wyrób słodczy, cukierków, czekolady i ciast».

Tworząc nowe słowa, należy zatem brać pod uwagę potrzeby języka, a nie tylko modę.

Janina Kwiek-Osiowska

CLAUDE HAGEGE, „L'HOMME DE PAROLES, CONTRIBUTION LINGUISTIQUE AUX SCIENCES HUMAINES”. LIBRAIRIE ARTHÈME FAYARD, PARIS 1985

Książka C. Hagege'a pt. „L'homme de paroles. Contribution linguistique aux sciences humaines” jest pracą, która wzbudziła ostatnio we Francji znaczne zainteresowanie. Doczekała się szybko wydań kieszonkowych i została włączona do kanonu lektur maturalnych.

Autor, profesor Ecole Pratique des Hautes Etudes, znany jest z szeregu prac na temat mowy, opartych na głębokiej znajomości wielu języków różnych regionów świata.

„L'homme de paroles” nie jest typową pracą językoznawczą. Mowa to dla C. Hagege'a *differentia specifica* gatunku ludzkiego. *Homo sapiens* to przede wszystkim *homo loquens*. Przedstawiona książka jest dziełem z zakresu szeroko rozumianej antropologii – ogólnej wiedzy o człowieku. Autor obficie korzystał z osiągnięć nauk przyrodniczych, psychologii, socjologii, historii, co pozwoliło na rozległe widzenie problematyki „człowieka mówiącego”.

„L'homme de paroles” składa się z trzech kolejno wynikających z siebie części. W części I – wprowadzającej – autor stawia hipotezę pierwotnej różnorodności języków w odróżnieniu od jedności mowy jako zdolności, możliwości zapisanej w kodzie genetycznym. Od najdawniejszych czasów istniał więc jeden gatunek ludzki, ale nie jeden język. Przyczyna wielości tkwi w odmiennych warunkach biologiczno-społecznych, w których wykształcały się poszczególne języki.

Lingwistyka, w przeciwieństwie do innych nauk humanistycznych, ma szansę obserwowania przedmiotu swoich badań niemalże *in statu nascendi*. Taką stwarza „laboratorium kreolskie”. Języki kreolskie są dla Hagege'a okazją do postrzegania związków między czynnikami społecznymi i biologicznymi kształtującymi mowę.

Oprócz tendencji podstawowych – ekonomii, analityczności i motywacji języki wykazują w swojej różnorodności, stanowiącej podstawę typologii, wiele cech wspólnych, znajdujących przez autora w zakresie fonetyki, gramatyki, leksyki.

Sporo uwagi poświęca francuski badacz zagadnieniu języka mówionego i pisanego. Analizuje przyczyny powstania pisma i jego wpływ na rozwój cywilizacji. Zauważa, że język pisany nie jest utrwalonym językiem ustnym, lecz nowym zjawiskiem lingwistycznym i kulturalnym.

Część II poświęcona jest studium znaku, związkowi między językiem a rzeczywistością. Poszukując na płaszczyźnie języka cech właściwych jedynie człowiekowi, Hagege znajduje je w zdolności wchodzenia w relacje dialogowe. Dotykając wiekowego sporu między naturalistami a konwencjonalistami, autor zauważa istnienie dialektyki między konwencjonalnym (arbitralność znaku) i motywowanym (fonosymbolizm, morfosymbolizm itp.). Potrzeba ekspresji, dążenie do uniwersalności są przyczyną ciągłej „remotywacji”. Tendencja ta jednak stale napotyka silny opór konwencjonalności znaku językowego.

Język nie jest odbiciem rzeczywistości. On filtruje tę rzeczywistość, rekonstruuje ją według podwójnej strukturalizacji; pierwsza strukturalizacja – zewnętrzna – abstrahuje kategorie (np. mnogość, pojedynczość, żywotność, posesywność, barwa, kształt) i je hierarchizuje, druga – wewnętrzna – organizuje język na wielu poziomach systematyzując go (fonologia, gramatyka, semantyka).

Obiektem badań lingwistyki nie jest, jak dla fizyki czy biologii, świat materialny. Pojęcia stworzone przez języki nie są tworamami chwilowymi, które mogą być odrzucone w momencie zbudowania nowego modelu teoretycznego. Nauki przyrodnicze same konstruują siatkę pojęć i kategorii, których potrzebują do opisu rzeczywistości, lingwistyka zaś odnajduje te kategorie i pojęcia już gotowe, tkwiące w języku. Przykładem może tu być porównanie fonetyki i fonologii. Język nie jest narzędziem odkrywania prawdy. Kieruje się on własnymi regułami, swoją „logiką naturalną”, która ma niewiele wspólnego z czystą logiką. Zasady budowy języka w żadnym wypadku nie są odbiciem porządku świata. Zagadnienie porządku słów w zdaniu omawia Hagege przedstawiając dyskusje toczące się wśród filozofów XVII i XVIII wieku na temat

porządku naturalnego (racjonalizm Kartezjusza wobec sensualizmu Condillaca). Teorie lingwistyczne były budowane na podstawie przyjmowanych poglądów filozoficznych. Claude Hagège podkreśla, że porządek słów, odmienny dla różnych języków, nie jest ani odbiciem świata zewnętrznego, ani zwierciadłem myśli; jest własnym porządkiem mowy wynikającym z sytuacji dialogowej.

Część II kończy rozdział przedstawiający język jako fenomen zmienny, wciąż modyfikowany w sposób świadomy lub nieświadomy przez „człowieka dialoga” (*l'homme dialogal*).

Język jest również zjawiskiem politycznym, jak o tym świadczą przykłady Grecji, Indii czy Belgii, gdzie na tle językowym rozgorzały konflikty polityczne. Może stać się on narzędziem wykorzystywanym przez władzę do maskowania rzeczywistości, narzucania określonego, służącego warstwom rządzącym, obrazu świata. Lingwiście grozi więc, że uprawiana przezeń nauka zostanie użyta jako podpora reżimu. Dlatego też trzeba sobie uświadomić, że każda działalność w zakresie języka, jeżeli ma być czymś więcej niż poparciem dla panującego, musi się rozwijać niezależnie do władzy. Język oczywiście nie jest własnością językoznawców, ale mają oni prawo i obowiązek wyrażania swojej opinii na temat jego przyszłości.

W części III, będącej logiczną konsekwencją dwu poprzednich, C. Hagège przedstawia swoją „teorię trzech punktów widzenia” (*théorie des trois points de vue*), wzajemnie się uzupełniających i nierozzerwalnie ze sobą związanych.

Wypowiedź winna być analizowana w aspekcie morfosyntaktycznym (*morphosyntaxique*), semantyczno-referencjalno (*sémantico-référentiel*) i wyrażeniowo-hierarchicznym (*énonciatif-hiérarchique*). Pierwszy z nich sytuuje analizowany tekst w systemie języka, a więc pociąga za sobą badanie stosunków między wyrazami i sposobu ich wyrażania. Drugi wiąże wypowiedź ze światem zewnętrznym, o którym się mówi. Aspekt trzeci wynika z relacji między nadawcą a odbiorcą. Mówiący wybiera pewną strategię czy sposób prezentacji wypowiedzi, wprowadzając określoną hierarchię między tym, co mówi, i tym, o czym mówi. Żaden z tych punktów widzenia nie jest dominujący, wszystkie zaś współuczestniczą w charakteryzowaniu języków jako aktów zachowań ludzkich. Koncepcja ta wynika z konsekwentnego traktowania człowieka jako istoty dialogowej. Hagège widzi w tym rolę, jaką ma dziś do odegrania lingwistyka wśród nauk humanistycznych. Stwierdza, że interesować się mową to znaczy interesować się człowiekiem zdefiniowanym poprzez jej używanie. Człowiek w sytuacji dialogowej nawiązuje z sobie podobnymi stosunki, angażując w nie, o ile warunki na to pozwalają, wszystkie elementy swojej psychiki i swojej natury społecznej.

Rezultatem takiego spojrzenia badacza staje się skonstruowanie modelu lingwistyki socjo-operatywnej (*linguistique socio-operative*) opartej na dialektyce tego, co umożliwi mówiącemu swobodne konstruowanie wypowiedzi, i tego, co go krępuje. Wśród czynników krępujących Hagège wyodrębnia te, które wynikają z systemu języka, sytuacji dialogowej, warunków biologicznych i społecznych, natomiast własna inicjatywa nadawcy indywidualnego lub zbiorowego może się ujawnić w tworzeniu neologizmów, aktywności słowotwórczej, działalności poetyckiej, świadomej interwencji językoznawcy, w powstawaniu języków kreolskich i specjalnych, a także w wariantywności języków i używaniu ich jako instrumentów władzy. Nigdy nie ma pełnej swobody językowej ani wyłącznych ograniczeń, lecz zawsze wzajemna równowaga.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest glossofilii – umiłowaniu języków. Dlaczego nas tak przyciągają? Czego w nich szukamy i co znajdujemy? Odpowiedź Claude'a Hagège'a to: fascynacja odmiennością.

Omówiona praca ujmuje czytelnika szerokością spojrzenia. Jest przeznaczona nie tylko dla specjalistów, ale także dla wszystkich interesujących się sytuacją człowieka w świecie, jego twórczym działaniem.

„L'homme de paroles” ukazuje też lingwistyce nowe horyzonty badawcze w ścisłym związku z innymi naukami humanistycznymi.

Alicja Nowakowska

„POLNISCH-DEUTSCH GESPRÄCHE ÜBER INTERKULTURELLES LERNEN UND FREMDSPRACHENUNTERRICHT“. DOKUMENTATION, HRSG. VON I. MOSZCZYŃSKA, R. MÜLLER, H.-E. PIEPHO, C. RICHTER, GIESSEN 1987. 153 s.

Zagadnienia nauczania międzykulturowego ze szczególnym uwzględnieniem dydaktyki języków obcych stają się jednym z podstawowych obszarów zainteresowań współczesnej glottodydaktyki. Przejawem tej tendencji może być także prezentowany poniżej tom, będący pokłosiem dwóch polsko-zachodniemieckich sympozjów, zorganizowanych w Republice Federalnej Niemiec w latach 1985 oraz 1986. Zawiera on materiały i referat, które dotyczą szeroko pojmowanych zagadnień nauczania języków obcych, jak też dydaktyki języka polskiego jako obcego.

Publikacja niniejsza, przygotowana dzięki środkom finansowym Fundacji im. Roberta Boscha, ukazała się staraniem dydaktyków zgrupowanych wokół wybitnego specjalisty z Uniwersytetu im. J. Liebiga w Giessen, profesora Hansa-Eberharda Piepho.

Tom składa się z pięciu zasadniczych części, które są kolejno zatytułowane: „Berichte” („Sprawozdania”), „Fachdidaktik-Neue Sprachen” („Dydaktyka języków nowożytnych”), „Literatur und Fremdsprachenunterricht” („Literatura a nauczanie języków obcych”), „Landeskunde und Fremdsprachenunterricht” („Krajoznawstwo a nauczanie języków obcych”) oraz „Sprachwissenschaft und Fremdsprachenunterricht” („Językoznawstwo a nauczanie języków obcych”).

Część pierwsza przynosi m. in. wstępne uwagi Hansa-Eberharda Piepho „Glottodidaktik (Polen) und Fachdidaktik-Neue Sprachen (Bundesrepublik Deutschland)” – „Glottodydaktyka (Polska) oraz dydaktyka języków nowożytnych (RFN)”, dotyczące form kooperacji w zakresie dydaktyki nauczania kilku języków europejskich, z uwzględnieniem doświadczeń znanych teoretyków i praktyków obu obradujących krajów.

Do części wstępnej należą także informacyjne artykuły Waldemara Martyniuka oraz Hansa-Eberharda Piepho, przynoszące omówienie osiągnięć oraz prezentujące program obydwu sympozjów. Są to ważne przemyślenia podsumowujące dorobek konferencyjny i wskazujące na problemy, które należałoby prześledzić w kolejnych konferencjach. O ile H.-E. Piepho zajął się ogólnymi aspektami nauczania języków obcych, to Waldemar Martyniuk prześledził zagadnienie nauczania języka polskiego jako obcego¹.

Rozdział „Fachdidaktik-Neue Sprachen” zawiera cztery opracowania dotyczące ogólnych i zarazem różnorodnych zagadnień związanych z dydaktyką języków obcych. Tekst Rosemarii Krystyny Tertel „Einige Bemerkungen zum Stand der fremdsprachendidaktischen Lehrwerkforschung und Lehrwerkentwicklung” („Kilka uwag na temat stanu badań podręczników do nauczania języków obcych oraz ewolucji materiałów nauczania”) jest szkicem charakteryzującym ogólnie aktualne tendencje preparowania pomocy naukowych tego rodzaju oraz omawia jednocześnie wymagania stawiane materiałom do nauczania języków obcych.

Autorka słusznie podkreśla, iż zagadnienia konstruowania podręczników są nowym zakresem badań glottodydaktycznych, których początek datuje się na lata siedemdziesiąte. Także w naszym kraju powstały już pierwsze, interesujące prace na ten temat². Tertel przytacza następnie kilka zasad tworzenia materiałów do nauczania języków, które powinny być – jej zdaniem – konstruowane na podstawie analizy kontrastywnej i praktycznej gramatyki oraz uwzględniać systematyczny rozwój kompetencji komunikacyjnej. Są to poglądy słuszne, jakkolwiek nie są niczym nowym w ogólnej teorii preparacji materiałów glottodydaktycznych.

Z kolei wybranymi zagadnieniami nauczania języka obcego, ogólnego i specjalistycznego, zajmuje się w swoim opracowaniu Barbara Skowronek („Postulat: Kontaktschwelle Polnisch als Fremdsprache” – „Postulat: kontakty z językiem polskim jako obcym”).

Barbara Skowronek w pierwszej części rozważań przeprowadza rozróżnienie między werbalną komunikacją specjalistyczną a ogólną, podkreślając przy tym trafnie przenikanie słownictwa specjalistycznego do rejestru leksykalnego języka potocznego i procesy o przeciwnym kierunku. Uważa, że największe

¹ Zagadnieniu nauczania języka polskiego jako obcego została poświęcona kolejna konferencja, zorganizowana przez Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w dniach 14 – 17 września 1987 r. nt. „Analiza materiałów glottodydaktycznych a program nauczania języka obcego: dydaktyka języka polskiego w Republice Federalnej Niemiec”.

² Por. W. Pfeiffer, „Teoretyczne podstawy preparacji materiałów glottodydaktycznych”, Warszawa 1979.

różnice między tymi dwoma subjęzykami wynikają z przekazywanych treści oraz stopnia sprecyzowania określonych wypowiedzi. W końcowej części charakteryzuje lekcję języka obcego, poświęconą rozwijaniu kompetencji komunikacyjnej, podkreślając słusznie, że gramatyka na takiej lekcji nie jest jej celem, lecz środkiem do osiągnięcia celu, jakim jest swobodne tworzenie wypowiedzi werbalnych.

Do najbardziej interesujących i jednocześnie szeroko zakrojonych artykułów tego bloku tematycznego należą rozważania Bernharda Weisgerbera „Anmerkungen zum aktuellen Diskussionsstand der Sprachdidaktik” („Uwagi na temat aktualnego stanu dyskusji o dydaktyce języków”). Autor analizuje w sposób skrótowy niemal całość zagadnień z zakresu współczesnej dydaktyki języków, omawiając kolejno wyniki dyskusji o teorii tzw. barier językowych, zmiany w doborze i uwzględnianiu dyscyplin nauki stanowiących podstawy dla glottodydaktyki, redukcji polityczno-socjologicznych komponentów procesu akwizycji języka, znaczenia ortografii i gramatyki itp. Artykuł ten, stanowiący z jednej strony przegląd najnowszych tendencji w światowej glottodydaktyce, a z drugiej strony ich streszczenie, kończą wnioski, adekwatne także do sytuacji nauczania języka polskiego jako obcego.

Kolejnym opracowaniem tego rozdziału jest artykuł Gordany Iričanin „Die Rolle des Lehrers im Hinblick auf die Authentizität und Realität im Unterricht” („Rola nauczyciela w aspekcie autentyczności i realności nauczania”). Rozważania tutaj zawarte są wyrazem nowej tendencji w glottodydaktyce, dotyczącej określenia znaczenia osobowości nauczyciela w procesie nauczania w ogóle, a języka obcego w szczególności³.

Rozdział III tomu jest zatytułowany „Literatur und Fremdsprachenunterricht”. Otwierają go „Gedanken zu Realität und Erfahrung im Fremdsprachenunterricht” („Myśli o realności i doświadczeniu w nauczaniu języków obcych”) znanego praktyka i autora wielu podręczników Leona Leszka Szkutnika, który wypowiedź swoją poświęcił głównie roli tekstu lirycznego w nauczaniu.

Hans Hunfeld w obszernym artykule „Zum Stand der fremdsprachlichen Literaturdidaktik” („O stanie obcojęzycznej dydaktyki literatury”) zajmuje się odpowiedzią na kilka postawionych pytań problemowych; np. ocenia rozwój dydaktyki literatury po roku 1945, przy czym wskazuje na okoliczności, że nie-niemieckie koncepcje nauczania literatury niepotrzebnie kopiuje wzorce znad Renu, nie uwzględniając swoistości swoich rodzimych sytuacji kulturowych. Dalej Hans Runfeld wskazuje na niektóre nowsze tendencje w literaturoznawstwie, gdzie np. estetyka recepcji jest w jakimś sensie skierowana przeciw tradycyjnym, zastanym tendencjom badawczym. Autor postuluje także analizę niektórych interesujących problemów, jak opracowanie przez stronę niemiecką dorobku zagranicznej dydaktyki literatury, co może mieć wartość w dalszych relacjach i współpracy.

Kolejny artykuł pióra Jürgena Kramera „Was geht dem Schüler beim Lesen fremdsprachiger Literatur, durch den Kopf? Eine Problemaskizze und ein Arbeitsvorschlag” („O czym myśli uczeń podczas lektury obcojęzycznej literatury? Zarys problemu i propozycja pracy”) przynosi propozycję analizy tekstu obcojęzycznego pod kątem jego zawartości. Autor propaguje także tzw. metodę głośnego myślenia, zalecając ją uczniom jako umożliwiającą samooceny i samosprawdzenia.

Günter L. Karcher w artykule „Zum Verständnis eines fremdsprachigen Textes” („Przyczynek do zrozumienia tekstu obcojęzycznego”) zajmuje się pokrótce czynnikami wpływającymi na proces rozumienia tekstu.

Rozdział IV publikacji, zatytułowany „Landeskund und Fremdsprachenunterricht” obejmuje trzy artykuły. Pierwszy z nich, autorstwa Gottfrieda Schrödera „Text, Geschichtsberuftheit und interkulturelles lernen” („Tekst, świadomość historyczna i uczenie się międzykulturowe”) egzemplifikuje zagadnienia na przykładzie niemiecko-polskich stosunków historycznych, a mianowicie kontaktów do wybuchu II wojny światowej. Jako przykłady pomocnicze służą tutaj m. in. film „Danzig-Gdańsk”, powieść Günтера Grassa „Blaszany bębenek” czy znana książka zachodnoniemieckiego historyka Franka Golczewskiego „Das Deutschlandbild der Polen 1918-1939 z roku 1974.

Artykuł Gabrieli Pommerin „Interkulturelle Verständigung in der Bundesrepublik – eine Herausforderung für unsere Gesellschaft?” („Międzykulturowe porozumienie w RFN – czy wyzwanie dla naszego społeczeństwa?”) mówi pokrótce o potrzebie dążności ku wzajemnemu, a więc międzykulturowemu

³ Por. J. Nitecka *Einfluß der Lehrerpersönlichkeit auf die Effektivität des Fremdsprachenunterrichts*, [w:] „Lehrer und Lernende im Deutschunterricht”. Kongreßbericht der VI. Internationalen im Deutschunterricht vom 4.-8. August 1980 in Nürnberg, Berlin (West) – München 1981.

poznaniu i zrozumieniu. Służy temu nie tylko dzieło literackie, ale także tzw. tekst autentyczny, „wyprodukowany” przez nieprofesjonalnego autora, np. ucznia.

Dieter Buttjes w opracowaniu „Landeskunde und interkulturelles Lernen. Anmerkungen zum westdeutschen Forschungsstand” („Krajoznawstwo i międzykulturowe uczenie się. Uwagi na temat zachodnioniemieckiego stanu badań”) szkicuje rolę krajoznawstwa w procesie dydaktyki języka obcego, wskazując na fakt, że dominującą tendencją ostatnich lat jest zbliżenie się krajoznawstwa do dydaktyki nauczania języków obcych i dydaktyki literatury.

Ostatni rozdział publikacji zbiorowej, zatytułowany „Sprachwissenschaft und Fremdsprachenunterricht” jest zapoczątkowany artykułem Andrzeja de Vincenza „Lehwörter als Beflexe zweisprachiger Wirklichkeit” („Zapożyczenia jako odbicia dwujęzycznej rzeczywistości”). Wychodząc ze słusznego założenia, że lingwiści rozróżniają aktualnie językową i pozajęzykową rzeczywistość, de Vincenz dochodzi do wniosku, że Polska od X wieku należy do zachodnioeuropejskich wspólnot kulturowych, czego dowodem jest występowanie w języku polskim dużej liczby tzw. „internacjonalizmów”. Jego krótki artykuł jest niejako wstępem do drugiego opracowania, dotyczącego tego samego problemu, autorstwa Alka Pohla „Lehnübersetzung und Kulturraum” („Kalki językowe a obszar kulturowy”). Alek Pohl podejmuje w nim udaną próbę scharakteryzowania etymologii kalk językowych w języku polskim i niemieckim. Szkoda, iż autor nie rozwija szerzej swoich rozważań, lecz ogranicza się tylko do krótkiego naszkicowania zagadnienia. Być może warto byłoby pomyśleć o polsko-niemieckim i niemiecko-polskim słowniku kalk językowych⁴.

Również wiele trafnych przykładów ilustrujących wzajemne uwarunkowania między tymi dwoma językami na różnych płaszczynach zawiera artykuł Gerda Hentschela „Phonetisch-phonologische Ursachen lexikalischer, kategorieller und konstruktioneller Vermeidung im Fremdsprachenunterricht” („Fonetyczno-fonologiczne przyczyny leksykalnych, kategoriálních i konstrukcyjnych braków w procesie akwizycji języka obcego”). Opracowanie dotyczy problematyki ściśle fonetycznej i stanowi pewnego rodzaju przyczynek do bogatej już literatury specjalistycznej z tego zakresu⁵, opublikowanej także w naszym kraju.

Tom kończy opracowanie Waldemara Martyniuka, znanego jako autor skryptów i materiałów do nauczania języka polskiego dla obcokrajowców⁶, zatytułowane „Unterricht Polnisch als Fremdsprache in der Bundesrepublik Deutschland” („Nauczanie języka polskiego jako obcego w RFN”). Podsumowuje on niejako całość problematyki zawartej w tomie „Polnisch-deutsche Gespräche...” Opracowanie Waldemara Martyniuka to kompleksowa, chociaż dosyć pobieżna charakterystyka statusu języka polskiego jako obcego w Republice Federalnej Niemiec. Autor omawia kolejno takie zagadnienia, jak polszczyzna jako przedmiot nauczania w RFN, język polski na uniwersytetach, nauczanie języka polskiego jako obcego w różnego rodzaju ośrodkach kształcenia językowego (np. kursy przy Volkshochschule – VHS). Z lektury artykułu wynika, że język polski jako obcy jest nauczany zasadniczo w tych szkołach i gimnazjach, w których duży procent młodzieży stanowią dzieci z rodzin przesiedleńców. Autor wymienia także podręczniki do nauki języka polskiego jako obcego, zabrakło jednak w tych rozważaniach przynajmniej krótkiej ich charakterystyki. Przyczynek Waldemara Martyniuka jest jednym z nielicznych opracowań dotyczących dydaktyki języka polskiego jako obcego za granicą⁷.

Tom zakończony jest rejestrem osób, które zajmują się problematyką dydaktyki języków obcych w ogóle, w tym nauczaniem języka polskiego jako obcego, ewentualnie działają w dziedzinie wzajemnych kontaktów kulturowo-lingwistycznych między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Zestawienie to, zaopatrzone w adresy, obejmuje prawie 50 osób.

Podsumowując całość publikacji, należy powiedzieć, że tom ten zawiera interesujący materiał do dyskusji na temat wybranych zagadnień współczesnej dydaktyki języków obcych, ze szczególnym uwzględnieniem wyników badań i przemyśleń glottodydaktyków polskich i zachodnioniemieckich. Stanowi on tym samym jedynego rodzaju przykład konkretnej wymiany doświadczeń z tego zakresu.

⁴ Warto tutaj wskazać, iż przy sławistyce uniwersytetu w Göttingen opracowywany jest od dłuższego czasu projekt zbiorowy „Deutsche Lehnwörter im Polnischen”.

⁵ Por. A. Szulc, „Praktyczna fonetyka i fonologia języka niemieckiego”, Warszawa 1974.

⁶ Por. m. in. W. Martyniuk, „Mów do mnie jeszcze!” Podręcznik języka polskiego dla średniozaawansowanych, Kraków 1984.

⁷ Por.: „Metodyka nauczania języka polskiego jako obcego”, pod red. J. Lewandowskiego, Warszawa 1980; tenże, *Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne na świecie*, „Przegląd Glottodydaktyczny”, t. VIII, 1987, s. 161-174.

Odrębnym aspektem, zasługującym ze wszech miar na podkreślenie, jest zwrócenie uwagi na rzadko omawianą kwestię nauczania języka polskiego jako obcego. Trzeba tu wprawdzie powiedzieć, że wiele zawartych w tomie opracowań w sposób dosyć ogólny i powierzchowny analizuje prezentowaną problematykę, ale należy je prawdopodobnie rozumieć jako szkice o charakterze postulatywno-pogramowym lub też impulsy do dalszych badań z dziedziny szeroko pojmowanej dydaktyki języków obcych.

Tom „Polnisch-deutsche Gespräche” wart jest polecenia tym wszystkim, którzy interesują się teorią i praktyką nauczania języków obcych.

Aleksander Kozłowski, Krzysztof A. Kuczyński

JAN MIODEK SUPERSTAR

Dotychczasowe sprawozdania dotyczyły wybranych zagadnień językowych, będących przedmiotem zainteresowania czytelników prasy. Omawialiśmy więc (i nadal będziemy to robić) formy budzące sprzeciw niektórych użytkowników języka i przytaczaliśmy wyjaśnienia nasuwających się wątpliwości. Dzisiejszy odcinek zostanie poświęcony wyjątkowo językoznawcy wymienionemu w tytule-plagiacie¹.

Trzeba przyznać, że o Janie Miodku mówiło się wiele, zanim jeszcze otrzymał „Złoty Ekran 1987”.

– Czy oglądałeś Miodka (niech mi szanowny Docent wybaczy!) we środę? I jak ci się podobał? On naprawdę mówi interesujące rzeczy. I świetnie to robi!

Takie telefony od nieprofesjonalistów, a ci są w tym wypadku najważniejsi, nie były rzadkością. A po przyznaniu docentowi Janowi Miodkowi telewizyjnego wyróżnienia nasza prasa tyle napisała o nim i jego pracy nad szerzeniem kultury języka, że warto to odnotować i w naszym miesięczniku.

„Wśród laureatów »Złotych Ekranów« – czytamy w warszawskiej popołudniówce – znalazła się audycja publicystyczna „Ojczyzna-polszczyzna”. Program językowy, wydawałoby się, że niatelewizyjny, a zyskał popularność i bardzo dobre oceny”².

O powstaniu tej audycji mówi jej reżyser W. T. Stecewicz: „– Trochę z przekory, trochę z ambicji, trochę z ciągłot do belfrowania myślałem od pewnego czasu o zrobieniu popularnego programu z zakresu języka polskiego. Postawiłem więc sobie pytanie, na które szukałem odpowiedzi: co chcę zrobić, dlaczego, dla kogo i jak. Kiedy byłem przekonany, że znalazłem odpowiedź, zacząłem poszukiwać aktora, bo od samego początku chciałem, aby ten program był... teatrem. Poszukiwanie osobowości do głównej i jedynej zresztą roli. W tym samym mniej więcej czasie zorganizowałem pod auspicjami ZK ZMW w Świdnicy koło Wałbrzycha »Święto słowa«. Było to spotkanie pisarzy, polonistów, dziennikarzy, aktorów, którym na sercu leży czystość i piękno naszej mowy. Na tym spotkaniu mówiono, zastanawiano się, co robić, aby przywrócić językowi polskiemu blask, zahamować proces deprecjonowania słowa. Tam właśnie w Świdnicy jednym z zaproszonych gości był doc. Jan Miodek z Uniwersytetu Wrocławskiego. Swoim wystąpieniem zwrócił moją uwagę. Powiedziałem sobie wówczas: to jest człowiek, którego poszukuję”³.

¹ J. Kołodziej, *Jan Miodek Superstar*, „Ekran”, nr 1, 7 I 1988.

² *ww Polszczyzna na Złotym Ekranie*, „Express Wieczorny”, nr 34, 18 II 1988.

³ Tamże.

A jak widzi siebie sam laureat?

„W największym stopniu czuję się nauczycielem, chociaż jest przy mnie ta przydawka: akademicki. Ale wydaje mi się, że jest to określenie najlepsze, lepsze, niż naukowiec czy pracownik naukowy⁴”.

„Nie od razu wybrałem językoznawstwo. Po maturze marzyło mi się dziennikarstwo. Byłem całkowicie zafascynowany telewizją, to były jej początki, kiedy każdą audycję oglądało się zachłannie. Koledzy z mego rocznika szli albo do Gliwic, na Politechnikę albo do Rokitnicy, ja byłem od początku »spolonizowany« przez dom, przez nauczycielskość swoich rodziców, przez to, że matka, Pigińska uczennica, była nie tylko polonistką z zamiłowania ale i poetką⁵. „Skończyła filologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w czasach, gdy wykładowcami byli Pigoń, Lehr-Splawiński, Klemensiewicz, Nitsch, Kołaczkowski. Ojciec natomiast skończył przed wojną seminarium nauczycielskie w Tarnowskich Górach. Po wojnie uczyła w nim matka. Zainteresowania polonistyczne zrodziły się więc w Tarnowskich Górach, w rodzinnym domu”⁶.

Na pytanie W. Głucha, kto jest dla niego ideałem pedagoga, J. Miodek odpowiada, że własni rodzice. „A pod względem sztuki przemawiania ksiądz profesor Julian Michalec z wrocławskiego Seminarium Duchownego, przez wiele lat proboszcz kościoła Panny Marii na Piasku. To nie jest Piotr Skarga, ale to niezwykle kaznodzieja. On mnie nauczył tej żarliwości w mówieniu i tego wgrzania się w słowo. Niech pan zauważy, że ja nie jestem Kaczyńskim. Ja się swoiście mecze. Ale to zmaganie ze słowem jest najbardziej fascynujące w mojej robocie oratorskiej”⁷.

Bo, jak już była o tym mowa, dziennikarstwo i telewizja z początku najbardziej interesowały młodego Jana, któremu znów oddajemy głos.

„Ponieważ w najbliższym zasięgu nie było wtedy dziennikarstwa, wybrałem się na polonistykę do Wrocławia, który stał się modny. Panowała wtedy taka opinia, że jest to miasto młodych, a więc i start lepszy mają w nim młodzi. Na trzecim roku przeżywałem kryzys, zacząłem się zastanawiać nad przydatnością dyplomu polonistycznego, który skazuje każdego na wegetację. W tym czasie jeden z asystentów wciągnął mnie do naukowego koła językowego, co miało ten skutek, iż pracę magisterską podjąłem już u prof. Stanisława Rosponda i oczywiście z dziedziny onomastyki. Prof. Rospond zaproponował mi pozostanie na uczelni i tak zostałem jego asystentem. Nie ukrywam, że utylitarność zadecydowała o wyborze specjalności, na której jest zawsze mniej chętnych niż na literaturoznawstwie, ale nie żałuję wyboru i myślę, że stałem się równocześnie niezłym pedagogiem. Zresztą humanistyka była chyba moim przeznaczeniem. Urodziłem się wszak pod znakiem Bliźniąt, który to znak firmuje cztery tylko zawody: nauczyciela, aktora, dziennikarza i księdza. Z dziennikarstwa nie zrezygnowałem zupełnie, od 1963 roku pisuję we wrocławskim »Słowie Polskim« cotygod-

⁴ W. Głuch, *Docent na piątkę*, „Sztandar Młodych”, nr 44, 3 III 1988.

⁵ I. T. Sławińska, *Język polski jest jak rzeka*, „Trybuna Robotnicza”, nr 23, 29 I 1988.

⁶ W. Chudziak, *Zalamuje mnie agresja językowa*, „Słowo Polskie”, nr 63, 16 III 1988.

⁷ W. Głuch, *Docent...*, *op. cit.*

niowe felietony o języku. Opublikowałem już ponad 900 takich rubryk, z których powstały dwie książki”⁸.

Oceniając celowość własnych wystąpień w telewizji, mówi:

„Myślę, że żadne kongresy nie zdołają tyle uczynić, co te krótkie programy w telewizji. Zmuszają one statystycznego Polaka, żeby pomyślał o swoim »zachowaniu« językowym, dlaczego mówi się tak a nie inaczej. Tam, gdzie pojawia się element samoświadomości językowej, zaczyna się kultura języka”⁹.

Zapytany: „Czy warto wystawać ponad przeciętność – nie tylko w pracy zawodowej, ale i w życiu?”¹⁰ – odpowiada, „że warto żyć intensywnie i przeżywać wszystko nieprzeciętnie, ciągle pamiętając jednak o koniecznych chwilach wewnętrznego wyciszenia. Tylko taka postawa gwarantuje harmonię sfer działania i myślenia”¹¹.

A co sądzą o jego audycjach inni?

„Docent Miodek prowadzi nas przez drogi i bezdroża polszczyzny tak umiejętnie, że nawet stwierdzenie oczywistości, jak miało to choćby miejsce w programie poświęconym kolędom, sprawić może frajdę najbardziej odpornym na emocje widzom. A przy tym w niczym nie przypomina – w sposobie argumentowania, czy zachowania na wizji – klasycznego akademickiego belfra »od języka«; wręcz odwrotnie, swą powierzchownością, taktem i kulturą, częstym uśmiechem i swobodą sprawia, że na jego »lekcje« uczęszcza się z ochotą”¹².

„Docent Jan Miodek jest postacią wyjątkową. Prowadzi lekcje, które mogłyby być śmiertelnie nudne, a tymczasem każda z nich wciąga słuchaczy, udziela im się zapał wykładowcy, trafiają do przekonania jego argumenty. Docent Miodek odkrywa przed nami liczne pułapki ojczystego języka, jego historię i... piękno. I nagle zaczynamy się wstydić, że tak niechlujnie posługujemy się nim na co dzień”¹³.

Są jednak i niezadowoleni:

„Z pewnością doc. Miodek założył sobie na pięć »Złotych Ekranów«. Tylko niech by mu te ekrany przyznali widzowie, a nie ci, którzy na co dzień tolerują pokłady niechlujstwa sączącego się z ekranu i wyjaławiającego nasze mózgi. Dziesięć minut »Ojczyzny-polszczyzny« tygodniowo nie jest w stanie na tej jałowej ziemi nawet ziarna posiać”¹⁴.

Sprawozdanie nasze kończymy uwagami laureata na temat kilku nowych wyrazów z języka młodzieży Wrocławia.

⁸ I. T. Sławińska, *Język...*, op. cit.

⁹ Z laureatem Złotego Ekranu – Janem Miodkiem... Nie tylko o akcencie, „Kurier Polski”, nr 23, 3 II 1988.

¹⁰ W. Chudziak, *Zalamuje...*, op. cit.

¹¹ Tamże.

¹² J. Kolodziej, *Jan Miodek...*, op. cit.

¹³ Is, *Komu złoto?*, „Gromada – Rolnik Polski”, nr 19, 14 II 1988; por. także: *esz*, *Szkice o polszczyźnie*, „Wieczór Wrocławia”, nr 36, 22 II 1988.

A. Grybosiowa, *Obudzone nadzieje*, „Dziennik Zachodni”, nr 21, 27 I 1988.

¹⁴ A. Malak, *Małe jest irytujące czyli o szczegółach II etapu*, „Gazeta Robotnicza”, nr 6, 12 II 1988.

„Lubię się przysłuchiwać — pisze J. Miodek — rozmowom najmłodszych wrocławian — dzieci, młodzieży, studentów i porównywać ich język z językiem mojego pokolenia. Na uwagę zasługuje np. utrwalające się w powszechnym obiegu funkcjonowanie pary rodzajowej *facet — facetka*. Pewnie, że już S. Żeromski pisał o *facetkach — Polkach* („Dzienniki” t. III, Warszawa 1954, s. 181), ale na ogół tożsamą stylistycznie partnerką *faceta* była *babka*. I choć trudno tutaj mówić o jakimś wycofywaniu się z obiegu *babki*, to jednak nie ulega wątpliwości, że *facetka* stała się najczęstszym żeńskim odpowiednikiem zawsze popularnego *faceta*. O coraz silniej utrwalonym zwyczaju, posługiwania się wyrazami *facet* i *facetka* świadczą też ich postacie zdrobniałe *facio* i *facia* — bardzo dziś często używane w środowiskach dziecięco-młodzieżowych, a kiedyś prawie zupełnie nieznanne.

Z podobną symetrią formalno-znaczeniową spotykamy się w wypadku postaci *cizio*, która pojawiła się z kolei jako męski odpowiednik silnie zadomowionej w polszczyźnie *cizi* (*cizia* «miejska, młoda, przystojna, elegancka kobieta, dziewczyna; kociak»: niezła, fajna *cizia*, iść z *cizią* na kolację — czytamy w I tomie *Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka na s. 309). Mieliśmy zatem dwie symetryczne pary rodzajowe (*facet — facetka, cizio — cizia*), różniące się tylko kierunkiem motywacji słowotwórczej (*facet* — pierwotny w stosunku do *facetki*, ale *cizio* — wtórny w stosunku do *cizi*)¹⁵.

„Takie są moje obserwacje wyniesione w ostatnim okresie ze środowisk uczniowsko-studenckich Wrocławia i Dolnego Śląska. Powszechnie wiadomo, że polszczyzna tego regionu, jak i pozostałych obszarów Ziemi Odzyskanych najbliższa dziś jest językowi standardowemu. Pojawiające się w niej nowe zjawiska, zasługują więc na baczną uwagę, choć — oczywiście — nie jest wykluczone, że opisane przeze mnie fakty akurat mają zasięg lokalny. Może być wreszcie i tak, że nie znałem ich do tej pory, bo moje dzieciństwo i młodość upływały w innym środowisku regionalnym”¹⁶.

R. S.

¹⁵ J. Miodek, *Tato, weź!*, „Słowo Polskie” nr 300, 24-27 XII 1987.

¹⁶ Tamże J. Miodek omawia w cytowanym felietonie jeszcze inne przykłady z języka młodzieży Wrocławia, my jednak ograniczyliśmy się tu do *faceta — facetki* i *cizia — cizi*.

KŁOPOTY POPRAWNOŚCIOWE ZE SŁOWNICTWEM ELEKTRONICZNYM I INFORMATYCZNYM

Laika, który w ogłoszeniach i reklamach natyka się na nowe terminy elektroniczne czy informatyczne, ogarnia poczucie bezradności, i to z dwóch powodów.

Po pierwsze – często po prostu nie wie, o czym jest mowa, do jakich przedmiotów odnoszą się użyte w tekście nazwy; napływ bowiem wyrazów specjalnych do języka ogólnego jest wielokrotnie szybszy niż obieg popularnej wiedzy o oznaczanych nimi realiach. Co gorsza, nowe terminy nie informują przynajmniej ogólnikowo, swym kształtem słowotwórczym, o wyrażanej przez nie treści (tak jak nieco starsze nazwy techniczne typu *ciepłownia, oczyszczalnia, śmigłowiec*), bo przeważająca ich część – to elementy obce, głównie anglicyzmy.

Po drugie – oszołomiony czytelnik przedziwnych makaronicznych tekstów w rodzaju zdań: „Protech oferuje workstations (...) i tanie zestawy do desktop publishing” (ŻW 102/88, 0); „Komputer 32 Bit jest szczególnie przydatny jako server w sieci i manager w systemie wielodostępnym” (ŻW 100/88, 11) zaczyna podejrzewać, że nowe słownictwo techniczne jest mocno „na bakier” z poprawnością językową. Szczegółowsza analiza językoznawcza nazewnictwa informatycznego i elektronicznego potwierdza to wrażenie. Terminologia komputerowa rozwija się chyba żywiołowo, nie jest poddawana kontroli i kodyfikacji przez jakieś autorytatywne gremium specjalistów. Inaczej trudno byłoby wytłumaczyć zamęt i chaos, które panują w sposobach zapisu poszczególnych wyrazów, w ich formach morfologicznych i użyciach składniowych. Zjawiskiem nagminnym jest istnienie dwóch, czasem kilku wariantów tej samej jednostki. Na ogół w tej właśnie formie przejawia się starcie dwu przeciwstawnych tendencji: do utrzymywania oryginalnej postaci pożyczek – i do jej adaptacji, przynajmniej pisowniowej i fonetycznej, umożliwiającej wprowadzenie zapożyczonych elementów do polskiego tekstu. Niewątpliwie na poparcie zasługuje rozwiązanie drugie. Informatyczne terminy angielskie nie są bowiem efemerydami, mają szanse jeszcze długo utrzymać się w obiegu, niektóre może w ogóle nie zostaną zastąpione odpowiednikami swojskimi. Trzeba więc uczynić wszystko, aby te obce środki stały się podatne na przyjmowanie rodzimych form odmiany i związków składniowych, aby więc nie przysparzały stałych kłopotów gramatycznych użytkownikom polszczyzny. Spróbujemy ukazać wagę adaptacji na podstawie dwóch wariantów tego samego terminu: wersji oryginalnej *interface* i spolonizowanej *interfejs*. Pierwsza sprawia duże trudności deklinacyjne (*interface'u, interface'owi*) w pisanej odmianie języka; niekiedy wydają się one nie do przewyciężenia (*interface'em??*), można się więc spodziewać, że niektóre formy fleksyjne wcale nie powstaną i że w związku z tym konstrukcje składniowe tego wyrazu będą raziły swą niegramatycznością (np. *posługiwać się*

interface). Forma oryginalna nie stanowi też dogodnej podstawy dla zabiegów derywacyjnych, np. dla utworzenia tak potrzebnego przymiotnika. Zwróćmy z kolei uwagę na towarzyszące jej użyciu kłopoty składniowe. Konstrukcje: *interface równoległy, szeregowy; interface (...) umożliwiający połączenie z dowolną drukarką* (ŻW 102/88, 13) wydają się rażące, jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do tego, że rzeczowniki zakończone na *-e* mają rodzaj nijaki. Tymczasem forma zaadaptowana *interfejs* nie narzuca żadnej z tych trudności (*interfejs pomiarowy* Komp. 3/88, 47; *bogaty zestaw interfejsu* ŻW100/88, 11 itp.).

W świetle naszych rozważań wydaje się dziwne to, jak niewielkie postępy poczyniła polonizacja terminów elektronicznych i informatycznych, tak przecież ułatwiająca życie ich stałym użytkownikom. Nawet najbardziej elementarna jej postać – adaptacja zapisu anglicyzmów – ciągle jeszcze ustępuje miejsca pisowni obcej. Wbrew jednoznaczniemu rozstrzygnięciu *Słownika ortograficznego języka polskiego* pod red. M. Szymczaka cząstka *wideo-* i skrótowiec w tym samym kształcie ciągle jeszcze są pisane z literą *v* na początku, np. *videokamery* (ŻW 14/88, 10); *odtwarzacze video* (ŻW 14/88 10), *karły video* (Komp. 3/99, 52), a nawet *systemy videokomputerowe* (ŻW 14/88, 10), choć tu element *video* nie jest już zapożyczeniem-cytatem, lecz członem słowotwórczym wyrazu złożonego, utworzonego na gruncie polskim. Trzeba jednak przyznać, że na ogół wprowadzenie składnika *video* w obręb struktury wyrazowej wpływa na jego zapis (*wideoodtwarzacz*, ŻW 99/88, 9); do pisowni spolonizowanej skłania też użycie elementu *wideo* w nazwie złożonej, której członem głównym jest wyraz swojski (np. *sprzęt wideo*, ŻW 75/88, 11). Mimo wszystko wypadki zapisu *video* przeważają wielokrotnie nad pisownią właściwą i trudno się oprzeć refleksji, że nie jest to przypadek, lecz przejaw snobizmu. Z tych samych powodów w reklamach spotykamy np. pisownię *tkanina jeans* (ŻW 12/88, 11; 98/88, 14), choć od wielu lat istnieje w polszczyźnie przyswojony *dżins* i przymiotnik *dżinsowy*. Chodzi jednak o podkreślenie, że oferuje się produkt *z a g r a n i c z n y*, a więc z góry oceniany dodatnio.

Przykładów wahań typu: „pisownia obca – pisownia rodzima” jest więcej, np. *camkordery* (ŻW 102/88, 10) – *kamkordery* (ŻW 13/88, 9; 102/88, 10); *plottery* (ŻW 14/88, 11) i *plater*y (Komp. 3/88, 54; ŻW 14/88, 12), *kamvidy* (ŻW 13/88, 9) – *kamwidy* (ŻW 99/88, 9). We wszystkich wymienionych wypadkach poprawniejszy jest zapis swojski, a w wyrazie *kamwid* – wręcz konieczny, skoro pisownia typu *magnetowid* jest ostatecznie ustalona.

Szczególnie wiele kłopotów sprawia użytkownikom terminów angielskich adaptacja fleksyjna (czy ogólniej – morfologiczna), ściśle związana z graficzno-fonetyczną. W tym też zakresie możemy odnotować najwięcej form rażących, zdradzających wyraźną ignorancję językową ich twórców (np. „rekorder instalowany z *d r i v e r ' e m*”. Komp. 3/88, 52; „doświadczenie *s o f t w a r e ' o w e* Komp. 3/88, 50). Zatrzymajmy się jeszcze przy dwóch innowacjach fleksyjnych – godnej zalecenia formie liczby mnogiej *videa* (ŻW 100/88, 11) i przeciwnie – nieudolnym plurale tantum *peryferia*, używanym zamiast wyrażenia *urządzenia peryferyjne* (np. „Spółka komputerowa zakupi peryferia, karty i komputery” ŻW 15/88, 9; „System (...) oferuje peryferia: drukarki, plottery” ŻW 14/88, 11; „Przedsiębiorstwo (...) oferuje po cenach

konkurencyjnych peryferia” *ŻW* 95/88, 9). Łatwo się domyślić, że forma ta powstała pod wpływem błędnej analogii do postaci liczby mnogiej rzeczownika *akcesorium* – *akcesoria*, w polszczyźnie jednak brak dla niej jakiegokolwiek podstawy (istnieje tylko rzeczownik rodzaju żeńskiego *peryferia* z liczbą mnogą *peryferie*).

Adaptacja słowotwórcza polega z zasady na kalkowaniu obcych struktur, czasem niewolniczym (*stacja dysków twardych i miękkich* *ŻW* 102/99, 11), ale na ogół dającym dobre wyniki, tj. nazwy naturalne i poprawne formalnie (*kamery wizyjne* *ŻW* 102/88, 10; *drukarki mozaikowe, rozetkowe, igłowe*. *ŻW* 100/88, 11). Rzadziej powstają na oznaczenie pewnych realiów, neologizmy niezależne, nie odwzorowujące budowy terminów obcych. Im też wypadaloby poświęcić szczególną uwagę, widząc w nich załączek rodzimej terminologii elektronicznej i informatycznej.

W tworzeniu formacji niezależnych od wzoru obcego przejawiają się pewne ogólne tendencje rozwojowe polskiego systemu leksykalnego np. dążność do tworzenia nazw seryjnych albo przynajmniej opartych na jednostkowej analogii. Pierwszy typ formacji reprezentują złożenia przymiotnikowe z pierwszym członem *wielo-* (np. *zestaw wieloterminalowy*, *Komp.* 3/88, 51, *system wielokonsolowy*, *Komp.* 3/88, 50; *praca wielostanowiskowa*, *Komp.* 3/88, 51; *przedłużacz wielogniazdowy*, *Komp.* 3/88, 49). Zauważmy jednak, że nie wszystkie neologizmy seryjne są utworzone regularnie i poprawnie. Zastrzeżenia budzi np. przymiotnik *wielodostępny*, typowy zlepek, nie dający się wywieść od połączenia przymiotnikowo-rzeczownikowego, jak pozostałe wyrazy (np. *praca wielostanowiskowa*, «na wielu stanowiskach»; *zestaw wieloterminalowy* «o wielu terminalach»). Nie tyle rażące formalnie, co zbędna jest nazwa *kompletacja*, dublet rzeczownika *kompletowanie* (np. „kompletacja sprzętu na zamówienie” *ŻW* 95/88, 9; „Oferujemy kompletację dostaw” *ŻW* 100/88, 11).

Wśród neologizmów powstałych na zasadzie analogii do już funkcjonujących słów można wymienić zarówno struktury poprawne, np. *okablowanie* (*ŻW* 102/88, 11) – na wzór *olinowanie, ożaglowanie* – czy *informatyzacja* („Doradztwo w tworzeniu koncepcji informatyzacji” *ŻW* 14/88, 10) – tak jak *radiofonizacja, neonizacja* – jak i wyraźne wykołajenia, np. rzeczownik *wideo-wypożyczanie* (*ŻW* 102/88, 11) popularyzowany – rzecz szczególna – przez spółdzielnię studencką. Nie zasługuje również na upowszechnienie wtórny czasownik *konfigurować*, derywowany od *konfiguracja* i znaczący «tworzyć konfigurację» („Comax (...) doradza, konfiguruje”. *ŻW* 14/88, 10).

W grupie nazw już istniejących działa intensywna tendencja do skrótu. Powoduje ona uproszczenia słowotwórcze (np. *kamerowid*, *ŻW* 13/88, 9; 99/88, 9 – *kamwid*, *ŻW* 99/88, 9; 13/88, 9) i powstawanie uniwerbizmów na podstawie nazw złożonych, np. *system wielodostępny* (*ŻW* 14/88, 12) – *wielodostęp* (*ŻW* 100/88, 11; 102/88, 11), niegodny zresztą zalecenia.

Wspomnijmy na koniec o jeszcze jednym rodzaju zabiegów polonizacyjnych: o adaptacji składniowej nazw złożonych. Polega ona przede wszystkim na zmianie szyku ich członów, zgodnie z zasadą konstruowania połączeń tego rodzaju w języku polskim. Można ją sformułować następująco: pozycję pierwszą w strukturze nazwy zajmuje człon główny, rzeczownikowy, pozycję drugą – jego określnik. Jest to norma diametralnie różna od reguły rządzącej budową nazw złożonych w języku angielskim, zapożyczane więc połączenia powinny zmieniać kolejność składników, np. *kamera*

video, *odtwarzacz video* itp. Trzeba stwierdzić z ubolewaniem, że informatycy rzadko stosują się do tej zasady; stąd w tekstach reklam i ogłoszeń roi się od rażących konstrukcji typu *video skrypty* (ŻW 102/8, 10), *video kamery* (ŻW 13/88, 12), *PC-rekorder* (Komp. 3/88, 52), *RAM-dysk* (Komp. 3/88, 45) itp.

Nie ulega wątpliwości, że nowa terminologia elektroniczna i informatyczna – chociażby ze względu na swój rozległy zasięg społeczny – wymaga stałej troski: normowania, selekcji i eliminacji niewolniczych kalk z języków obcych. Otwiera się więc wdzięczne pole współpracy językoznawców oraz przedstawicieli różnych dziedzin nauki i techniki.

D. B.

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Zwirki 2

Wydanie I. Nakład 2273 + 127 egz. Ark. wyd. 5,75. Ark. druk. 4,00.
Papier offset. Kl. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składu w czerwcu 1988 r.
Podpisano do druku w październiku 1988 r. Druk ukończono w listopadzie 1988 r.
Zam. 488/88. U-54. Cena zł 50,-

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1988

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658 201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następnny.
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 7(456) s. 479 – 542 Warszawa – Łódź 1988
Indeks 369616